



# ZESŁANIEC

PISMO RADY NAUKOWEJ  
ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW  
PL ISSN 1426-2126

83 2020



### **„Zesłaniec” w internecie**

Od grudnia 2009 roku kwartalnik „Zesłaniec” dostępny jest również w wersji internetowej, na stronie:

**<http://zeslaniec.pl>**

Obecnie w zakładce „Spis treści” na wyżej wymienionej stronie dostępne są roczniki 2006-2019, a numery bieżące oraz w miarę możliwości poprzednie będą sukcesywnie dodawane. Autorem witryny internetowej jest Pan Janusz Łukasiak, zaś hosting na preferencyjnych warunkach zapewnia firma mzplanet.com.

\*

Przekazując Szanownym Czytelnikom tę informację, redakcja dziękuje Panu J. Łukasiakowi za bezinteresowne wsparcie nas w ważnej potrzebie pełniejszego czytelniczego odbioru „Zesłańca” za pomocą internetu. Wyrazy wdzięczności kierujemy również pod adresem firmy mzplanet.com. za udostępnienie hostingu na zasadzie specjalnej preferencji. Ujmując rzecz w schematyzującym z konieczności uproszczeniu można powiedzieć, że ten kierunek popularyzacji publikacji zawartych w „Zesłańcu” odpowiada na apel jego Czytelników.

***Redakcja „Zesłańca”***

# Z e s ł a n i e c

NR 83

PISMO ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
ZWIĄZKU SYBIRAKÓW

ROK 2020

## Spis treści

- **Franciszek Rosiński OFM**  
*Benedykt Polak – największy polski  
podróżnik średniowieczny  
i współodkrywca  
Azji Środkowej.....*3
- **Joanna Drabczyk-Syty**  
*Józef Zemła (1887-1941) sędzia,  
sybirak, więzień niemieckiego  
oboju KL. Mauthausen-Gusen.....*27
- **Ks. Błażej Michalewski**  
*Polscy zesłańcy w Armii  
gen. Władysława Andersa.....*39
- **Jolanta Załączny**  
*Archiwalia z kolekcji sybirackiej  
dokumentujące zesłańcze losy  
Stanisława Ciska.....*53
- **Joanna Arvaniti**  
*Polskie dzieci Syberii.....*67
- RELACJE Z ZESŁANIA**
- **Eugenia Wójcik**  
*Pracowaliśmy, żeby dostać  
chleb i przeżyć.....*87
- KRONIKA**
- **Joanna Arvaniti**  
*Konferencja naukowa  
w Ułan Ude.....*91
- **Apel Muzeum Pamięci Sybiru.....**93

## Od redakcji

Od początku ukazywania się „Zesłańca” (1996) ideą prezentowanej w nim tematyki była i pozostała do dzisiaj problematyka związków polsko-syberyjskich. Bywa nieraz, że swoje spojrzenia z tego zakresu w konwencji uniwersalnego dialogu prezentują też autorzy rosyjscy goszczący na łamach naszego kwartalnika. Nie pomijają oni zjawiska „katorgi i zesłań”, ale prezentują też różnorodność zjawisk gospodarczych, społecznych oraz mających charakter naukowy i podkreślających znaczenie polskiego dziedzictwa za Uralem.

Jest to tematyka stanowiąca żywy nurt ich zainteresowań badawczych dokumentujących losy Polaków na Syberii, w Kazachstanie i w innych rozległych rejonach carskiej Rosji – Jakucji, Kamczatki, Sachalinu oraz Związku Sowieckiego, które wpisują się w obraz zesłańczej Syberii pełnej ludzkich trudów i niebezpieczeństw.

Podobnie jak poprzednie numery „Zesłańca”, także i ten obejmuje rozległą problematykę syberyjskiego zniewolenia będącą kontynuacją wcześniejszych publikacji. Stanowią one zachętę do dalszych badań i refleksji wiodących ku odfat-szowaniu prawdy o tamtych czasach w syberyjskim „domu niewoli”, w którym zmieniały się kolejne zesłańcze pokolenia mieszkańców.

W tym też rozumieniu rzeczywistość zesłańcza jawi się również w artykułach tego zeszytu naszego pisma zasługujących na uważną lekturę, bo tą drogą idziemy od początku naszego redakcyjnego trudu konfrontując różne spojrzenia na temat „nieludzkiej ziemi”, której synonimem stała się Syberia, nazwana tak przez Jana Czapskiego w książce pt. „Na nieludzkiej ziemi”, (1949).

**Na okładce:** Józef Zemła (1887-1941) – sędzia, Sybirak, więzień niemieckiego obozu KL Mauthausen-Gusen; ze zbiorów autorki artykułu (s. 1); Julek Płowy i jego dwie koleżanki, Santa Rosa, 1944, ze zbiorów Juliana Płowego (s. 4).

*Wiele zesańczych doświadczeń skłania nas do uznania, że ta „nieładność” jawi się najczęściej we wspomnieniach członków Związku Sybiraków, których relacje stanowią charakterystyczną cechę naszego kwartalnika determinującą jego tematyczną uniwersalność. Mam nadzieję, że w artykułach tworzących treść tego, już 83 numeru „Zesłańca” znajdą Czytelnicy interesujące ich wiadomości o naszej historii za Uralem. Z pewnością przyczynią się one do wzbogacenia wiadomości o tematyce łagrowej i jej związkach z deportacjami Polaków na Syberię.*

*Wspomnę też, że otrzymujemy informacje od nauczycieli, że lektura „Zesłańca” wspomaga ich w procesie edukacji historycznej wzbogacającą wiedzę o losach Polaków na Syberii. Im też polecamy lekturę tego numeru „Zesłańca”, a donatorom dziękujemy za finansowe wsparcie jego edycji.*

**W imieniu redakcji  
Antoni Kuczyński**



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

w ramach Zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

**Wydawca:** Zarząd Główny Związku Sybiraków, ul. Chmielna 15, lok. 107, 00-021 Warszawa, tel. 22/827 93 71. **Redakcja:** A. Dobroński, A. Dzienkiewicz, M. Dziura, A. Głowacki, G. Pełczyński; redaktor naczelny: A. Kuczyński; sekretarz redakcji: M. B. Kuczyńska. **Wykonawcy:** Skład i przygotowanie do druku – QUAESTIO Przemysław Włodarczyk. Druk i oprawa – Instytut Pamięci Narodowej. **Copyright nazwy:** „Zesłaniec” by A. Kuczyński. **Adres redakcji:** ul. Bystrzycka 61/3; 54-215 Wrocław, tel. 71/ 72 880 88, e-mail: bakucz@op.pl

---

---

FRANCISZEK ROSIŃSKI OFM

## **BENEDYKT POLAK – NAJWIĘKSZY POLSKI PODRÓŻNIK ŚREDNIOWIECZNY I WSPÓŁODKRYWCA AZJI ŚRODKOWEJ**

Nikt z Polaków, szczególnie zasłużonych dla naszego kraju, nie jest tak mało znany i niedoceniany przez nich jak Benedykt Polak, franciszkanin, z Wrocławia, który wraz z drugim franciszkaninem – legatem papieskim Janem de Plano Carpini udał się w wielomiesięczną, ogromnie niebezpieczną drogę do władcy Mongołów z polecenia papieża w 1245 r.; dotarli 22. lipca 1246 r. do wielkiego chana w Syra Orda, nieopodal Karakorum, nie znając trasy, nie dysponując mapą drogową, nie wiedząc nawet w przybliżeniu, jak długo potrwa wyprawa, gdzie jest rezydencja tego władcy i jak się nazywa. I choć to była droga w nieznane, to jednak okazała się drogą sukcesu, bo w dużej mierze udało im się wypełnić zadania wyznaczone przez papieża, przekazać chanowi listy papieskie, i przywieźć jego odpowiedź pisemną, a więc nawiązać kontakt dyplomatyczny między Stolicą Apostolską a Imperium Mongolskim oraz scharakteryzować Mongołów. Posłowie papiescy nie byli więc jedynie „listonoszami” korespondencji dyplomatycznej; Innocentemu IV, kurii, ojcom soborowym zebranych w Lyonie w 1245 r. w związku z zagrożeniem mongolskim i przygotowaniem do przeciwstawienia się inwazji zależało na maksimum informacji o strasznych najeźdźcach „tartarskich”, o których szerzyła się „czarna legenda” w Europie. Papieża interesowały głównie następujące informacje o Mongołach: 1. Jakie jest ich pochodzenie? 2. Jaka jest ich wiara? 3. Jakie mają obrzędy? 4. Jaki mają styl życia? 5. Jakimi dysponują siłami? 6. Jaka jest ich liczebność? 7. Jakie są ich plany? 8. Czy przestrzegają umów? 9. Jak traktują posłów? Był to zestaw pytań, które przedstawiono abp. Piotrowi Akierowioczowi z Rusi, gdy przybył na dwór papieski, na które tylko częściowo był w stanie odpowiedzieć<sup>1</sup>, częściowo informacje jego nie wykraczały poza obiegowe poglądy czarnolegendowe, np. że Tatarzy są potomkami biblijnych Madianitów, pragną opanować cały świat w ciągu 39 lat, są okrutnikami, a nawet kanibalami.

---

<sup>1</sup> Dane o arcybiskupie Piotrze i jego relacja [w:] *Der Bericht des Erzbischof Peter, Einleitung, Text und Kommentar von R. Dörrie. Drei Texte zur Geschichte der Ungarn und Mongolen*, „Nachrichten der Akademie der Wissenschaften in Göttingen”, t. 1, Wiesbaden 1977, Phil.-Hist. Klasse 6, s. 183-194; z pracy tej korzystano i w dalszej części tego akapitu.

Dla papieża szczególnie ważna była Piotrowa informacja, że Mongołowie posłów „życzliwie przyjmują, umożliwiają, dalszą drogę i odsyłają z powrotem” (*benigne eos admittunt, expediunt et remittunt*), co wcale nie było powszechną praktyką nawet w państwach chrześcijańskich. Były to dla Innocentego wiadomości o istotnym znaczeniu, bo jako urodzony genueńczyk, obeznany z różnymi formami dyplomacji, wpadł na śmiały pomysł, by nawiązać łączność dyplomatyczną z władcą mongolskim i wysłać w tym celu do niego swoich posłów.

Niektórzy historiografowie biorą pod uwagę jeszcze inny argument, który skłonił Innocentego do nawiązania kontaktu z bitnymi Mongołami, którzy zniszczyli sułtanat chorezmijski w 1221 r. Bo w sytuacji, gdy chrześcijański Zachód nie był w stanie pokonać islamistów, ani też zjednoczyć się, by wspólnie odeprzeć mongolską nawałę, papież postanowił zwołać sobór w Lyonie, m.in. w celu „zastanowienia się nad możliwościami pozyskania Mongołów dla wiary w Zmartwychwstałego, a potem ich skierować do walki z muzułmanami i w ten sposób najradzykalniej zażegnać niebezpieczeństwo”<sup>2</sup>.

Było to co prawda myślenie życzeniowe, ale w owym czasie nie było pozbawione pewnych cech realnych, choć papież o nich nie wiedział. W ogromnym bowiem państwie mongolskim, największym imperium w dziejach świata, było wielu chrześcijan wschodnich, zwłaszcza nestorianów; cieszyli się także pewnymi względami na dworze chańskim. Wg L. Gumiłowa w owym czasie „poszukiwali dróg ugody z Kościołem rzymskim i ocalili Europę, kierując poprzez swe wpływy i rady główne uderzenie nieosłabionych jeszcze sił mongolskich na Bagdad, zorganizowali »żółtą wyprawę«, a więc zrealizowali ten cel, którego oczekiwano od księdza Jana”<sup>3</sup>.

Wyprawa wydawała się papieżowi do tego stopnia warta ryzyka i niecierpiąca zwłoki, że nie poczekał nawet na rozpoczęcie soboru, ale już przedtem wysłał posłów do wielkiego chana celem wysondowania takich możliwości i „z propozycją zawarcia przez Mongołów sojuszu z chrześcijanami przeciw Turkom”<sup>4</sup>. Opinia ta nie ma jednak udokumentowania w listach papieskich kierowanych do władcy Mongołów ani w aktach soborowych. Rozmowy o ewentualnym sojuszu między wojskami chrześcijańskimi a ilchanami miały miejsce dopiero później.

Gdy armie Batu wycofały się z Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej w stepy nadwołżańskie, zapanowała w Europie ogólna atmosfera strachu, przerażenia i trwożnego oczekiwania kolejnej inwazji najeźdźców azjatyckich. Mimo to dla zorganizowania wspólnej obrony przed ich najazdem zrobiono niewiele. Np. król czeski Wacław próżno starał się zachęcić sąsiednich książąt do koalicji defensywnej w razie nowego ataku tatarskiego, zaś inicjatywy Fryderyka II w tym względzie traktowano jako obłudę, a zapowiedziana przez papieża krucjata antytatarska też nie doszła do skutku. Na wschodzie

---

<sup>2</sup> B. Spuhler, *Die Mongolen in Iran – Politik. Verwaltung und Kultur der Ilchanzeit 1220-1350*, Leipzig 1939, s. 225-226.

<sup>3</sup> L. Gumiłow, *Śladami cywilizacji wielkiego stepu*, Warszawa 1973, s. 146.

<sup>4</sup> W. Durant, *Kulturgeschichte der Menschheit – Das frühe Mittelalter*, t. 6, Frankfurt a. Main 1981, s. 337.

cesarstwa nawoływał do krucjaty przeciw Tatarom Jan de Plano Carpini, późniejszy papieski legat do wielkiego chana; obrona przeciw Mongołom stanowiła też jeden z głównych tematów obrad na soborze lyońskim (28.6.-17.7. 1245 r.), ale niewiele z tego wynikło, tym bardziej, że papież był uwikłany w ostry konflikt z cesarzem Fryderykiem II, którego ekskomunikował i zdetronizował<sup>5</sup>.

Pomysł wysłania posłów do władcy Mongołów papież postanowił zrealizować jeszcze przed otwarciem soboru. Zdawał jednak sobie sprawę z tego, że będzie to legacja ogromnie ryzykowna i niebezpieczna, bo chodziło o wysłanie ich do ludu „okrutnego i barbarzyńskiego”, o którym miano najgorszą opinię, że to „piekielnicy”, wysłańcy szatana i z piekła rodem („Tartari”). Niewiele o tym ludzie było wiadomo i o wielkości ich kraju; nie było takich, co tam byli i stamtąd wrócili. Legacje do Mongołów jechały więc „w ciemno”, musiały liczyć się nawet z najgorszym. Obawom tym dał wyraz Carpini w Prologu do swej „Historii Mongołów”:

Lękaliśmy się ze strony Tatarów lub ze strony innych narodów śmierci albo dozgonnej niewoli lub udręczenia głodem, pragnieniem, mrozem, upałem, obelżywościami i nadmiernymi jakby ponad siły trudami, w co wszystko wierzyliśmy i więcej niż poprzednio, a co z wyjątkiem śmierci lub wiecznej niewoli zdarzyło się nam wielokrotnie<sup>6</sup>.

Papież, któremu jednak bardzo zależało na tej misji, lecz wzięwszy pod uwagę zarazem ogromne jej ryzyko, postanowił wysłać kilka legacji do władcy Mongołów, tusząc, że przynajmniej jednej z nich uda się dotrzeć do celu i szczęśliwie powrócić. Wiadomo, że przynajmniej 4 poselstwa ruszyły w daleką drogę z posłaniem papieskim do chana. Początkowo posłańcami mieli być franciszkanie, później zostali także wyznaczeni do tej misji dominikanie. Jedni i drudzy odznaczał się szczególną dyspozycyjnością względem Stolicy Apostolskiej, a także wielkim zapałem misyjnym.

Jeden z kronikarzy zaświadcza, że gdy szukano wśród dominikanów kandydatów na posłów, ochotnicy wręcz pchali się i błagali ze łzami w oczach o wyznaczenie właśnie ich<sup>7</sup>.

Wydaje się jednak, że ten ich entuzjazm przygasł, gdy potem dowiedzieli się o ogromnych odległościach w imperium mongolskim, o warunkach podróżowania, niebezpieczeństwach i wyrzeczeniach, z którymi musieli uporać się podróżnicy franciszkańscy, tak że w późniejszym czasie dominikanie raczej

---

<sup>5</sup> R. Bäumer, *Lyon – Konzilien*, [w:] *Lexikon für Theologie und Kirche*, J. Höfer u. K. Rahner (Hrsg.), Freiburg 1986, s. 1251; S. Puhl, *Die Mongolen und ihre Kontakte zu katholischen Missionaren (I) – Begegnungen zwischen Ost und West in acht Jahrhunderten im Spiegel europäischer Berichte*, „China Heute” 13/1, 1994, s. 20.

<sup>6</sup> Jan di Piano Carpini, *Historia Mongołów*, przekład i komentarz. Prolog, [w:] *Spotkanie dwóch światów. Stolica Apostolska a świat mongolski w połowie XIII wieku*, Jerzy Strzelczyk, red., Poznań 1993, s. 116.

<sup>7</sup> Wg kronikarza Giralda de Fracheta cytowane: J. Strzelczyk. *Wstęp. Mongołowie a Europa, Stolica Apostolska wobec problemu mongolskiego do połowy XIII wieku*, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., s. 68-69.

rzadko się do Mongołów wybierali. Np. w zestawieniu 126 odbytych podróży indywidualnych i grupowych do Azji środkowej i wschodniej w latach od 1242-1448, dokonanego przez E. Reicherta, najliczniej reprezentowani są franciszkanie – aż 42 razy, przy czym w jednej grupie uczestniczyło co najmniej 29 osób, a może nawet 50 czy 200 zakonników, natomiast bracia z zakonu kaznodziejskiego figurują w tym spisie tylko 3-krotnie<sup>8</sup>.

Stosunkowo dobrze znana jest legacja dominikanina Ascelina z Lombardii, który obrał trasę południową do Mongołów przez Lewant, kierując się do obozu Bajdżu. Brakowało mu jednak talentu dyplomatycznego, a także trochę roztropności. W maju 1247 r. dotarł do obozu mongolskiego w Sisian na Wyżynie Karabaskiej, w Azerbejdżanie. Gdy wezwano legata, by 3-krotnie uklęknął na lewe kolano, stanowczo odmówił. Nie miał też żadnych zwyczajowych darów dla dostojników mongolskich, odmówił też udania się do Karakorum do wielkiego chana, szczególnie rozwścieczył dumnych Mongołów, gdy o papieżu powiedział, że jest on największym z ludzi i żądał, by Bajdżu i wszyscy jego ludzie przyjęli chrzest. Riposta Bajdżu była iście mongolska: „Zależy wam, byśmy zostali chrześcijanami, a tym samym takimi psami jak wy?” Po czym skazał posłów na śmierć okrutną, by żywcem obedrzeć ich ze skóry, potem wypchać słomą i odesłać papieżowi do Rzymu. I tylko dzięki interwencji żony Bajdżu nie doszło do egzekucji, bo wymogła na nim, by duchownym, jako posłom, chronił życie. Ale mimo okazanej łaski Ascelino pozostał hardy i nie wiadomo, jak jego posłowanie by się skończyło, gdyby nie przybył do obozu wysoki dostojnik wielkiego chana z Karakorum, który zdymisjonował Bajdżu z wodzostwa. Funkcje jego przejął Eligidej z najbliższego otoczenia Gujuka. Po jego przybyciu wnet odjechał Ascelino, zabierając ze sobą odpowiedź Bajdżu do papieża. Towarzyszyło mu 2 posłańców mongolskich: Aibeg i Sargis, chyba ormiańscy chrześcijanie, których papież życzliwie przyjął i w 1248 r. podał im list do Bajdżu. Reakcja na list nie jest znana<sup>9</sup>.

List Bajdżu do papieża nie był przyjazny czy pojednawczy, lecz arogancki i imperialny. Autor przypisuje chanowi wszechwładzę i to na podstawie woli samego Boga:

Z rozkazu Boga żywego, Czyngis-chan, syn Boży, słodki i czcigodny. Jest tylko jeden Bóg ponad wszystko, nieśmiertelny, zaś na ziemi jeden władca, Czyngis-chan [...]. A ktokolwiek o tym się dowie, ale nie zechce posłuchać, ma być zniszczony, stracony i umrzeć.

Papież został wezwany, aby rychło osobiście stawił się u Bajdżu i wielkiego chana, pod groźbą skierowania inwazji na Zachód („Oporet ut tu

---

<sup>8</sup> F. E. Reichert, *Begegnungen mit China. Die Entdeckung Ostasiens im Mittelalter*, Sigmaringen 1992, s. 187-293.

<sup>9</sup> K. E. Lupprian, *Die Beziehungen der Päpste zu islamischen und mongolischen Herrschern im 13. Jahrhundert anhand ihres Briefwechsels*, Città del Vaticano 1981, s. 53-56; 190-198. Wincenty z Beauvais, *Speculum Historiale*, Graz 1964/65, cap. XXI, s. 42-44. H. Marshall, *Sturm aus dem Osten. Von Dschingis Khan bis Khubilai Khan*, München 1996, s. 156.



Papa in propria persona ad nos venias et ad eum, qui faciem totius terrae continet, accedas”). Pismo to stanowiło więc jednoznaczne ultimatum podporządkowania się władzy chana i w razie niespełnienia żądania groziło niszczycielską inwazją na chrześcijański Zachód<sup>10</sup>.

O 2 czy 3 innych legacjach, które Innocenty wysłał w okresie od 1245-1247 r. do Mongołów, zachowało się niewiele informacji. Najmniej wiadomo o legacie Wawrzyńcu z Portugalii (Laurentius de Portugalia), któremu papież 5.III. 1245 r. polecił udać się do władcy Mongołów z listem „Dei Patris immensa”. Nie wiadomo jednak, czy legat ten w ogóle wyruszył w drogę. Posłanie papieskie, być może, przekazał Carpinemu. Brak także wiadomości o losie i trasie innej legacji franciszkańskiej pod przewodnictwem Dominika z Aragonii. Być może, iż był wysłany na wschód, ale niekoniecznie do władcy Mongołów<sup>11</sup>.

Wiosną 1245 r. z misją do „króla” Mongołów udał się również dominikanin Andreas de Longjumeau. Po 2 latach wrócił z dalekiej wyprawy. Wybrał trasę południowo-wschodnią, przez kraje islamskie, być może przez Trypolis, Baalbek, Karnak. Przekazał listy papieskie sułtanowi Izmailowi, przywódcom jakobitów i nestorianów. Papież bowiem, kierując dominikanów i franciszkanów na Wschód, miał także na uwadze doprowadzenie do jedności ze Stolicą Apostolską chrześcijańskie kościoły schizmatyczne. Wiadomo, że Andrzej miał też jakieś kontakty z Mongołami, ale bliższych informacji na ten temat w źródłach brak<sup>12</sup>.

Spoglądając retrospektywnie na poselstwa papieskie wysyłane do władcy Mongołów, nasuwają się wątpliwości, czy wyznaczenie legatów z zakonów żebraczych zamiast wysokiego rangą dostojnika kościelnego, np. kardynała czy biskupa było dobrym pomysłem. Zwrócił na to uwagę Wilhelm z Rubruk:

By znów jakiś brat udał się do Tatarów, jak poszedłem ja i jak poszli bracia kaznodzieje, nie wydaje mi się sensowne. Jeżeli jednak papież, który jest głową wszystkich chrześcijan, zechciałby posłać z całą pompą jednego biskupa i odpowiedzieć na głupstwa, które po trzykroć napisali oni Frankom: raz do papieża Innocentego IV świętej pamięci i dwakroć do Was – raz przez Dawida, który Was oszukał, a teraz powtórnie przeze mnie – mógłby on powiedzieć, cokolwiek by chciał, a nawet sprawić, że zostałoby to zapisane. Słuchają oni wszystkiego, co chce powiedzieć poseł i zawsze pytają, czy ma jeszcze coś do powiedzenia. Musiałby on jednak mieć dobrego tłumacza, a nawet kilku i znaczne sumy na koszty<sup>13</sup>.

Poselstwo o tak wysokiej randze wywarłoby niewątpliwie na dumnych Mongołach pozytywne wrażenie, czuliby się odpowiednio docenieni

---

<sup>10</sup> *Bibliotheca mundi seu speculi maioris Vincentii Burgundii praesulis Bellovacensis, Ordinis Praedicatorum, theologi ac doctoris eximii, tomus quartus*, lib. 31, cap. LI et LII, s. 1303, (act.r.1247).

<sup>11</sup> A.v. de Wyngaert, *Introductio*, „*Sinica Franciscana*”, t. 1, Ad Claras Aquas (Quaracchi), 1929, s. LX-LXI.

<sup>12</sup> P. Pelliot, *Les Mongols et la Papauté*, „*Revue de l’Orient Chrétien*” 23, 1922-1923; G.A. Bezzola, *Die Mongolen in abendländischer Sicht (1220-1270). Ein Beitrag zur Frage der Völkerbegegnungen*, Bern 1974, s. 123.

<sup>13</sup> Wilhelm z Rubruk, *Opis podróży*, Kęty 2007, s. 200.

i uhonorowani, tym bardziej, że do chana wybierali się zwykle władcy lub najwyżsi dostojnicy państwowi z cennymi darami. Siermiężny strój posła z zakonu żebraczego nie kwalifikował się nawet do audiencji u chana.

Spośród poselstw wysłanych do władcy Tatarów przez Innocentego IV tylko jedno franciszkańskie pod przewodnictwem Jana de Plano Carpiniego, w którym uczestniczył także od Wrocławia Benedykt Polak, dotarło do wielkiego chana mongolskiego, któremu doręczyło posłanie papieskie, przywiozło od papieża jego odpowiedź, przebywszy kilkanaście tysięcy kilometrów, mimo ogromnych trudów i niebezpieczeństw. Jako pierwsze z Zachodu dotarło do Azji środkowej, opisało drogę do niej oraz imperium mongolskie, tamtejsze ludy, ich zwyczaje i wierzenia oraz zredagowało pierwsze relacje o tych odległych krainach Azji centralnej.

Trzeba jednak nadmienić, że nie było to w ogóle pierwsze urzędowe poselstwo władcy katolickiego do wielkiego chana. Z itinerarium Rubruka bowiem wynika, że już w 1243/44 dotarł do Karakorum w charakterze posła rycerz Baldwin z Hannonii, wysłannik cesarza Baldwina II z Konstantynopola, brak jednak bliższych informacji o tym posle i wynikach jego podróży<sup>14</sup>. Podobnie książęta ruscy byli u chana, ale nie ma ich „itinerariów” czy opisów Azji środkowej. Często jednak na pytanie, który Europejczyk najpierw dotarł do Azji centralnej i wschodniej, prawie zawsze pada odpowiedź, że Marco Polo<sup>15</sup>. Tymczasem byli to dwaj franciszkanie: jeden z Włoch, drugi z Polski, którzy zostawili wiarygodne relacje ze swojego poselstwa do władcy Mongołów. Nie pomniejszając zasług i sławy tego wybitnego weneccjanina (1254-1324), którego wiadomości o olbrzymim imperium mongolskim i ludach azjatyckich ogromnie wzbogaciły wiedzę geograficzną i ludoznawczą o Azji, to należy jednak nadmienić, że niektórzy autorzy, np. F. Wood powątpiewają, czy Marco Polo w ogóle dotarł do Chin. W jego „Opisaniu” bowiem brak informacji o monumentalnym murze chińskim, o picu herbaty czy piśmie chińskim. Nie ma też żadnej wzmianki o nim i jego działalności w historiografii dynastii mongolskiej w Chinach, podczas gdy o wielu cudzoziemcach w owym czasie zachowały się biogramy i informacje o ich aktywnościach<sup>16</sup>. Natomiast nie ulega wątpliwości, że już 9 lat przed urodzinami Marco Polo i 26 lat przed jego wyruszeniem w podróż z ojcem Niccolo i stryjcem Matteo, Carpini

<sup>14</sup> Guillemus de Rubruc, *Itinerarium Wilhelmi de Rubruc*, [w:] A.v.de Wyngaert, „*Sinica Franciscana*”, t. 1. Ad Claras Aquas 1929, s. 201; adnotacja, przypis 2: Balduinus de Hannonia, eques Imperatoris Balduini, an. 1240 regiam virginem comanicam in uxorem duxit, iter in Tartarian arripuit, W.W. Rockhill, *The Journal of William the Rubruc to the Eastern Parts of World 1253-1255, as Narrated by Himself with two Accounts of the Earlier Journey of John of Pian de Carpine*, London 1900, s. 102, no.2. Rubruk spotkał w Karakorum także Marka, towarzysza Dawida, przybyłego z Cypru – W. Rubruk, ibidem, s. 201.

<sup>15</sup> S. Divina: „Gdy pytam, który Europejczyk pierwszy dotarł do Azji, to 99% mówi, że Marco Polo. A ja mówię im, że byli to mnisi z Włoch i Polski” [w:] G. Chmielowski, *Silvio i Tomek wyruszą szlakiem średniowiecznych mnichów do chana*. „Gazeta Wroclawska”, 13.12.2019, s. 26.

<sup>16</sup> F. Wood, *Marco Polo kam nicht bis China*, München 1996; M. Lewicki, Wstęp i przypisy do M. Polo, *Opisanie świata*, s. 16-17; 80-82.

i Benedykt Polak z posłaniem od papieża Innocentego IV drogą lądową dotarli do chana mongolskiego w Syra Orda k. Karakorum i wrócili z jego pisemną odpowiedzią do papieża w Lyonie. Była to pierwsza, pionierska wyprawa z Europy Zachodniej do Azji Centralnej, trwająca ok. 2,5 roku, której relacje znane są w 3 wersjach autorskich, w tym jedna, najkrótsza Benedykta Polaka. Zawierają ogromną liczbę oryginalnych, dotąd nieznanych w Europie szczegółów o bezkresnych przestrzeniach imperium mongolskiego, o ludach odległej Azji, ich kulturze materialnej, duchowej, gospodarce, zwyczajach i wierzeniach religijnych.

Podróż Carpiniego i Benedykta Polaka do dalekiej Azji i relacje o niej stanowiły kamień milowy w badaniach terenowych nad tym kontynentem, co znalazło uznanie u specjalistów w tej dziedzinie. Np. w wielotomowej historii powszechnej wydanej przez Uniwersytet Cambridge wysoko oceniono Carpiniego i Benedykta i ich relacje:

...sprawozdania podróżników mogą być słusznie zaszerzegowane w jednym rzędzie z opowiadaniem Marco Polo i Don Clavijo. Informacje w nich zawarte tworzą jedno z głównych źródeł dotąd jeszcze aktualnej wiedzy o Mongołach tego okresu.

Uznany autorytet z historii geografii, C. R. Bazley nazywa wyprawę posłów najbardziej doniosłą średniowieczną podróżą i ubolewa, że „istnieje pewna godna pożałowania tendencja niedoceniająca tej wyprawy”, a wg Vivien de St.Marten relacje obydwu podróżników „tworzą godną uwagi epokę w historii geografii Azji”<sup>17</sup>.

Ale relacje posłów papieskich (Carpiniego, Benedykta i C.de Bridia) z podróży do imperium mongolskiego i kilkumiesięczny tam pobyt doprowadziły też do istotnej korekty upowszechniającej się legendy o Mongołach, że jednak nie są to „Tartari”, czyli z piekła rodem i wysłannicy szatana, nie są też nieprzejednanymi wrogami chrześcijan ani kanibalami czy eschatologicznymi wojownikami Goga i Magoga itp.; dowiedziano się też, że na tych odległych rubieżach świata żyją chrześcijanie, chociaż należący do innych denominacji, że Mongołowie mają swoje prawa, choć inne niż Europejczycy, kierują się swoją obyczajowością i dlatego zwyciężają i dokonują podbojów.

Jak wspomniano, tylko 1 spośród 4 czy 5 legacji pod przewodnictwem Carpiniego, w której od Wrocławia także uczestniczył Benedykt, dotarła do samego władcy mongolskiego w Syra Orda, któremu doręczyła pismo Innocentego IV i przywiozła jego odpowiedź papieżowi do Lyonu. Carpini wyruszył w daleką drogę 16.IV. 1245 r., jeszcze przed rozpoczęciem soboru<sup>18</sup>.

Podejmując się wyprawy do władcy Mongołów, był już człowiekiem wiekowym, liczył ok. 60-65 lat. Do zakonu wstąpił jeszcze za życia św. Franciszka i w 1221 r.; w grupie 26 franciszkanów pod przewodnictwem

---

<sup>17</sup> Cytaty z folderu: *Wyprawa śladami Benedykta Polaka, Wrocław-Karakorum, czerwiec-wrzesień 2004*, (red. R. Szyjanowski), s. 2.

<sup>18</sup> Nazwę Carpiniego podaje się różnie. W pracy tej za Wyngaertem stosowano derywat nazwy łacińskiej Johannes de Plano Carpini.

Cezarego ze Spiry (Speyer) udał się do Niemiec. Był człowiekiem zdolnym, taktownym, zręcznym w pertraktacjach. Zdobył sobie wielkie zasługi rozszerzaniem zakonu, którego dzielnie bronił przed biskupami i władcami. Kierował swymi braćmi w pokoju i miłości, troszcząc się o ich potrzeby. W latach 1222-1224 był kustoszem klasztorów saksońskich, w 1228 r. został przełożonym prowincji niemieckiej (Teutonii). W 1230 r. tworzył prowincję hiszpańską. Od 1232 do 1239 kierował prowincją saksońską, rozszerzając zakon na Czechy, Polskę, Węgry, Danię, Norwegię i Lotaryngię. Nie miał chyba większych talentów lingwistycznych, bo głosił kazania tylko w jęz. łacińskim i lombardzkim<sup>19</sup>. Również później w drodze na dwór chana nie próbował uczyć się jęz. ruskiego czy mongolskiego, gdyż funkcję tłumacza pełnił począwszy od Wrocławia Benedykt Polak. Carpini był człowiekiem o dość potężnej tuszy. Mimo to ze względu na przykład Chrystusa i pokorę zakonną podróże odbywał tylko na osiołku, za co bardzo podziwiano to biedne zwierzę. Nie nadawało się ono oczywiście do wyczerpującej podróży do Azji Środkowej<sup>20</sup>.

Trasa legacji z Lyonu nie jest bliżej znana. Wiadomo, że prowadziła przez Czechy, gdzie w Pradze życzliwie przyjął ją król Wacław I Ottokar, który radził Carpinemu, by obrał drogę do władcy Mongołów przez Polskę i Ruś. Dał mu też listy polecające, glejt i zaopatrzenie na drogę.

Dalsza podróż wiodła przez Śląsk, gdzie także Bolesław II Łysy, którego żoną była siostra Wacława I, odpowiednio o legację zadbał i wyekwipował na dalszą drogę<sup>21</sup>. We Wrocławiu też Brat Jan z Zakonu Braci Mniejszych „[...] przybrał sobie trzeciego brata tegoż zakonu o imieniu Benedykt, Polaka rodem”<sup>22</sup>.

Informacji biograficznych o Benedyckie zachowało się niewiele. Nieznana jest np. jego data i miejsce urodzenia, środowisko, z którego się wywodzi, proces jego kształcenia, czas wstąpienia do zakonu i święceń kapłańskich. Wg D. Rotta urodził się ok. 1200 r. w Wielkopolsce<sup>23</sup>, ale trzeba to traktować jako przypuszczenie. Prawdopodobnie w czasie dokooptowania do legacji papieskiej należał do wrocławskiego konwentu braci mniejszych (franciszkanów). Wg Kroniki J. Impekhovena bracia mniejsi już w 1231 r. „przyszli do Czech i Polski i w obydwu królestwach w wielu miejscach otrzymali domy i mieszkania”<sup>24</sup>. Można więc przyjąć, że lata 1232-1239 wyznaczają początek działalności franciszkanów na Śląsku i ich stałą tu obecność<sup>25</sup>.

<sup>19</sup> Jordan von Giano, *Chronik*, [w:] *Nach Deutschland und England*, L. Hardick (Hrsg.), Werl 1957, s. 58 oraz przypis 76.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 82-83.

<sup>21</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 116.

<sup>22</sup> *Benedykt Polak, Sprawozdanie, przekład i komentarz*, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., s. 224.

<sup>23</sup> D. Rott, *Staropolskie chorografie. Początki, rozwój, przemiany gatunku*, Katowice 1995, s. 66.

<sup>24</sup> *Fragmety Kroniki Jana Ludwika Impekhovena dotyczące prowincji polsko-czeskiej dla lat 1225-1515*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce*, J. Kłoczowski (red.), t. I, Kraków 1989, s. 436-437.

<sup>25</sup> G. Wąs, *Klasztory franciszkańskie w miastach śląskich i górnołużyckich XIII-XIV wieku*, Wrocław 2000, s. 218.



Jan di Piano Carpini przekazuje papieskie postanie  
Wielkiemu Chanowi Mongolskiemu Gujukowi  
(repr. z: *Giovanni di Pian di Carpine, Storia dei Mongoli*, Perugia 1989).

Benedykt we wszystkich 3 relacjach z podróży do Mongolii (Carpinię, C. de Bridia i w swojej) jest jednoznacznie określany jako Polak z pochodzenia (Polonus genere), co w owym czasie miało określony sens identyfikacyjny i odróżniający. Nowo bowiem powstała prowincja polsko-czeska miała skład wieloetniczny, bracia w tym pionierskim okresie krzewienia zakonu na północ od Alp wywodzili się z Włoch, Niemiec, Francji, Anglii, Hiszpanii, być może nawet z Rusi. Określano czasem współbraci wg przynależności etnicznej; np. w 1230 na kapitule w Kolonii „wyznaczono Johanna Anglika na urząd wikarego”; przybył on w 1223 r. do Teutonii<sup>26</sup>.

We Wrocławiu franciszkanie osiedlili się początkowo najprawdopodobniej za murami miasta w pobenedyktyńskim opactwie św. Marcina w 1234 albo 1236 r. Później książę Henryk II zbudował dla nich w pobliżu swej rezydencji kościół i dość obszerny klasztor, dzięki czemu już w 1239 r. mogła tu obradować kapituła nowo utworzonej prowincji czesko-polskiej, która obejmowała także Rus<sup>27</sup>. Można nadmienić, że w XIII w. było już na Śląsku ok. 20 klasztorów franciszkańskich<sup>28</sup>. W czasie najazdu mongolskiego kościół i klasztor franciszkanów uległ częściowemu zniszczeniu. Odbudowa ich trwała kilkanaście lat. Początkowo dość skromny kościół został przebudowany na 5-przęsłową bazylikę pw. św. Jakuba oraz niedawno kanonizowanych Franciszka i Antoniego. Była to wówczas największa świątynia we Wrocławiu, której budowa trwała kilkanaście lat, a środki na ten cel uzyskała w dużej mierze księżna Anna, wdowa po Henryku Pobożnym ze sprzedaży swoich kosztowności. Zależało jej bowiem, aby był to kościół godny tego bohatera, którego zwłoki rozpoznano na Legnickim Polu i spoczęły w krypcie „prezbiterium ufundowanej przez niego świątyni”. Sarkofag w tym miejscu stanął znacznie później – w 1380 r.<sup>29</sup>

Wg Z. Antkowiaka „Benedykt Polak, urodzony we Wrocławiu, przypuszczalnie w swym rodzinnym mieście wstąpił do zakonu franciszkanów”<sup>30</sup>. Jest to raczej wątpliwe, bo w początkowej fazie organizacji prowincji polsko-czeskiej nowicjat i dom studiów znajdował się poza granicami Śląska, bo nie było tu jeszcze odpowiednich warunków formacji zakonnej, pomieszczenia były w budowie, brakowało potrzebnej kadry pedagogicznej, a sytuacja pod tym względem jeszcze bardziej skomplikowała się po najeździe mongolskim.

Benedykt studiował najprawdopodobniej za granicą w studium zakonnym już wówczas istniejącym dla potrzeb kształcenia ojców rozległej prowincji. Zwrócił na to uwagę także ks. Kardynał H. Gulbinowicz, iż franciszkanin Benedykt z Wrocławia, który „został przewodnikiem ekspedycji do wielkiego

<sup>26</sup> J. v. Giano, op. cit. oraz uwaga nr 200, s. 85.

<sup>27</sup> P. Gąsiorowska, *Fundacje Anny Śląskiej (1204-1265)*, „Studia Franciszkańskie” 11, 2001, s. 225-226; G. Labuda, *Franciszkanie polscy w źródłach narracyjnych prowincji polsko-czeskiej w średniowieczu*, [w:] *Zakony franciszkańskie*, cz. 2 i 3, op. cit., s. 16.

<sup>28</sup> M. Chmielewska, *Hereditas franciscanensis in Silesia 1249-1805*, Poznań 2009, s. 7.

<sup>29</sup> Z. Antkowiak, *Kościół Wrocławia*, Wrocław 1991, s. 80-81.

<sup>30</sup> Ibidem.

Stepu [...], który poznał tamte strony i język tamtejszych plemion właśnie dzięki wielkoduszności Własta [...] studiował za granicą”<sup>31</sup>. Prawdopodobnie w prowincji „Saxonii”.

Dokooptowanie Benedykta do legacji papieskiej stanowiło moment przełomowy w jego życiu, bo poniekąd ze strefy anonimowości i pokory zakonnej został raptem powołany do udziału w wielkim przedsięwzięciu o randze historycznej i międzynarodowej, do legacji papieskiej do władcy największego imperium w dziejach świata – wielkiego chana mongolskiego, do rozmów i pertraktacji z jedynowładcą olbrzymiego supermocarstwa – Gujukiem, zaś dla legata papieskiego stał się jako „jego towarzysz udręk i tłumacz” („qui nostre tribulationis fuit socius et interpres”)<sup>32</sup>.

Benedykt miał pełnić funkcję tłumacza z jęz. ruskiego, z Carpinim rozmawiał po łacinie; nasuwa się więc pytanie, gdzie i jak nauczył się ruskiego. Mógł pochodzić z tzw. pogranicza polsko-ruskiego, albo nauczyć się za młodu w wyprawach kupców wrocławskich do Kijowa. Udając się do Mongołów, posłowie papiescy podążali wraz z „kupcami z Wrocławia aż do Kijowa; jechali z nami i wiedzieli, że my wchodzimy w moc Tatarów”<sup>33</sup>. Wrocław utrzymywał bowiem ożywione kontakty handlowe z Rusią kijowską<sup>34</sup>. Można było nauczyć się i na miejscu trochę ruskiego, bo do Wrocławia przyjeżdżali kupcy ruscy. Mieli nawet „swoją” we Wrocławiu ulicę – „ruską”, wzmiankowaną już w 1345 r. („Platea Rutenicalis”). Zatrzymywali się w pobliżu placu Solnego, gdzie sprzedawali przywożone cenne futra, skóry, wosk. Swoje konie trzymali na rogu ul. Białoskórniczej, przy której kiedyś były „stajnie ruskie”, a na Ruskiej znajdowały się liczne karczmy, zajazdy i piwiarnie<sup>35</sup>. Ale Benedykt w ramach rozszerzania się zakonu na ziemie ruskie mógł też tam być wysłany do pracy założycielskiej. Wiadomo bowiem, że w 1239 r. „Tworzimir, minister Rusi, we Wrocławiu odbył kapitułę w święto św. Kaliksta” („Anno 1239 Tonerameus, minister Russiae, capitulum tenuit Wratislaviae in festo sancti Calixti”)<sup>36</sup>. Władze zakonne mogły nawet zlecić Benedyktowi przyswojenie sobie tego języka, bo zależało im na rozwinięciu misji na Rusi, gdzie od dłuższego czasu pracowali już dominikanie. Znajomość ruskiego okazała się legacji później bardzo przydatna w rozmowach z książętami ruskimi, z biskupami prawosławnymi, a także na terytoriach opanowanych przez Mongołów, gdzie znajdowało się wielu jeńców ruskich.

<sup>31</sup> Wg wywiadu ks. kardynała H. Gulbinowicza, *Cud na Piasku*, „Słowo Polskie – Gazeta Wrocławska”, 30.IV-1.V.2007, s. 6.

<sup>32</sup> J. d. P. Carpini, *Incipit Ystoria Mongalarum, quos nos Tartaros appelamus, „Sinica Franciscana”* 1. Ad Claras Aquas 1929, s. 28. Nową edycję krytyczną tekstu wydał E. Menestò: *Giovanni di Pian di Carpine, Storia dei Mongoli*, Spoleto 1989, s. 227-333.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 175.

<sup>34</sup> *Historia Wrocławia w datach*, R. Gelles (red.) i współaut., Wrocław 1996, s. 14. Wg R. Gellesa, „jest to najdawniejsze pisane świadectwo kontaktów handlowych Wrocławia z Rusią, stanowiących jedno z ważniejszych źródeł dobrobytu miasta”.

<sup>35</sup> Artykuł niesygnowany: *Tajemnice wrocławskich ulic – Ruska na wieki*, „Gazeta Wyborcza”, 13.8.2008. s. 2.

<sup>36</sup> G. Labuda, *Franciszkanie polscy w źródłach narracyjnych prowincji polskiej w średniowieczu*, [w:] *Franciszkanie w Polsce średniowiecznej*, cz. 2 i 3; *Franciszkanie na ziemiach polskich*, J. Kłoczowski (red.), Kraków 1989, s. 16.

Zapewne Benedykt nie znał jednak ruskiego dobrze, skoro już u Mongołów w obozie Korenzy do tłumaczenia papieskiego listu trzeba było sprowadzić tłumacza aż z Kijowa, który też z tym sobie nie poradził. Natomiast u Batu znaleźli się już odpowiedni tłumacze: „Przetłumaczyliśmy list starannie wraz z nimi na język ruski, saraceński i tatarski. Tłumaczenie to zostało przedstawione Batu, który je przeczytał i dokładnie się z nim zapoznał”<sup>37</sup>.

Z kontekstu zdaje się wynikać, że również tłumacze ci nie robili translacji sami. Lecz Benedykt Polak „wraz z nimi”. Chodziło bowiem o urzędowe, dokładne, pisemne tłumaczenie, a Benedykt pisma starocerkiewnosłowiańskiego pewnie nie znał. Czy Benedykt znał także jęz. mongolski?

Na ogół odmawiano Benedyktowi znajomości mongolskiego, opierając się przede wszystkim na wyraźnych wzmiankach w relacji Carpiniego o konieczności posługiwania się przez poselstwo obcymi tłumaczami w trakcie kontaktów czy rokowań z Tatarami<sup>38</sup>.

Z relacji podróży posłów papieskich do chana zdaje się jednak wynikać, że Benedykt kontaktował się bezpośrednio także z Tatarami. Było to np. w obozie Batu albo też z 2 Tatarami stanowiącymi eskortę legacji do dworu chana<sup>39</sup>. O rozmowach Benedykta z Tatarami wspomina także C. de Bridia, np. „Bratu Benedyktowi opowiadał pewien Tatar [...]”, albo „Tatarzy opowiedzieli naszym braciom” lub „Tatarzy [...] opowiadali temuż bratu Benedyktowi”<sup>40</sup>. Przypuszczalnie Benedykt znał początkowo tylko parę podstawowych słów, które mógł sobie już przyswoić w Kijowie, niewykluczone nawet, że mogło być to nawet w Polsce, ucząc się mongolskiego od jeńców mongolskich wziętych w naszym kraju do niewoli, jak to np. stało się pod Raciborzem<sup>41</sup>. Ten skromny zasób początkowy słów mongolskich mógł potem Benedykt sukcesywnie powiększyć, konwersując przez wiele miesięcy z Tatarami w drodze, zwłaszcza podczas dłuższego pobytu w Syra Orda.

Data wyjazdu legacji papieskiej z Wrocławia, gdzie gościł ją Bolesław II Łysy (Rogatka) 1224-1278, ksiązę Śląska 1242 (nie jest znana). Dał on posłom

swoje listy i list żelazny oraz zaopatrzenie we wsiach i miastach, aż przybędziemy do księcia Łęczycy Konrada. W tym czasie, dzięki sprzyjającej nam łasce Boga, przybył tam pan Wasylko, Książę Rusi, od którego dowiedzieliśmy się dokładniej o sytuacji wśród Tatarów<sup>42</sup>.

Udzielił im też wiele cennych, a zarazem ogromnie ważnych informacji, że np. należy zabrać ze sobą dla prominentów mongolskich wielkie dary, których domagają się natarczywie, bo inaczej się u nich nic nie wskóra.

<sup>37</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 161-162.

<sup>38</sup> J. Strzelczyk, *Od Lyonu do Mongolii. Poselstwo papieskie do Wielkiego Chana i relacje wysłanników*, [w:] *Benedykt Polak – z Europy do Azji przez Kazachstan (1245-1247)*, Warszawa 2008, s. 34.

<sup>39</sup> J. D. P. Carpini, op. cit., s. 161-162.

<sup>40</sup> C. de Bridia, *Historia Tatarów*, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., s. 128, 243-244.

<sup>41</sup> N. Mika, *Racibórz w obliczu najazdów tatarskich i zagrożenia wałaskiego*, Racibórz 2002, s. 21-24; N. Kracherowa, *Ziemia Raciborska*, Katowice 1972, s. 44-45.

<sup>42</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 157.



Posłowie więc kupili za swoje skromne fundusze futra bobrowe i borsucze, otrzymali też takowe w darze od księżnej Grzymisławy, krakowskiego biskupa Prandoty i od innych dostojników, po czym z Wasylkiem pojechali prawdopodobnie do Włodzimierza, gdzie spotkali się z biskupami prawosławnymi, wezwanymi przez księcia:

Przeczytaliśmy im list pana Papieża, w którym wzywał ich, by powrócili do jedności świętej matki Kościoła. My również wzywaliśmy ich i nakłanialiśmy, na ile to było możliwe, tak księcia, jak i biskupów i wszystkich innych, którzy zebrali się tam w tejże sprawie<sup>43</sup>.

Był to czas intensywnego angażowania się Benedykta w opcje legacji, która miała prowadzić także dialog unijny z dostojnikami kościelnymi denominacji chrześcijańskich Wschodu i w czasie tych rozmów okazała się wielką przydatnością jego w poselstwie ze względu na znajomość i ruskiego i łaciny. Po powrocie legacji z Syra Orda, gdy było więcej czasu na rozmowy unijne, dialog kontynuowano i pozytywnie sfinalizowano.

Z Włodzimierza legacja dotarła już w głębokiej zimie do Kijowa, zniszczonego i zwasalizowanego przez Mongołów. Ta metropolia ruska zrobiła na posłach przygnębiające wrażenie, gdyż przez zdobywców w dużej mierze została zniszczona, tak że z dawnych jej zabudowań, przepychu i bogactwa niewiele pozostało, zaledwie trochę nędznych domów. Za radą tutejszego tysięcyniaka posłowie zostawili tu swoje europejskie wierzchowce pod opieką 2 sług i przesiedli się na wytrzymałe, samożywne nawet w zimie konie tatarskie, bo potrafią one odgrzebywać sobie karmę spod śniegu. Tatarzy bowiem nie gromadzili w miejscach postojowych słomy, paszy i obroku dla koni<sup>44</sup>.

Po załatwieniu spraw w Kijowie, 3.11.1246 r., „gdy zalegały wielkie śniegi, końmi tysięcyniaka i z jego poczem wyjechali do barbarzyńskich ludów”. Pierwszą miejscowością pod bezpośrednią władzą mongolską był Kaniów nad Dnieprem; następną wioską zarządzał Alan Micheasz, pełen wszelkiej nieprawości i niegodziwości, domagający się chciwie darów, a niektóre rzeczy odebrał legacji nawet podstępnie, złodziejsko i złośliwie. Pojechał jednak z nimi do pierwszej strażnicy Tatarów, gdzie „w straszny sposób napadli na nas uzbrojeni Tatarzy pytając, kim jesteśmy”<sup>45</sup>.

To zetknięcie z ordyńcami było dla legacji szokujące, porażające swoją brutalnością, bezwzględnością i nieokiełznaną dzikością, co na franciszkanach przywykłych do zachodnich standardów życiowych wywarło wrażenie, że „wstąpili do zupełnie innego świata”, jak to później określił inny franciszkanin, Wilhelm Rubruk<sup>46</sup>. A mimo to był to świat przerażająco skuteczny, zorganizowany, bezwarunkowo podporządkowany i posłuszny swojemu władcy; panowało w nim prawo, pokój (*pax mongolica*), którego nikt nie ważył się naruszać i można było bezpiecznie podróżować po całym państwie chana.

<sup>43</sup> Ibidem, s. 158.

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> Ibidem, s. 59.

<sup>46</sup> Wilhelm z Rubruk, *Opis podróży*, Kąty 2007, s. 78, 90.

Dowódca tego garnizonu po otrzymaniu „darów” i zapoznaniu się z celem przyjazdu legacji dostarczył jej konie pocztowe i poczet do Korenzy – bratanka Batu, będącego jednym z najwyższych wodzów mongolskich. Korenza dowodził 6000 wojowników i miał pilnować zachodnich rubieży imperium mongolskiego. Dumny ten wódz nie przyjął jednak legacji od razu, ale polecił rozbić obóz z dala od niego i posłał do niej zarządców z pytaniem: „czym chcemy mu się pokłonić, co znaczy, jakie pragniemy przekazać mu dary”<sup>47</sup>. Po przekazaniu darów i przed przystąpieniem do namiotu Korenzy pouczone posłów

aby przed wejściem przyklęknąć po trzykroć na lewe kolano i strzec się starannie, ażeby nie postawić nogi na progu [...], ponieważ na tych, którzy świadomie nadepną na próg jakiegoś wodza, zapada wyrok śmierci<sup>48</sup>.

Z podobnym żądaniem spotkała się legacja także później w ordzie Batu i na dworze wielkiego chana. Wg bowiem wielu społeczności plemiennych azjatyckich (i nie tylko ich) duchy opiekuńcze czy bóstwa domowe mają swoją siedzibę pod progiem domostwa. Posłowie papiescy musieli wobec wodza i specjalnie zwołanych dostojników klęczać przedstawić cel swojej podróży do Mongołów, a potem przekazać list papieski. Podporządkowanie się posłów obowiązującemu ceremoniałowi mongolskiemu miało ten pozytywny skutek, że legacja otrzymała konie pocztowe i 3-osobową eskortę, która miała ich jak najszybciej doprowadzić do Batu nad Wołgą.

W dalszą drogę wyruszyli 26.II. 1246 r.; a 4.IV, czyli po 5 tygodniach, mimo zimy, często jadąc kłusem na wypoczętych koniach pocztowych, które zmieniano 3- lub 4-krotnie w ciągu dnia, a czasem jechali nawet nocą, dotarli do obozu Batu.

Ceremoniał audiencji był podobny jak u Korenzy, ale zanim zostali dopuszczeni do niego, zostali poddani „próbie ogniowej”, tzn. musieli przejść między 2 ogniami, czemu nie chcieli się poddać, widząc w tym jakieś praktyki bałwochwalcze. Dopiero gdy legację zapewniono:

Idźcie spokojnie, ponieważ nie każemy wam przechodzić z innego powodu między tymi dwoma ogniami, jak tylko dlatego, żeby, jeżeli coś złego knujecie w myślach, przeciw naszemu panu, albo jeżeli przypadkiem niesiecie truciznę, ogień mógł usunąć wszelkie zło

– po tym wyjaśnieniu posłowie zgodzili się: „Dlatego przejdziemy, abyśmy nie byli podejrzani o takie sprawy”<sup>49</sup>. Legacja postąpiła w tej sytuacji owszem rozsądnie, skądinąd jednak miała słuszne wątpliwości co do neutralności wierzeniowej tego obrzędu, bo wiadomo, że ogień wg wierzeń mongolskich uchodził za bóstwo lub miejsce jego przebywania, otaczano go czcią i składano mu ofiary<sup>50</sup>. O jeszcze większym dylemacie posłów papieskich wspomina

<sup>47</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 160.

<sup>48</sup> Ibidem, s. 161.

<sup>49</sup> Ibidem.

<sup>50</sup> G. Nioradze, *Der Schamanismus bei den sibirischen Völkern*, Stuttgart 1925, s. 28. B. Piłsudski, *Szamanizm u tubylców na Sachalinie*, „Lud” 4-5, 1999, s. 29.

Benedykt Polak: za ogniami stał wóz z posągiem cesarza, którego czczono. Bracia opierali się przed oddaniem mu czci, zmuszono ich jednak, aby co najmniej skłonili przed nim głowę<sup>51</sup>. Ruskiego księcia Michała, który nie chciał oddać czci wizerunkowi Dżyngis-chana, zabito.

Posłowie na dworze Batu-chana przebywali 4 dni. Na audiencji złożyli mu dary: 40 skór bobrowych i 80 skór borsucznych. Wraz z tłumaczami, którzy byli na dworze Batu, przetłumaczyli list papieski dokładnie i fachowo na jęz. ruski, saraceński (perski) i tatarski. Batu zapoznał się z pismem papieskim szczegółowo i zdecydował w Wielką Sobotę (7.IV. 1246), że wysłannicy winni udać się do

cesarza Gujuka, do kraju Tatarów. Zatrzymał niektórych naszych pod pozorem, że chcą oni odesłać ich do pana papieża. Daliśmy im list, opisując wszystkie dotychczasowe poczynania [...]. Lecz kiedy doszli do Mauici, ten zatrzymał ich aż do naszego powrotu. My natomiast w dniu Zmartwychwstania Pańskiego po odprawieniu mszy i po spożyciu jakiegoś posiłku, z dwoma Tatarami, którzy zostali nam przydzieleni przez Korenę, oddaliśmy się bardzo zapłakani, nie wiedząc, czy na śmierć idziemy, czy zachowamy życie<sup>52</sup>.

Batu, redukując skład legacji do 2 osób, nie kierował się złośliwością, ale zwyczajem mongolskim, pragnął zminimalizować koszty jej przejazdu do Karakorum, odległego ok. 5000 km, bo posłowie papiescy jechali na koszt państwa. Ponieważ posłanie papieskie skierowane było do władcy Mongołów, to wg prawą mongolskiego należało posłów do niego możliwie szybko, bezpiecznie i na koszt państwowy wyprawić, żywić ich w drodze i dostarczyć koni pocztowych, co wiązało się z niemałymi kosztami dla posterunków pocztowych.

Trasa do Karakorum wiodła nieraz przez rozległe, bezwodne stepy i pustynie, bezludne krainy. Jazda była forsowna: konie „codziennie zmienialiśmy pięciokrotnie albo siedmiokrotnie [...]. Wstawaliśmy rano i jechaliśmy do nocy [...], spiesznie pędziliśmy konno bez żadnej przerwy”; niejednokrotnie napotykali po drodze „wiele czaszek i kości ludzi zmarłych, leżących jakby nawóz na ziemi”<sup>53</sup>. Były to szczątki jeńców, których gnano do niewoli po zwycięstwie nad Rusią, którzy masowo umierali w drodze z pragnienia i wyczerpania. Można było czasem jechać 15 dni nie napotkawszy żywego człowieka.

Sz szczególnie odczuwalnym mankamentem w tej drodze dla posłów, zwłaszcza Carpiniego, był marny wikt: otrzymywali tylko proso z wodą i to tylko raz wieczorem, a czasem dopiero rano. Nie były to jakieś szykany, bo ich obstawa też nie odżywiała się lepiej, choć nie do końca. Tatarzy bowiem jedli dla zaspokojenia głodu rzeczy, których Europejczyk by nawet nie tknął, jak np. padlinę, mięso szczurów, myszy, lisów, węży, a w razie konieczności nacinali koniowi naczynie krwionośne i ssali jego krew. Czasem też korzystali z „żelaznego prowiantu”, rozbełtując w wodzie twarde, suszony gorzki ser.

<sup>51</sup> Benedykt Polak, op. cit., s. 225.

<sup>52</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 162-163.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 164-165.

Nie robili też problemu, gdy niekiedy przyszło im dzień czy dwa głodować<sup>54</sup>. Posłów męczyły suchowieje, prażące słońce i całodzienna, forsowna jazda. Jak podaje Benedykt, „żeby łatwiej znieść trud jazdy konnej, owinęli członki płóciennymi pasami”, jak to czynili Mongołowie<sup>55</sup>. O tego typu praktyce wspomina również Marco Polo<sup>56</sup>. Zabezpieczało to w pewnej mierze skórę przed wysuszeniem i odwodnieniem organizmu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że przy tak forsownej jeździe posłowie papiescy mieli raczej mało okazji na obserwacje terenowe, przyrodnicze i ludnościowe. Stąd też ich informacje o przebytych terenach i zamieszkałych na nich ludach są bardzo skąpe i czasem zdawkowe, nadto legacja nie chciała spotkać się z zarzutem, że prowadzi działalność wywiadowczą, a papież też takich informacji nie oczekiwał. Posłańcy papiescy nie mieli też w drodze okazji prowadzić wywiadów z mieszkańcami krain, przez które przejeżdżali; nie zatrzymywali się bowiem w drodze w celach wypoczynkowych, prawie nie było czasu na jedzenie. Wskutek tego trasę przejazdu legacji da się tylko w przybliżeniu prześledzić. Po opuszczeniu Kumanii ok. miesiąca jechali przez ziemie Kangitów, częściowo wzdłuż półn. wybrzeża Morza Kaspijskiego, minęli Jezioro Aralskie, jechali przez ziemie chorezmijskie wzdłuż doliny Syr Darii i północnych stoków gór Tien-szan, obok jez. Bałchasz, przez Bramę Dżungarską (w Kazachstanie, w pobliżu Chin). Pod koniec czerwca posłowie jechali już przez kraj Najmanów, potem przez 3 tygodnie, wyteżając konie, jechali przez Mongolię, tak że w dniu św. Marii Magdaleny przybyli do Gujuka (22.VII.1246). Odległość ponad 5000 km od Batu do Syra Orda przy Karakorum przebyli w ciągu zaledwie 105 dni. Było to dla posłów mordercze tempo,

bo przez całą drogę jechaliśmy bardzo pośpiesznie, ponieważ nakazano naszym Tatarom, ażeby prędko nas przywiedli na uroczysty zjazd, wyznaczony już przed wieloma laty dla wyboru wielkiego chana, abyśmy mogli w czas przybyć. Dlatego wstawaliśmy rano i jechaliśmy do nocy bez posiłku [...]. Kiedy dojechaliśmy, Gujuk polecił dać nam jurtę i zaopatrzenie [...]. Dla nas jednak przygotowali lepsze niż dla innych posłów. Do niego wszakże nie zostaliśmy wezwani, ponieważ nie został jeszcze wybrany i do tej chwili nie występował w sprawach państwa.

Przekazano mu jednak tłumaczenia listu papieskiego<sup>57</sup>. Ale nie mieli już dla niego darów.

Można podziwiać eskortę tatarską, która od Korenzy do Syra Orda potrafiła bezproblemowo w różnych warunkach dobowych, nawet nocą, bez błędzenia jechać w kierunku Karakorum; można podziwiać i Carpiniego, który to mordercze tempo jazdy przy tak marnym wikcie wytrzymał, pewnie była to dla niego skuteczna kuracja odchudzająca; słowa uznania i dla Benedykta, że szybko uczył się mongolskiego w drodze, co bardzo przydało się na dworze chańskim.

<sup>54</sup> B. Spuhler, op. cit., s. 442 i nn; F. Mackenzie, *Dschingis Khan*, Essen (b.r.w.), s. 34.

<sup>55</sup> Benedykt Polak, op. cit., s. 225.

<sup>56</sup> Marco Polo, *Opisanie świata*, Warszawa 1954, s. 273.

<sup>57</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 166.

Pobyt legacji w rezydencji chana w Syra Orda trwał nadspodziewanie długo, bo ok. 4 miesiące (do 13.XI.1246 r.). W tym czasie byli świadkami wielkiego kurułtaju, związanego z wyborem wielkiego chana Gujuka. Był tam już rozłożony ogromny namiot z białej purpury, w którym mogło się zmieścić do 2000 osób. Na uroczystość elekcyjną zjechało się wielu sławnych i możnych osobistości i książąt, wysłańców z północnych Chin, przybyli święci mężowie z Tybetu, szamani himalajscy, sułtan Kilij-Arslan z Małej Azji, brat sułtana egipskiego, posłaniec kalifa z Bagdadu, książęta z Korei. Zjawiła się cała mongolska arystokracja i zastępy ich sług, przybyło 10 sułtanów saraceńskich i ponad 4000 posłów, z bogatymi darami i haraczami. Nie przybył Batu, co potraktowano jako niesubordynację i despekt dla nowego władcy<sup>58</sup>.

Nie przeprowadzono jednak natychmiast elekcji nowego chana; obrzędy trwały kilka dni i każdego dnia zmieniano kolor noszonych szat; czwartego dnia ubrano się w najdostojniejszy strój – baldachim (złotogłów). Legaci podziwiali bogate zbroje, olbrzymie ilości przywiezionych jedwabi, brokatów, wspaniałych futer. Gujuka niosło 4 książąt na lektyce, by mógł z góry spojrzeć na przybyłe tłumy i na 500 wozów pełne złota, srebra, szat jedwabnych, aksamity. W dzień św. Bartłomieja (21.VIII) osadzono Gujuka na tronie wielkochańskim. Wodzowie klęcząc oddawali mu pokłon, potem pito bez przerwy do wieczora i spożywano ogromne ilości mięs<sup>59</sup>.

Gujuk z udzieleniem audiencji posłom papieskim ociągał się. Czuł się nawet urażony, że nie przekazali mu żadnego „daru”, jak to wszyscy zrobili. Dlatego z woli chana legacja miała nie tylko czekać, ale i cierpieć, bo dostarczono jej głodowe porcje jedzenia. Na szczęście Benedykt, znając jęz. ruski, przedstawił Cosmasowi, złotnikowi chańskiemu, rozpaczliwą sytuację aprowizacyjną legacji, który nie tylko zarządził jej potrzebom żywieniowym, ale udzielił im jeszcze mnóstwo ważnych informacji.

Z kurułtajem wiązało się dla legacji bardzo przykre przeżycie: W podejrzanych bowiem okolicznościach

zmarł Jarosław, wielki książę tej części Rusi, która zwie się Suzdał. Niedawno został on wezwany do matki cesarza, która jakby go chciała uczcić, dała mu z własnej ręki jeść i pić. I wrócił do domu, natychmiast zachorował i umarł po siedmiu dniach, a całe jego ciało stało się niezwykle sine. Z tej przyczyny wszyscy wierzyli, że został przez nią napojony (trucizną), ażeby (Tatarzy) swobodnie i całkowicie mogli zagarnąć jego kraj<sup>60</sup>.

I w tej bolesnej sytuacji przydała się znajomość jęz. ruskiego Benedyktowi, bo zapewne on przyczynił się do konwersacji na katolicyzm Jarosława: Jak bowiem Innocenty IV pisał w liście 23.I.1248 z Lyonu do księcia Aleksandra w Suzdału – syna Jarosława:

Od brata Jana de Plano Carpini dowiedzieliśmy się, że twój ojciec, za wiedzą twojego doradcy wojskowego na ręce tegoż brata pokornie i z poddaniem ślubował Kościołowi rzymskiemu posłuszeństwo,

<sup>58</sup> Ibidem, s. 166-167; R. Marshall, op. cit., s. 148-15; z pozycji tej korzystano także w dalszym ciągu.

<sup>59</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 168-169.

<sup>60</sup> Ibidem, s. 169-170.

a wg Bzowiusza sędziwy Jarosław przyjął z rąk Carpiniego nawet habit św. Franciszka, wyrzekłszy się marności światowych<sup>61</sup>. Aleksander Newski w 1248 r. obiecał wypełnić wolę ojca pojednania się z Rzymem, chciał nawet wybudować w Pskowie katedrę łacińską, ostatecznie jednak nie doszło do tego<sup>62</sup>.

Czas oczekiwania na audiencję u Gujuka posłowie wykorzystali do zbierania informacji, na których zależało papieżowi. A okazji było wiele, gdyż z okazji kurułtaju przyjechało na dwór chański wielu delegatów i poselstw z różnych stron imperium mongolskiego. Legaci spotykali się z duchownymi prawosławnymi, Rusinami, z jeńcami innych narodów. Poznali wiele tajemnic dworskich „dzięki tym, którzy przybyli z innymi wodzami [...], od nich mogliśmy wszystkiego się dowiedzieć”<sup>63</sup>. Po prawie 4 miesiącach od przybycia Gujuk posłał po legację i polecił jej powiedzieć przez Chingaya – ujgurskiego chrześcijanina, naczelnego sekretarza, by spisali swoje słowa i sprawy, które mieli załatwić i przekazać Gujukowi. „Uczyniliśmy to i opisaliśmy wszystko, o czym mówiliśmy uprzednio u Batu”<sup>64</sup>.

Po paru dniach posłowie zostali ponownie wezwani do chana, po czym każdy z nich 4-krotnie przyklękał na lewe kolano i baczył, by nie nastąpić na próg. Przedtem jednak zrewidowano ich bardzo starannie w poszukiwaniu noży. Był to pierwszy raz, gdy w obecności Gujuka oraz Kadaka – zarządcy cesarstwa, w obecności kanclerzy i wielu innych sekretarzy, przedstawili wszystkie sprawy, z którymi przyjechali. Funkcję tłumacza pełnił Temer, rycerz Jarosława, były rycerz komański, który później, w 1248 r. przeszedł do służby Aleksandra Newskiego<sup>65</sup>.

Audiencja u Gujuka przebiegała specyficznie, bo nigdy nie doszło do bezpośredniej rozmowy między legacją a chanem, lecz za pomocą osoby pośredniczącej sprawę przedstawiano mu w pozycji klęczącej aż do ostatnich słów, bez względu na godność. Gdy chan podjął decyzję, nikt nie mógł już powiedzieć słowa, wszystko musiało dziać się z jego wolą, bez jakiegokolwiek sprzeciwu<sup>66</sup>. Po 3 dniach (13.XI.1246) wręczono posłom opieczętowany list Gujuka i posłano ich przed wyjazdem do matki chana,

która podarowała każdemu z nas po jednym futrze lisim, mającym na zewnątrz włosy, a od wewnątrz podbitym watą i po jednym kawałku purpury. Z tych to purpur nasi Tatarzy ukradli po jednym kawałku z każdej, a z tej, którą dano naszemu słudze, więcej niż połowę. Nam stało się to wiadome, lecz nie chcieliśmy o tym mówić<sup>67</sup>.

Jak widać, legacji w okresie od 22 lipca do 13 listopada zajęcia ściśle dyplomatyczne nie zajęły zbyt wiele czasu, w razie wezwania posłowie chcieli być natychmiast dyspozycyjni. Mieli więc sporo czasu, by zająć się

<sup>61</sup> Wg D' Avenazaca i Oderic-Rinaldiego oraz Bzoviusa, [w:] F. Risch, *Johann de Plano Carpini*, Leipzig 1930, s. 260.

<sup>62</sup> J. Umiński, *Historia Kościoła I*, Lwów, 1933, s. 412.

<sup>63</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 170.

<sup>64</sup> Ibidem, s. 170-171.

<sup>65</sup> Zob. komentarz do *Historii Mongołów* Jana di Piano Carpini, [w:] *Spotkanie dwóch światów*, op. cit., uwaga 280, s. 171 i 221

<sup>66</sup> J. d. P. Carpini, op. cit., s. 171-172.

<sup>67</sup> Ibidem, s. 173.

zagadnieniami zleconymi im przez Papieża, dot. życia, wierzeń i obyczajów Mongołów. Chrześcijanie z otoczenia Gujuka mówili,

iz mocno wierzą, że on może stać się chrześcijaninem. Za jawny znak tego uważali, że sam utrzymuje duchownych chrześcijańskich oraz pokrywa wydatki chrześcijan. Ma także zawsze przed największym swym namiotem kaplicę, gdzie duchowni śpiewają publicznie i otwarcie<sup>68</sup>.

Było to myślenie życzeniowe, bo chan nie przejawiał zainteresowania chrześcijaństwem nestoriańskim, nie doszło też do rozmów i dyskusji międzykonfesyjnych, jak to później miało miejsce za Rubruka. W liście zaś Gujuka trudno doszukać się jakiegoś pozytywnego odniesienia się do chrześcijaństwa czy osoby papieża, tym bardziej, że nosił się z zamiarem inwazji zbrojnej na Zachód chrześcijański, co starał się zataić przed legacją papieską. Był co prawda tolerancyjny dla chrześcijan, podobnie jak do innych konfesji, których nie mało było na dworze chana, ale skłonności prochrześcijańskich nie miał.

Legacja papieska stanęła przed odjazdem przed trudnym problemem, gdy dowiedziała się, że Gujuk chętnie chciałby posłać z nią na Zachód swoich posłów, ale żeby legacja o to poprosiła jednak z różnych względów nie chciała tego zrobić, bo wiedziała, że delegacja chańska oprócz przekazania listu będzie pełniła przede wszystkim funkcje wywiadowcze, jak to Mongołowie czynili w analogicznych przypadkach, penetrując np. przez kupców czy „misje” poselskie kraje, które mieli zamiar zaatakować, by zorientować się o ich sile wojskowej i warunkach. Legacja wyjechała tylko wraz z Tatem, który nie opuścił posłów, póki nie wyszli poza ostatnie straże tatarskie.

Po prawie 4-miesięcznym pobycie w sercu Mongolii (bez wypadu do Karakorum) posłowie papiescy w dniu Brycjusza (13.XI.1246) otrzymali zezwolenie na wyjazd oraz list Gujuka z jego pieczęcią do papieża. Tym razem podróż odbywała się wolniej, panowała mroźna, śnieżna zima syberyjska, niesłychanie uciążliwa do jazdy konnej. Nie nocowali po stacjach pocztowych,

ale często obozowaliśmy na pustkowiu w śniegu, chyba że byliśmy w stanie wydeptać sobie miejsce do spania tam, gdzie nie było drzew, lecz równinne pole. Często budziliśmy się całkowicie przykryci śniegiem, gdyż wiatr go na nas nawiewał<sup>69</sup>,

czyli przy 30-, 40-stopniowym mrozie pod gołym niebem. Gujuk nie zarządził, by jechali końmi pocztowymi, zmiennymi; chciał dać im kolejny raz odczuć, że przyszli bez darów do niego. Jechali więc swoimi końmi samożywnymi, tatarskimi, które spod śniegu wygrzebywały sobie w czasie krótkich postojów czy w nocy zeszkłą trawę czy badyle wystające nad śniegiem. Trasę ok. 5000 km jechali więc dłużej, 177 dni, czyli ze średnią szybkością ok. 28 km na dobę, przez śnieżne bezdroża syberyjskie. W ten sposób dotarli około święta Wniebowstąpienia Pańskiego (9.V.1247) do Batu-chana, czyli po prawie pół roku; (do Syra Orda jechali 105 dni). Można podziwiać, że „dziadek” Carpini to wytrzymał.

---

<sup>68</sup> Ibidem, s. 172.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 173.

Tym razem przyjęcie u Batu odbyło się mniej ceremonialnie, bo nie ma wzmianki o takowym; legacja zrobiła chyba na nim dobre wrażenie, bo zatroszczył się o jej zaopatrzenie oraz o konie pocztowe.

Wystawił jej też specjalny glejt z poleceniem, odpowiednio opieczętowany „żeby nam dawali konie oraz zaopatrzenie, a jeżeliby tego nie uczynili zostaliby przez niego ukarani śmiercią”. Nie było tym razem mowy o darach, nie mieli już żadnych. Poleciał posłom, by oznajmili panu papieżowi i innym dostojnikom dokładnie wszystko to, co on (Gujuk) napisał<sup>70</sup>. Otrzymałszy list z pozwoleniem wyjazdu, w oktawie Zielonych świątek (19.V-27.V.) legacja przybyła do Mauci, gdzie zatrzymano część poselstwa papieskiego i służbę; razem mogli wyjechać na Zachód.

Dalsze etapy drogi powrotnej podane są w itinerariach już bardzo skrótowo. Po krótkim postoju u Batu legacja dotarła do Korenzy, który prosił ponownie o dary, lecz posłowie już takich nie mieli. Przydzielił im jednak na dalszą drogę eskortę 2 Komanów, mimo to Tatar dotychczas ich pilotujący nie odstąpił od nich, dopóki nie wyszli poza ostatnie straże tatarskie. Przez parę tysięcy kilometrów, mając „mapę drogową” w głowie, bezpiecznie prowadził ich zimą i latem przez olbrzymie imperium mongolskie do jego granic zachodnich. Komanowie towarzyszyli legacji do Kijowa, gdzie dotarli 9.VI.1247 r. W Kijowie witano posłów entuzjastycznie; wszyscy Kijowianie

wybiegli nam naprzeciw z radością. Gratulowali nam, jakbyśmy zmartwychwstali. Tak postępowano wobec nas przez całą Ruś, Polskę i Czechy. Daniel i jego brat Wasylko zgotowali nam wspaniałe przyjęcie i przetrzymywali nas wbrew naszej woli dobrych osiem dni.

Był to jednak czas intensywnych narad ekumenicznych na „najwyższym szczeblu”, w których szczególną rolę odegrał rusojęzyczny Benedykt Polak. Dialog międzykonfesyjny okazał się bardzo owocny: Przedstawiciele Kościoła wschodniego

powiedzieli, że chcą mieć papieża jako właściwego pana i ojca, a święty Kościół Rzymski jako panią i nauczycielkę, umacniając również to wszystko, co w tej sprawie przekazali poprzednio przez swego opata. W tej sprawie dali nam swój list i wysłali z nami swych posłów<sup>71</sup>.

Na pobycie w Kijowie i przejeździe przez Ruś kończy się właściwie dość skrótowy opis podróży powrotnej legacji papieskiej. Benedykt Polak jednozdaniowo tylko podaje, że

Bracia zaś posuwali się naprzód ku Zachodowi, przeprawiwszy się przez Ren koło Kolonii, powrócili do pana Papieża do Lyonu. Przedstawili mu list cesarza Tatarów<sup>72</sup>.

Posłów papieskich wszędzie witano uroczyście i z ogromnym zaciekawieniem słuchano ich relacje o olbrzymim imperium mongolskim, o dworze wielkiego chana, emocjonowano się opowiadaniem o nadzwyczaj-

<sup>70</sup> Ibidem, s. 174.

<sup>71</sup> Ibidem.

<sup>72</sup> Benedykt Polak, *Sprawozdanie*, op. cit., s. 227.



czajnościach azjatyckich, zwłaszcza interesowały mirabilia, cudowności. Ale nie wszystkim odpowiadały przeżycia naoczne z podróży do władcy Mongołów i na jego dworze, były nawet próby przedstawienia ich relacji jako fikcję chorograficzną, a ich itinerarium jako sfingowane opowiadanie przygodowe. Nie umiano jakoś „pojąć” przedstawione opisy rzeczywistości mongolskiej, które daleko wykraczały poza horyzont poznawczo-kulturowy, znany ówczesnym mieszkańcom. Ale legacja mogła powołać się na całą plejadę wiarygodnych świadków, którzy mogli poświadczyć fakt wyprawy w głąb Azji i przytoczyć ich nazwiska i personalia.

Legacja 13 lub 18 XI przybyła do Lyonu. Najprawdopodobniej Carpinemu Benedykt towarzyszył do samego Lyonu. Gdyby nie był mu już potrzebny lub przydatny, byłby go zostawił we Wrocławiu. Ale Benedykt był dla legata „świadkiem koronnym”, depozytariuszem pamięciowym masy szczegółów z podróży i pobytu w Syra Orda, spotkań z decydentami, informatorami, biskupami prawosławnymi, życia dworskiego u chana i zwyczajów ludowych Mongołów. Przydał mu się bardzo, zwłaszcza przy redakcji IX rozdziału *Historii Mongołów*. Niektórzy autorzy, jak np. Baranowski, Turoń, Słabczyński, Wiszniewski są nawet skłonni określać „Benedykta Polaka jako współautora lub nawet autora relacji Jana di Piano Carpiniego”<sup>73</sup>. Są to jednak wg J. Strzelczyka „za daleko idące, niewczesne poglądy”, ostateczna bowiem redakcja tekstu „Historii Mongołów” zależała od Carpiniego, za którą też ponosi odpowiedzialność<sup>74</sup>. Oczywiście całość tekstu Włoch wolał przypisać tylko sobie samemu, nie wyróżnił konkretnie zasług i wkładu Benedykta. Natomiast oryginalna relacja Benedykta zachowała się w postaci podyktowanej pewnemu scholastykowi kolońskiemu w czasie podróży jesienią 1247 r. do Lyonu:

W czasie elekcji tego króla (tj. Wilhelma hr. Holandii J. S.) Bracia Mniejsi, wysłani przez papieża do Tatarów, powracali, mając przy sobie list, który władca Tatarów skierował do papieża. Jeden z tychże Braci Mniejszych, o imieniu Benedykt, Polak rodem [...], przedstawił ustnie i jasno, jak widział i słyszał [...] przebieg całej podróży odbytej z bardzo wielkim trudem i wśród niebezpieczeństw<sup>75</sup>.

O dalszych losach Benedykta niewiele wiadomo. Legacja jechała do Lyonu na spotkanie z papieżem, gdzie przez 3 miesiące Carpini przebywał w pobliżu papieża. Carpini w 1248 r. został arcybiskupem Baru, ale źle na tym wyszedł, bo część tamtejszej kapituły wybrała kontrkandydata dominikanina i Carpiniego uwięziono. Zmarł 1.VIII. 1252 r.<sup>76</sup>

A Polak? – Wrócił z pustymi rękoma, ewentualnie z kawałkiem purpury i z watowaną szubą lisią, podarowanymi przez matkę Gujuka. Nie przebywał przez dłuższy czas we Wrocławiu lub Śląsku; relacje między Polakami

<sup>73</sup> D. Rott, op.cit., s. 90.

<sup>74</sup> J. Strzelczyk, *Wstęp*, op. cit., s. 85.

<sup>75</sup> *Annales s. Pantaleonis Coloniensis*, [w:] J. Strzelczyk, *Wstęp*, op. cit., s. 85.

<sup>76</sup> M. Daniluk, *Jan z Pian del Carpine*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 7, J. Wielgus (red.), Lublin 1997, s. 929; J. Strzelczyk, *Wstęp*, op. cit., s. 81-82.

a Niemcami w kustodiach „zachodnich” pogorszyły się, dochodziło nawet do „wyrzucania polskich zakonników z ich własnych klasztorów i przyłączenia domów z polskich terenów do prowincji saskiej”<sup>77</sup>.

Zwykle przyjmuje się, że Benedykt po powrocie osiadł w Krakowie i tam został gwardianem. W III kwartale 1252 r. występował tam jako świadek cudu za przyczyną św. Stanisława. Określany jest w dokumencie jako „gwardian zakonu braci mniejszych, który był u Tatarów”<sup>78</sup>.

Wg legendy Carpini i Benedykt mieli zginąć śmiercią męczeńską 16.III.1248 r. w Armalechy w Persji. „Legendę tę rozpowszechnił stosunkowo późno XVIII-wieczny rękopis *Vitae Sanctorum Regni Poloniae olim Sarmatiae*”<sup>79</sup>. Być może, iż legenda ta ma swój początek u Melissano, wg którego obydwoj franciszkanie mieli zostać wpierw rażeni oszczepami, potem mieczem zabici 20.VI.1248. Prawdopodobnie zaszła w tym przypadku pomyłka homonimiczna: chodziło o 2 innych franciszkanów<sup>80</sup>. Można nadmienić, że A. Jochelson w podtytule do tłumaczenia opisu podróży Benedykta podaje, że był to „błogosławiony i męczennik franciszkanin z Wrocławia”<sup>81</sup>.

\*\*\*

Imię Benedykta Polaka, jego podróż w legacji do dalekiej Mongolii, pionierskie odkrycie z Carpinim Azji Centralnej, dla wielu Polaków pozostaje prawie nieznaną; nie zadziałał ani polski patriotyzm, ani wrocławski patriotyzm lokalny. We Wrocławiu nie ma nawet skromnego pomnika upamiętniającego naszego największego średniowiecznego podróżnika. Jest tylko tablica pamiątkowa na frontonie kościoła św. Wincentego, z którego kiedyś Benedykt

<sup>77</sup> J.B. Freed, *Dzieje saskiej prowincji franciszkanów w XIII wieku*, [w:] *Zakony franciszkańskie w Polsce. Franciszkanie w Polsce średniowiecznej*, cz. 1, J. Kłoczowski (red.), Kraków 1982, s. 216.

<sup>78</sup> Przytoczony topos: „Fratrem Benedictum ordinis fratrum minorum guardianum, qui fuit apud Tartaros”. Nie ma jednak wzmianki o klasztorze, do którego należał. [w:] *Cuda św. Stanisława*, „*Annalecta Cracoviensia*” XI, 1979, s. 96; odnośnie do daty tego zapisu zob. s. 59. Wg wyników badań Z. Perzanowskiego zdaje się jednak wynikać, że Benedykt był gwardianem w Inowrocławiu („in Junivladislavia”), a nie w Krakowie. Prawdopodobnie przyczynił się do pomyślnego załatwienia kanonizacji Szczepanowskiego, wprowadzając do petycji motywację misyjną. Kanonizacja odbyła się w 1253 r.; zob. A. Zwiercan, *Benedykt Polak*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 2, Lublin 1985, s. 131-132.

<sup>79</sup> D. Rott, op. cit., s. 86-87.

<sup>80</sup> Wg Melissano: *Il Piancaprino e fr. Benedetto* “telorum ictibus confessi ad extremum gladio iugulati sunt et in civitate Armalech die 20 iunii huius anni 1248 sepulti”, [w:] G. Golubovich, *Biblioteca della Terra Sancta e dell Oriente Francescano*, t. 1, Firenze 1906, s. 215.

<sup>81</sup> Cały tytuł przekładu opisu podróży: *Trzynastowieczny opis podróży do Mongolii posła papieskiego franciszkanina z Wrocławia błogosławionego i męczennika brata Benedykta oraz ówczesne listy dyplomatyczne Papieża i Kujuk-Chana z Karakorum*, [w:] *Kalendarz św. Antoniego, Prowincja św. Jadwigi w Polsce*, 1986, s. 51-59 (bez imienia i nazwiska tłumacza).

wyruszył w drogę nieznaną, która stała się drogą sukcesu. Nawet wielu franciszkanów niewiele albo nic o nim nie wie, a w ogóle, jak wspomniano, prawie 99 respondentów w życiu o nim nie słyszało.

Można jednak zauważyć pewien wzrost zainteresowania jego osobą i podróżą. M.in. w 2004 r. zorganizowano 3-miesięczną wyprawę samochodową „śladami Benedykta Polaka” do Karakorum, mającą na celu spopularyzowanie jego pionierskiej wyprawy. 6 jej uczestników, z Robertem Szyjanowskim na czele, miało w zamiarze

możliwie dokładne powtórzenie trasy przejazdu tej pierwszej, udanej średniowiecznej wyprawy do Azji środkowej, jak najszerze spopularyzowanie tej prawie nieznannej niezwyklej podróży, a szczególnie zapomnianej postaci Benedykta Polaka, tak żeby nareszcie mógł on zająć należne mu miejsce wśród wielkich europejskich podróżników i odkrywców<sup>82</sup>.

Uroczysta jej odprawa odbyła się 4.VI.2004 we Wrocławiu na placu Nankera, z udziałem ambasadora Mongolii Baasasura Tugalkhuu, który wygłosił okolicznościowe przemówienie; podkreślił, że „polscy i mongolscy naukowcy słusznie uważają, iż Benedykt Polak może być uznany za prekursora studiów mongolistycznych w Polsce”<sup>83</sup>. W obecności licznie zebranego tłumu prowincjał franciszkanów Waclaw Chomik i lama buddyjski uczestnikom tego wyjazdu udzielili swojego błogosławieństwa<sup>84</sup>. Po powrocie ich po 3 miesiącach odbyła się prezentacja ich wyników podróży, wystawy i referaty, ukazało się kilka artykułów prasowych w dziennikach. Wyprawa, choć udana, nic odbiła się jednak dużym echem społecznym ani naukowym, zaległa znowu cisza.

W 2020 r. zanosilo się wiosną na kolejną wyprawę „szlakiem średniowiecznych mnichów do chana”<sup>85</sup>, która miała wyruszyć 16 kwietnia. Wyprawa ta ze względu na epidemię zdezaktualizowała się, ma odbyć się po ustaniu pandemii.

Niejednokrotnie w literaturze przedmiotu wysuwa się pytanie, czy wyprawa papieska stanowiła w sumie sukces, czy skończyła się wielką porażką. Bo przecież Mongołowie nie zrezygnowali z najazdów na kraje chrześcijańskie, nie przyjęli chrztu, nie pozyskano ich jako sprzymierzeńców do walki z islamem, o misjach też nie było mowy, a przywieziony list chana, pełen arogancji nie wróżył nic dobrego: Gujuk groził wojną, jeśli papież z możnowładcami nie stawią się u niego jako wasale<sup>86</sup>. Problem należy rozpatrzyć wieloaspektowo. Legacja w miarę obszernie dostarczyła informacji, na których zależało Innocentemu IV, nawet dot. zagadnień militarnych

---

<sup>82</sup> Wg kilkujęzycznego folderu dotyczącego tej wyprawy: *Wyprawa śladami Benedykta Polaka*, Wrocław-Karakorum, czerwiec-wrzesień 2004.

<sup>83</sup> Przemówienie J. E. Ambasadora Mongolii w Polsce, Baasansurena Tugalkhuu na okoliczność rozpoczęcia wyprawy „Śladami Benedykta Polaka”, wygłoszone w dniu 4 czerwca 2004 we Wrocławiu. A. Kuczyński, *Wyprawa szlakiem Benedykta Polaka*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, 8 (2004), s. 329-332.

<sup>84</sup> M. Ziegler, *Szlakiem Benedykta Polaka*, „Zesłaniec” 2004, nr 18, s. 92-95,

<sup>85</sup> G. Chmielowski, op. cit., s. 26.

<sup>86</sup> Benedykt Polak, op. cit., s. 227-228.

u Mongołów. Pozytywnym skutkiem zakończyły się rozmowy unijne w Kijowie z prawosławiem. Posłowie prowadzili też rozmowy z prawosławnymi i nestorianami, korzystali z ich pomocy. Wiadomo, że nestorianie prawdopodobnie spowodowali, że Mongołowie nie uderzyli na chrześcijańskie kraje zachodnie, ale poprzez swoje wpływy na dworze chańskim zorganizowali „żółtą wyprawę krzyżową”, a więc zrealizowali ten cel, którego oczekiwano od księdza Jana<sup>87</sup>. Wojska mongolskie pod wodzą Hulagu zdobyły i wyludniły w 1258 r. Bagdad, a najazd mongolski za Tamerlana w 1534 zniszczył je całkowicie.

Posłowie papiescy przeprowadzili wielki „rekonesans” wieloaspektowy Mongolii. W 8 rozdziałach pracy Carpiniego omawiane są zagadnienia, którymi miała się zająć legacja w imperium mongolskim. Na pewno rzeczowe relacje posłów pozwoliły odmitologizować „czarną legendę” o Mongołach, „oddemonizować” ich oraz stworzyć sobie realistyczny obraz o tym ludzie, pozbawić mitów ich sukcesy wojenne oraz niezwyciężalność.

Posłowie papiescy byli też pierwszymi, którzy z Zachodu pojechali do dalekiej Azji, odkryli dużą część imperium mongolskiego, powrócili stamtąd i zostawili po sobie opisy krain, w których byli. Byli pionierami, odkrywcami, etnografami, religioznawcami, geografami, a ich relacje stanowią po dziś dzień ważne źródło informacji o tamtych ludach, ich zwyczajach i ich życiu. Otworzyli szeroko drzwi na daleki Wschód kolejnym podróżnikom, dostarczyli ogromną liczbę dotychczas nieznanych danych o kulturze, wierzeniach, gospodarce i kraju tych złowrogich najeźdźców azjatyckich.

---

<sup>87</sup> L. Gumiłow, op. cit. s.187.

---

---

**JOANNA DRABCZYK-SYTY<sup>1</sup>**

**JÓZEF ZEMŁA (1887-1941) – SĘDZIA, SYBIRAK,  
WIĘZIEŃ NIEMIECKIEGO OBOZU  
KL MAUTHAUSEN-GUSEN**

Kim był dr Józef Zemła? Jak znalazł się na Syberii? Jaki był jego wpływ na powstanie Związku Sybiraków? Dr Józef Zemła, ur. 7 listopada 1887 r. w Polance Wielkiej był oficerem C.K.armii, pojmanym przez Rosjan w czasie walk pod Pilicą i wywiezionym na Syberię jeszcze w 1914 r.



Józef Zemła (1887-1941) w mundurze Wojska Polskiego – lata 20-te

---

<sup>1</sup> Autorka jest cioteczną prawnuczką J. Zemły.

Służbę wojskową odbył w 1909 r., jeszcze przed podjęciem studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie (ukończonych w 1914). Na Syberii był świadkiem rewolucji bolszewickiej. Wstąpił jako ochotnik do tworzącej się na Syberii polskiej armii – Dywizji Syberyjskiej Strzelców Polskich (V Dywizja Syberyjska), Przeszedł z nią szlak bojowy od Nowonikołajewska aż po Irkuck. Wskutek ogłoszonej przez dowództwo kapitulacji dostał się wraz z innymi oficerami do niewoli bolszewickiej. Więziono go w obozach pracy przymusowej i więzieniach Krasnojarska, Omska i Tuły.



Na zdjęciu grupa jeńców-oficerów na Syberii (Kurgan) – 1915 r.

Swoje przeżycia z tego czasu opisał w książce *W obozach jeńców wojennych na Syberii* wydanej w 1934 r., nakładem wydawnictwa Gebethner i Wolff w Warszawie, jak również w artykułach prasowych z okresu międzywojennego.

W czerwcu 2020 r., znalazłam w internecie niezwykłą informację o pamiętniku dr Józefa Zemły, mojego pra-wujka (brata prababci). Historią życia krewnego zainteresowałam się jeszcze w czasie studiów na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Biblioteka Śląska w Katowicach posiadała książkę autorstwa dr Józefa Zemły *W żarnach życia*. Egzemplarz tej książki, z dedykacją wujka dla rodziny, posiadała moja babcia Emilia (siostrzenica dr Zemły). Babcia, poza książkami dr Zemły, kilkoma jego zdjęciami i bezcennymi wspomnieniami (miała 11 lat gdy zginął) nie miała innych pamiątek po wujku. Wątpliwości budziła nawet dokładna data jego śmierci.

Poszukiwania informacji o dacie śmierci dr Zemły w księgach parafialnych Polanki Wielkiej nie przyniosły skutku. Wpływ na tą sytuację miało zapewne wysiedlenie rodziny w związku z budową obozu KL Auschwitz-Birkenau (strefa ochronna wokół obozu). Rodzina babci wróciła do zniszczonego domu dopiero w 1945 r. Po wojnie odprawiona została jedynie msza św. za duszę

dr Zemły, ale do wpisania dokładnej daty niezbędny był akt zgonu. W 2004 r., za pośrednictwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, udało mi się uzyskać akt zgonu dr Józefa Zemły. Miejscowy proboszcz, ks. Tadeusz Porzycki mógł wpisać datę zgonu wujka.

W 2009 r. nawiązał ze mną kontakt prof. Antoni Kuczyński z Uniwersytetu Wrocławskiego. Przekazał mi kilka ciekawych artykułów dr Zemły z międzywojennej prasy. Otrzymałam również od niego dwie pocztówki (reprinty) z widokami Irkucka i Omska z początku XX w. Prof. Kuczyński opowiedział mi wówczas, że kilka lat wcześniej spotkał w Warszawie starszą panią, która podawała się za kuzynkę Zemły. Uznał jednak, że są to opowieści wymyślone, nie potwierdzone dokumentami, a najbliższą rodziną dr Zemły jest moja prababcia Franciszka Boba zd. Zemła i jej dzieci. Prof. Kuczyński zaproponował mi również napisanie do „Zesłańca” artykułu o dr Józefie Zemła i o jego książkach, bardzo trudno dostępnych na rynku (od lat 30-tych nie były wznawiane). Artykuł ukazał się w kwartalniku „Związku Sybiraków” i stanowi cenną pamiątkę w albumie mojej obecnie 91-letniej babci Emilii.

Naszej rodzinie leżało na sercu uczczenie pamięci dr Zemły w miejscu gdzie zginął, tj. w KL Mauthausen-Gusen. W tamtej chwili upamiętniała go jedynie zbiorowa tablica z nazwiskami ofiar II wojny światowej na pomniku w centrum Polanki Wielkiej. Zadanie to ułatwiła mi znajomość języka niemieckiego i angielskiego. Okazało się, że w zbiorach archiwum KL Mauthausen-Gusen jest błąd związany z pisownią nazwiska wujka. Figurował on tam jako Żemła.

Postanowiłam nawiązać kontakt z Muzeum KL Mauthausen-Gusen w okolicach Linzu. W ciągu kilku dni uzyskałam zgodę na umieszczenie tablicy upamiętniającej dr Józefa Zemłę. Wspomniano w niej o sybirackiej przeszłości dr Józefa Zemły. Przesłano również jego krótki życiorys, który dostępny jest na stronie internetowej Muzeum KL Mauthausen-Gusen. W 2016 r. udałam się wraz z mężem, do tego miejsca kaźni polskiej inteligencji i śmierci wujka Zemły. Zostaliśmy tam bardzo serdecznie przyjęci i oprowadzeni przez polskojęzycznego przewodnika – Austriaczkę Stefani, która studiowała w Polsce. Pokazała nam miejsca, gdzie musiał przebywać Zemła: łaźnię, krematorium, baraki i słynne schody prowadzące z kamieniołomu, gdzie poniosło śmierć tylu naszych rodaków.

Usłyszeliśmy również od tej młodej dziewczyny, że wielu Austriaków służyło nazistom i pracowało w tym obozie koncentracyjnym. Stefani zaskoczyło z kolei to, że tak tragiczny los mógł spotkać oficera armii austro-węgierskiej, który służył cesarzowi Franciszka Józefa w armii Dankla i w związku z tym trafił do niewoli rosyjskiej.

Wizyta w KL Mauthausen-Gusen nasunęła mi myśl o konieczności upamiętnienia dr Józefa Zemły w Polsce. Wiedziałam, że w Katowicach, na miejscowym cmentarzu ewangelickim znajduje się pomnik Związku Sybiraków, którego wujek był współzałożycielem. Nigdzie nie natrafiłam jednak na informację upamiętniającą jego osobę. Być może dlatego, że sam nie założył rodziny, nie miał dzieci. Całą swoją aktywność życiową skupił na służbie Ojczyźnie i pracy dla jej dobra.

Nawiązałam kontakt z IPN w Katowicach, gdzie dyrektor IPN dr Andrzej Sznajder i zajmujący się bezpośrednio sprawą Józefa Zemły, dr Dominik Abłamowicz okazali się nieocenionym źródłem nowych informacji o wujku. Oni również byli przekonani o konieczności upamiętnienia osoby dr Józefa Zemły w Katowicach. W chwili obecnej nabrały tempa działania zmierzające do umieszczenia tablicy poświęconej Jego pamięci na budynku Sądu Okręgowego w Katowicach. Wiele wskazuje, iż pojawi się ona w 2021 r., a zatem w stulecie powrotu Zemły z Syberii.

W sierpniu br. udało mi się dotrzeć do posiadacza pamiętnika dr Zemły – Pana Ryszarda Parowskiego. Poznaliśmy osobiście tego niezwykłego człowieka i jego żonę, którzy przechowują wiele ciekawych pamiątek rodzinnych. Okazało się, że Pan Ryszard Parowski jest wnukiem dr Jana Malca, synem jego córki Marii Parowskiej zd. Malec. Dziadek Ryszarda Parowskiego ze strony matki – dr Jan Malec, urodzony w Polance Wielkiej w 1855 r. w wielodzietnej rodzinie chłopskiej, był znanym andrychowskim adwokatem i działaczem społecznym (m.in. radny andrychowski, założyciel Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i ochronki w Andrychowie). W zgodnej opinii rodziny, adwokat Malec pomagał w finansowaniu kształcenia Józefa Zemły, syna jego siostry Franciszki.

Nasza rodzina nie wiedziała wcześniej o istnieniu potomków adwokata Malca, innych niż jego wnuczka Barbara, córka myśłowickiego adwokata Stanisława Malca, która w latach 90-tych wyjechała do USA. Ryszard Parowski, ur. w 1939 r., słyszał o korzeniach rodzinnych w Polance Wielkiej, ale nie miał z tą częścią rodziny kontaktu. Po 8 dekadach rodzina mogła zatem się spotkać i wymienić wspomnienia, których Ryszard Parowski okazał się bezcennym depozytariuszem.

Pan Parowski opowiedział mi przekazaną mu przez jego mamę, kuzynkę Zemły, historię związaną z pojawieniem się pamiętnika i książek Zemły w ich domu. Niedługo przed wybuchem II wojny światowej, dr Zemła słusznie przeczuwając, że Niemcy aresztują go za jego działalność społeczną i pracę w sądownictwie, postanowił rozdzielić swoją spuściznę naukową pomiędzy rodzinę i przyjaciół. Przykładowo, część książek trafiła do rodziców i siostry Franciszki Boba zd. Zemła z Polanki Wielkiej. Pamiętnik i część książek trafiły z kolei do syna kuzynki Józefa Zemły – Ryszarda Parowskiego ze Skarżyska-Kamiennej, gdzie od ponad 80-lat jest pieczołowicie przechowywany. Jest bardzo prawdopodobne, że część dorobku naukowego dr. Zemły, znajduje się jeszcze w innych miejscach.

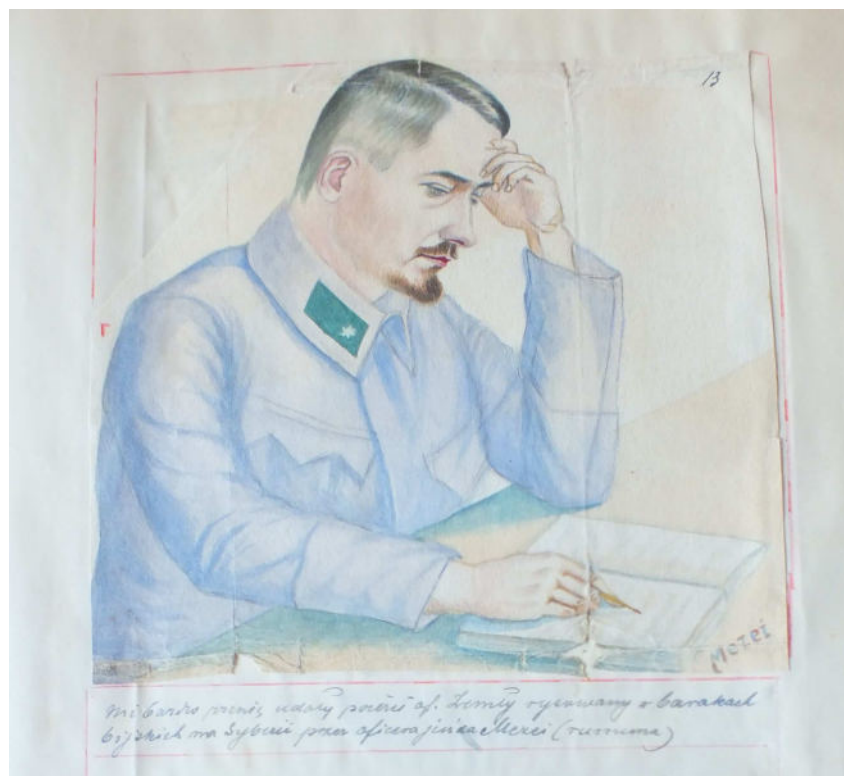
Największe wrażenie wywarł na mnie idealny stan pamiętnika dr Zemły. Ogromny, formatu A-4, w twardej niebieskiej oprawie, ze złotymi literami na grzbiecie tworzącymi napis: „Z Syberii – Ze Zw. Sybiraków w kraju”. Pamiętnik ma ogromne znaczenie historyczne. Zawiera bowiem oryginalne dokumenty, których większość jest nieznana, a część – starsza niż 100 lat. Wszystkie są opatrzone osobistym komentarzem dr Józefa Zemły.

I-sza część Pamiętnika zawiera:

1) fotografie, kolorowe pocztówki z Syberii (m.in. przedstawiające syberyjskie miejsca zesłania: Kurgan, Nowonikołajewsk, Omsk), jak również rdzennych mieszkańców Syberii (Kirgizów, Kazachów), rysunki zaprzyjaźnionych jeńców przedstawiające budynki, w których przebywali,



- 2) listy spisywanych przez Zemłę jeńców austro-węgierskich,
- 3) korespondencję Zemły z nadzorującym go oficerem rosyjskim polskiego pochodzenia Halickim oraz z innymi więźniami (różnych narodowości),
- 4) wycinki gazet ukazujących się na Syberii np. (Nr 1 „Głosu Syberii” – którego dr Zemła był członkiem redakcji i gdzie publikował artykuły).



Portret Józefa Zemły wykonany w czasie niewoli w obozie w Bijsku (Syberia) – 1915 r.

W II-giej części dr Józef Zemła umieścił:

- 1) kolorowe pocztówki, zdjęcia,
- 2) fragmenty artykułów prasowych poświęconych Związkowi Sybiraków, najpierw organizacji sybirackiej powstałej w 1926 r. w Katowicach, a następnie ogólnopolskiej organizacji powołanej dwa lata później w Warszawie, w tym pierwszy numer „Sybiraka”,
- 3) przemówienia dr Zemły ze zjazdów Związku Sybiraków z niezwykle cennymi i nadal aktualnymi zaleceniami dla członków Związku.

Potwierdziły się zatem opinie prof. Kuczyńskiego, że początków Związku Sybiraków należy szukać w Katowicach w uporze, wiedzy i doświadczeniu dr Józefa Zemły. Jak pisze bowiem dr Zemła, wielu kwestionowało potrzebę istnienia tej organizacji. Pamiętnik zawiera również informacje z prasy o kolejnych zjazdach Związku Sybiraków: w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Brześciu.

Powstanie Związku Sybiraków poprzedziło wiele wydarzeń, które ukształtowały Józefa Zemła, jako człowieka prawego, oddanego wyższym ideom, dostrzegającego potrzebę przechowania pamięci o polskiej przeszłości syberyjskiej.

Józef Zemła urodził się 7 listopada 1887 r. w Polance Wielkiej (k. Oświęcimia) w rodzinie chłopskiej Jana i Franciszki zd. Malec. Po ukończeniu szkoły ludowej w rodzinnej wsi, uczył się w C.K. gimnazjum w Wadowicach (1901-1908). Po maturze w 1908 r., został powołany do wojska. W okresie od 1 października 1908 r. do 30 września 1909 r. odbył służbę wojskową (tzw. Jednoroczny) w 56 Pułku Piechoty, zakończoną egzaminem oficerskim. Następnie podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, które ukończył w 1914 r.

W okresie studiów wykazywał aktywność społeczną, działając w organizacjach społecznych i jako kierownik domu akademickiego. W październiku 1913 r. został członkiem „Strzelca” i szkolił wojskowo młodzież na krakowskich błoniach. Jak wspominał w swoim życiorysie znajdującym się w aktach personalnych Sądu Apelacyjnego w Katowicach, zdał końcowe egzaminy prawnicze, a egzamin praktyczny przerwał wybuch wojny światowej.

Z dniem 1 sierpnia 1914 r. został powołany do wojska, gdzie w składzie 56 Pułku Piechoty C.K. armii i w randze podporucznika brał udział we wszystkich bitwach na froncie rosyjskim. Swój szlak bojowy opisał w książce „W żarnach życia” (wyd. w 1931 r. przez wydawnictwo Gebethner i Wolf), zawierającej wstrząsający zapis walk, w których uczestniczył w początkowej fazie wojny.

Przeszedł ze swoim pułkiem szlak wojenny od Lublina przez Kraśnik, Sandomierz, Radom do Pilicy na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej. Brał czynny udział we wszystkich bitwach. Kilka razy otarł się o śmierć. W „Żarnach życia” niezwykle realistycznie opisuje tragizm ludności cywilnej, która została bezpośrednio dotknięta wojną, ale również niepotrzebną śmierć tysięcy żołnierzy, często młodych i zdolnych ludzi i nieudolność sztabu. Całkowicie niesprawdzone okazały się wielkie zapowiedzi dowódców o szybkim i zwycięskim zakończeniu wojny. Wielokrotnie wykazał się bohaterską postawą, która uratowała życie wielu z jego podkomendnych. W okolicach Pilicy na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej w zaciętych walkach dostał się do niewoli rosyjskiej. Znalazł się na Syberii.

Oddajmy teraz głos Józefowi Zemle:

Wywieziono mnie na Syberię, gdzie przebywałem w rozmaitych miejscowościach. Zachodniej, Środkowej i Południowej części tego kraju aż do jesieni 1918 r.

Przebywał tam m.in. w obozie jenieckim w Kurganie, Nowonikołajewsku, Omsku i Bijsku. Powierzono mu zadanie spisania nazwisk jeńców austro-węgierskich (dla Rosjan posługujących się cyrylicą było to zbyt trudne). W czasie pobytu na Syberii był naocznym świadkiem rewolucji bolszewickiej. Jesienią 1918 r. wstąpił jako ochotnik do tworzącej się wówczas na Syberii armii polskiej. Oddajmy znów głos Józefowi Zemle:

Po przejściu krótkiego kursu przydzielono mnie do sztabu dowództwa Wojsk w charakterze referenta Wydziału Nagród [...]. Następnie, na skutek wniesionej

prośby Polskiego Komitetu Najemnego, odkomenderowano mnie do redakcji gazety „Głos Polski” w charakterze współpracownika i administratora.

Pisał artykuły prasowe do gazety dowództwa wojsk polskich na Syberii „Żołnierz Polski we Wschodniej Rosji” oraz „Głosu Polskiego”, która to gazeta, jak wspomina, cieszyła się ogromną popularnością nie tylko wśród jeńców, ale i miejscowej, licznej Polonii. Mówiła o wydarzeniach z Polski i tych, które ojczyzny dotyczyły. W „Głosie Polski” opublikował pod inicjałami JZ artykuł pt. *Sprawa rolna*, w której przedstawił, jako syn chłopskiej rodziny, swój pogląd na reformę rolną. Ten ostatni artykuł wywołał wielkie poruszenie zwłaszcza wśród żołnierzy polskich, a długą polemikę wśród starszego pokolenia tutejszych Polaków. Wiadomości do gazety czerpano z przychodzących przez Japonię pism amerykańskich, z pism rosyjskich. Wiele rzeczy opisano wedle swoich własnych spostrzeżeń życia syberyjskiego i życia znajdujących się tu kombatantów.

Przed wymarszem wojsk polskich z Nowonikołajewska na Daleki Wschód, rozkazem Dowództwa Dywizji, Józefa Zemłę przydzielono do Oddziału Zaopatrzeń Technicznych, gdzie był skarbnikiem i przewodniczącym Komisji Odbiorczych. Zaopatrzenie techniczne dla wojsk wysyłano z Francji i Japonii. Jak pisze dr Józef Zemła:

Brałem następnie udział w kampanii Dywizji Syberyjskiej Strzelców Polskich od Nowonikołajewska aż po Irkuck i razem z innymi oficerami wskutek ogłoszonej przez Dowództwo kapitulacji Dywizji, dostałem się do niewoli bolszewickiej. Wożono mnie po obozach przymusowych robót i więzieniach Krasnojarska, Omska i Tuły. Dwukrotnie prowadzono mnie przed sąd Czerezwyczajki (skrót od: Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kонтrewolucją i Sabotażem, inaczej Czeka – J.D-S). Wreszcie wiosną 1921 r. udało mi się wybrnąć z Rosji.

Marzył o karierze prawnika i kilku latach spokoju w niepodległej Polsce, ale Ojczyzna potrzebowała wyszkolonych oficerów. Dr Zemła został przydzielony do pułku saperów w Marymoncie pod Warszawą o czym pisał:

następnie przeniesiono mnie do 2-go Pułku Saperów w Krakowie, gdzie pełniłem funkcję adiutanta Pułku i pierwszego członka Komisji Gospodarczej. Na prośbę wniesioną do Dowódcy Garnizonu zwolniono mnie wreszcie z szeregów armii 3 września 1931r., a 3-go grudnia złożyłem egzamin prawniczy [...].<sup>2</sup>

Rozpoczął wymarzoną pracę w sądownictwie. Pracował jako sędzia m.in. w Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów), Katowicach, Mikołowie. W 1928 r. został mianowany sędzią Sądu Okręgowego w Katowicach. W grudniu 1931 r. wystąpił o przyjęcie do służby administracyjnej na Górnym Śląsku. W 1933 r. został mianowany wiceprezesem tego Sądu, a w 1936r. – przewodniczącym Komisji egzaminacyjnej dla komorników przy Sądzie Okręgowym w Katowicach.

Pobył na Syberii wpłynął jednak mocno na jego sytuację zdrowotną (chorował przewlekłe na serce), ale przede wszystkim na poglądy co do konie-

---

<sup>2</sup> Wszystkie cytaty pochodzą z życiorysu Józefa Zemły sporządzonego własnoręcznie w Polance Wielkiej w dniu 31 grudnia 1931 r.

czności zorganizowania się w kraju byłych żołnierzy V Dywizji Syberyjskiej i zesłańców syberyjskich, jak również upamiętnienia martyrologii Polaków na Syberii.

W 1926 r. wraz z działaczem harcerskim – Jerzym Sawickim (były harcmistrz w Jekaterynburgu) utworzył w Katowicach, pierwsze w Polsce zrzeszenie sybiraków. Był organizatorem pierwszego i drugiego zjazdu Sybiraków na Śląsku. W całym kraju zaczęły szybko powstawać kolejne organizacje sybirackie. W 1928 r. miało miejsce powołanie ogólnopolskiego Związku Sybiraków, którego pierwszym honorowym członkiem został Marszałek Józef Piłsudski. Od 1928 r. dr Józef Zemła był (z przerwami) prezesem katowickiego oddziału Związku Sybiraków.

Józef Zemła, poza pracą sędziego i działalnością społeczną na Śląsku, zajmował się działalnością dziennikarską i pisarską. Pisał liczne artykuły poświęcone tematyce sybirackiej i historii V Dywizji Syberyjskiej. Jest nie tylko autorem dwóch książek: *W żarnach życia* i *W obozach jeńców wojennych na Syberii*, ale i licznych artykułów prasowych, m.in.:

1) Józef Zemła 1934 r., *Syberja nie znika z pamięci*, „Sybirak”, kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków, Nr 1, s. 28-29,

2) J. Zemła 1935 r., *Niezatarte karty pielgrzymstwa polskiego na Syberji*, „Sybirak”, kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków Nr 3 (7), s. 3-10,

3) J. Zemła 1936 r., *Na dalszej drodze (z okazji pięćciolecia Związku Sybiraków na Śląsku)*, „Sybirak”, kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków, Nr 1 (9), s. 45-48,

4) J. Zemła 1936 r., *Czy na przełomie naszej pracy?*, „Sybirak”, kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków, Nr 3(11), s. 26-27,

5) J. Zemła, 1936 r., *Współpraca z młodzieżą*, „Sybirak”, kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków, Nr 4(12), s. 32-35,

6) J. Zemła 1938 r., *Co nam ciągle przypomina sybirską martyrologia?* „Sybirak”, kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków, Nr 1-2(14), s. 42-46,

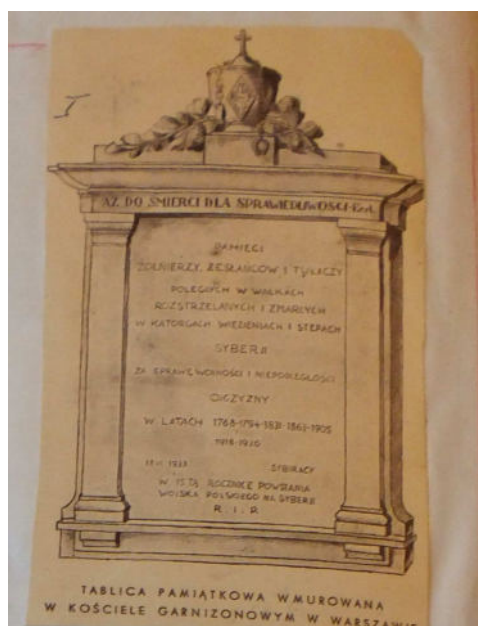
7) J. Zemła 1938 r., *„Ideowe znaczenie dwudziestej rocznicy powstania wojska polskiego na Syberii*, „Sybirak”, Kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków, Nr 3 (15), s. 2-7,

8) J. Zemła 1938 r., *Ku rozwadze uczestników Zjazdu*, „Sybirak”, kwartalnik. Organ Zarządu Głównego Sybiraków, Nr 3 (15), s. 13-18.

Działalność społeczna Józefa Zemły została doceniona przez władze państwowe. Otrzymał od Prezydenta RP Ignacego Mościckiego odznaczenia państwowe, m.in. Krzyż Niepodległości i Złoty Krzyż Zasługi. W 1938 r. został mianowany na stanowisko W-ce prezesa Sądu Okręgowego w Katowicach.

Uczestniczył we wszystkich zjazdach Związku Sybiraków na Śląsku, tj. w pierwszym zjeździe na terenie województwa śląskiego w dniu 14 lutego 1926 r., drugim zjeździe w Katowicach – 15 maja 1927 r. i kolejnym w 1928 r. W dniu 15 stycznia 1928 r. w Cytadeli Warszawskiej w kasynie oficerskim odbyło się zebranie organizacyjne ok. 40 osób, w tym ok. 25-ciu w czynnej służbie wojskowej. W zebraniu tym uczestniczyli przedstawiciele Związku z Katowic. Wybrano na nim Duży Komitet Organizacyjny i Ścisły Komitet Wykonawczy, które przystąpiły do organizacji I Zjazdu.

W dniach 29-30 czerwca w auli Politechniki Warszawskiej odbył się I Zjazd ogólnopolskiego Związku Sybiraków. Uczestniczyło w nim ok. 2.000 osób. Prezesami Związku Sybiraków byli kolejno: Antoni Anusz (pełnił te funkcję w l. 1928-1931), Henryk Suchenek-Sucecki (1931-1937), Jan Skorobohaty-Jakubowski (1937-1939).



Tablica memorialna poświęcona Sybirakom znajdująca się w Kościele Garnizonowym w Warszawie



Aula Politechniki Warszawskiej – uczestnicy I Zjazdu Sybiraków

Związek utworzył okręgi (w sumie 9). Najstarszym był okręg katowicki, mieszczący się przy ul. Pocztowej 16, założony m.in. przez dr. Józefa Zemłę. Dr Józef Zemła był wielokrotnie zapraszany do wygłaszania przemówień na corocznych ogólnopolskich zjazdach Związku Sybiraków. Tak było podczas VI Zjazdu w Wilnie w 1935 r., gdzie wygłosił referat poświęcony historii Polaków na Syberii i powstaniu V Dywizji Syberyjskiej.

Natomiast podczas VII Zjazdu we Lwowie (28-29.06.1936r.) dr Zemła był przewodniczącym zjazdu w drugim dniu jako delegat Okręgu Śląskiego. Podczas VIII Zjazdu w Brześciu nad Bugiem w dniach 29-30.06.1937 r. był przewodniczącym. W czasie IX Zjazdu w Warszawie w dniach 2- 3.10.1938 r. dr Zemła wygłosił referat poświęcony V Dywizji Syberyjskiej i jej historii (był wtedy wiceprezesem Oddziału Śląskiego).

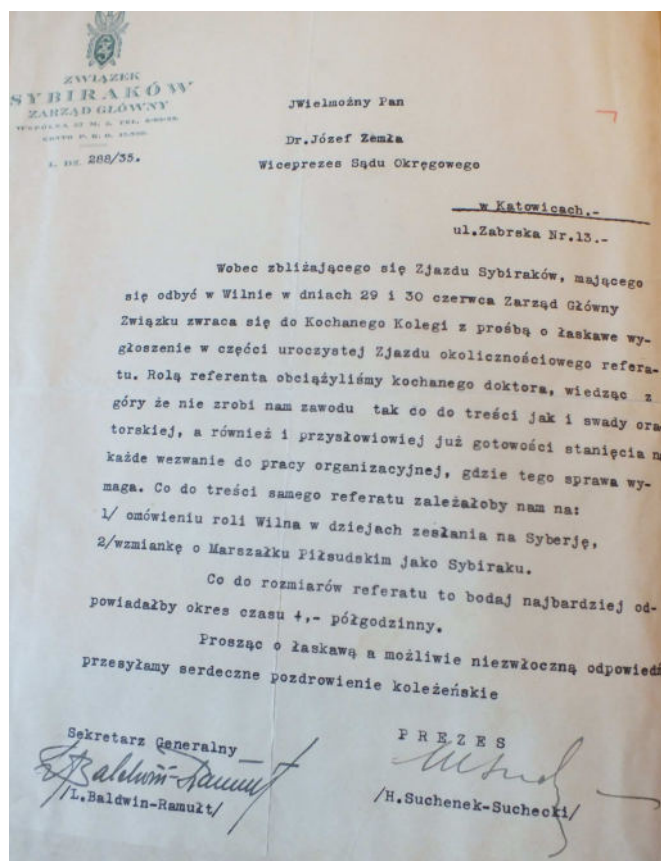


Informacja prasowa o VI Zjeździe Związku Sybiraków w Krakowie w dniach 29-30 czerwca 1934 r.

Na zebraniach śląskiego okręgu Związku Sybiraków w 1936 r. dr Józef Zemła wskazał, że zrzeszenie śląskie brało udział we wszystkich przejawach życia społecznego na Śląsku. Napisał w swoim przemówieniu wygłoszonym na zjeździe w marcu 1936 r.:

Na barki tego pokolenia, do którego należymy los złożył więcej niż normalnie. To prawda. Każdy z nas jest tylko człowiekiem. Nic więc dziwnego, że ten i ów gdy zamiast po burzliwym życiu stanąć wreszcie u jego spokojnej przystani, stanął wobec nowych trudów, nie opanował może nerwów, dał się unieść przeczeniu. Narzeka. Stanął przy drodze. Jasnym jednak jest, że wóz sam nie pojedzie, czy to będzie nasz wóz sybiracki, czy inny. Nic nie pomoże ani przyglądanie się ani narzekanie. Hasło naszej pracy wypisane na naczelnym miejscu statutu „zespolenia społeczeństwa wewnątrz” nic dziś nie straciło po 10 latach (od powstania Związku – J.D-S) z aktualności. Przeciwnie, urasta do jednej z największych konieczności. [...].

Jeśli to dzisiaj sobie uprzytomimy, to odpadną od nas te przeczenia, które z nami przywlekły się ze Syberji, a które nam nie pomogą i niczego nie przyspieszą. Odpadną, jak odpadło nasze syberyjskie „jakoś to będzie”. Ożywi się praca i z pewnością osiągniemy dużo, nawet na naszym sybirackim odcinku, wszędzie gdzie jesteśmy. Dla dobra Polski, a tym samym i dla dobra nas, Jej obywateli.



Prośba z zarządu Głównego Związku Sybiraków w W-wie o wygłoszenie okolicznościowego referatu na VI Zjeździe Związku Sybiraków w Wilnie

Dr Józef Zemła wielokrotnie wskazywał na konieczność podtrzymywania polskości wśród pozostałych na Syberii Polaków, zwłaszcza wśród młodych ludzi, krzewienia polskiej oświaty i kultury na Syberii.

Kilka dni przed wybuchem wojny przyjechał do domu rodzinnego do Polanki Wielkiej. W wyniku denuncjacji przez mieszkańca wsi został aresztowany wraz ze szwagrem Stanisławem Bobą i trafił do aresztu w Bielsku. W 1940 r. Józef Zemła został wywieziony do obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen w Austrii, gdzie pomimo intensywnych działań rodziny, świadomej jego stanu zdrowia, zmierzających do jego uwolnienia, zginął w marcu 1941 r.

Pamiętnik dr Józefa Zemły będzie przedmiotem naukowego opracowania, które zaowocować może wyjaśnieniem kolejnych, nieznanych faktów z życia dr Zemły i historii Związku Sybiraków, organizacji do której zawsze miał ojcowski stosunek, czasami napominający, ale zawsze troskliwy i cierpliwy.

**Bibliografia:** 1. Biogram opracowany przez dr Dominika Abłamowicza z IPN Oddział w Katowicach; 2. J. Drabczyk-Syty, Ocalić od zapomnienia – wspomnienie o Józefie Zemle, s. 1-9; (ze strony związanej z obozem śmierci w Mauthausen <https://www.edenkstaetten.at/raumdernamen/cms/fileadmin/php/openFile.php?=1bprX>); 3. Akta osobowe Sądu Apelacyjnego w Katowicach PS 31/30 58/PŻ; 4. Informacja o odznaczeniach – Wojskowe Biuro Historyczne (kartoteka ZELE-ZIEL, s. 6). [https://wbh.wp.mil.pl/pl/skanywyszukiwarka\\_kartoteka\\_personalno\\_odznaczeniowa/?strona=5&szufladka=ZELE-ZIEL](https://wbh.wp.mil.pl/pl/skanywyszukiwarka_kartoteka_personalno_odznaczeniowa/?strona=5&szufladka=ZELE-ZIEL)



---

---

KS. BŁAŻEJ MICHALEWSKI

## **POLSCY ZESŁAŃCY W ARMII GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA**

Pochylając się nad zagadnieniem, jakim jest polskie wychodźstwo i jego przyczyny podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu, warto zatrzymać się nad tymi Polakami, którzy zostali deportowani do ZSRS, a później wraz z Armią gen. Władysława Andersa, wyruszając na szlak bojowy, opuścili ziemię zesłania. Nie sposób w krótkim artykule przedstawić całość, tego jakże złożonego zagadnienia, dlatego zostanie tu zarysowany jedynie wycinek losu kilku tysięcy naszych rodaków od momentu deportacji do opuszczenia ZSRS.

Losy żołnierzy i ludności cywilnej oprócz codziennych trosk, związane były również z ich życiem religijnym, a co za tym idzie, pojawienie się kapelanów Armii Polskiej w państwie, które z założenia budowane było bez Boga i wbrew Bogu, zasługuje na uwagę. Posługa kapelanów przyczyniła się do duchowego „oddechu” wierzących w ZSRS, którzy od lat pozbawieni byli posługi duszpasterskiej. Ważnym elementem w podjętej refleksji jest oddanie głosu tym, którzy byli świadkami tamtych lat i wydarzeń.

### **Polacy zesłani do ZSRS w latach 1940-1941**

Zanim nastąpił wybuch II wojny światowej 1 września 1939 roku, w Moskwie odbyło się spotkanie przedstawicieli hitlerowskich Niemiec i Związku Sowieckiego, Joachima von Ribbentropa i Władysława Mołotowa. Owo spotkanie zostało uwieńczone podpisaniem 23 sierpnia 1939 roku w obecności Józefa Stalina paktu o nieagresji między Niemcami a Związkiem Sowieckim. W jego tajnym protokole w punkcie 2 ustalono strefę wpływów, która miała przebiegać na linii rzek Narew, Wisła i San. Natomiast o dalszej przyszłości państwa polskiego mieli decydować sygnatariusze paktu.

Dokument ten stał się podstawą nie tylko do wspólnej agresji Niemiec 1 września i Związku Sowieckiego 17 września 1939 roku na Polskę, ale przesądził również o losie Polaków, którzy znaleźli się w sowieckiej strefie wpływów. Wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej na Kresy II Rzeczypospolitej, które nazwano wyzwoleniem zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi, zaczęły się represje wobec polskiej ludności. Za szczególnie niebezpiecznych dla władzy sowieckiej uważano oficerów Wojska Polskiego, funkcjonariuszy policji, wywiadu, żandarmerii wojskowej, obszarników, fabrykantów, urzędników, członków różnorodnych kontrrewolucyjnych i powstańczych organi-

zacji, a także tzw. element kontrrewolucyjny<sup>1</sup>. Katalog ten został jednak poszerzony o osoby:

które z powodu ich społecznego lub politycznego zaplecza, narodowo szowinistycznych lub religijnych przekonań oraz moralnej lub politycznej chwiejności są przeciwne porządkowi socjalistycznemu i dlatego mogą być użyte w celach antysowieckich przez wywiad obcych krajów lub przez ośrodki kontrrewolucyjne<sup>2</sup>.

W grupie tej znaleźli się również osadnicy – weterani wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, zamieszkujący tereny zajęte przez Armię Czerwoną. Jako podstawa prawna do przeprowadzenia represji wobec obywateli polskich, posłużyły fikcyjne wybory do sowieckich Rad, które odbyły się już 22. października 1939 roku. Po ogłoszeniu „wyników” wybrani delegaci natychmiast zwrócili się do Rady Najwyższej ZSRS z prośbą o włączenie „wyzwolonych” ziem do ZSRS. Dalszym skutkiem podjętej decyzji było nadanie obywatelstwa sowieckiego wszystkim mieszkańcom nowych terenów Związku Sowieckiego (1-2. listopada 1939)<sup>3</sup>. W konsekwencji tego NKWD rozpoczęło represje wobec „swoich” obywateli. Jedną z form były deportacje. 29 grudnia 1939 roku został zatwierdzony „Regulamin osad specjalnych i zasady zatrudniania osadników wysiedlonych z zachodnich obwodów USSR i BSSR oraz instrukcja Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRS „O trybie przesiedlenia osadników z zachodnich obwodów USSR i BSSR”.

Pierwsza z czterech wielkich fali deportacji odbyła się z 9 na 10 lutego 1940 roku. Objęła ona przede wszystkim niższych urzędników państwowych i samorządowych, osadników wojskowych wraz z rodzinami, cywilnych polskich kolonistów i służbę leśną. Razem deportowano ok. 220 tys. osób. Drugą wywózkę przeprowadzano z 12 na 13 kwietnia 1940 roku. Wywieziono wtedy rodziny zbiegłych poza granice ZSRS, pozostających w niewoli niemieckiej oraz sowieckiej, internowanych na Litwie i Łotwie, aresztowanych przez władze sowieckie, oficerów i podoficerów wojska i policji, urzędników państwowych i samorządowych, działaczy społecznych, gospodarczych i politycznych, nauczycieli wszystkich typów szkół i uczelni, kupców i przemysłowców oraz część rodzin chłopskich. Przy czym za rodzinę uważano wszystkich spokrewnionych z daną osobą i zamieszkałych w tej samej miejscowości<sup>4</sup>. Razem wywieziono ok. 320 tys. osób. Trzecią deportację przeprowadzono z 29 na 30 czerwca 1940 roku. Wywieziono wtedy przede wszystkim uciekinierów z terenów Polski zajętych przez wojska niemieckie. Według szacunków wywieziono ok. 240 tys. osób. Czwarta fala deportacji dokonywała się wiosną 1941 roku. Aresztowania rozpoczęły się 22 maja 1941 roku, a ostatecznie zatrzymania odbywały się jeszcze z 19 na 20 czerwca 1941 na tzw. Zachodniej Białorusi już w trakcie rozpoczętej wojny niemiecko-sowieckiej. Wywieziono wtedy członków organizacji kontrrewolucyjnych i ich

<sup>1</sup> Por. St. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940-1946*, Wrocław 1996, s. 11.

<sup>2</sup> Z. S. Siemaszko, *W sowieckim osaczeniu 1939-1943*, Londyn 1991, s. 353.

<sup>3</sup> Por. L. A. Szcześniak, *Deportacja*, [w:] *Encyklopedia „Białych Płam”*, Radom 2001, t. V, s. 28.

<sup>4</sup> Por. St. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie*, s. 19.

rodzin, funkcjonariuszy służby więziennej, straży granicznej, policjantów, fabrykantów, kupców, wyższych urzędników państwowych z rodzinami, byłych oficerów, repatriantów z Niemiec, uchodźców z Polski, którzy nie chcieli przyjąć sowieckiego obywatelstwa, kryminalistów i prostytutki<sup>5</sup>. Wywieziono wtedy ok. 300 tys. osób.



Władysław Anders (1892-1970) – generał broni z okresu II wojny światowej, wybitny dowódca 2 Korpusu Polskiego, uczestnik kampanii włoskiej I bitwy pod Monte Ciasno. Sprawował również funkcję Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Wikipedia.

---

<sup>5</sup> Por. B. Michalewski, *Polscy zesłańcy w obronie wiary. Kościół katolicki w sowieckim Kazachstanie w latach 1936 – 1991*, Krzeszowice 2016, s. 81.

Według przedstawionych danych w czterech deportacjach wywieziono około 1 miliona osób, należy jednak dodać, że według danych NKWD deportowano w głąb Związku Sowieckiego od 309 tys. do 333 tys. osób<sup>6</sup>. Podczas pierwszej deportacji w lutym 1940 roku, wywiezionych rozlokowano w siedmiu obwodach oraz republikach autonomicznych ZSRS, a także w Kazachstanie. Największa liczba deportowanych znalazła się w Kraju Krasnojarskim, w Komi ASRS, a także w obwodach archangielskim, swierdłowskim, irkuckim i mołotowskim. W drugiej fali deportacji z kwietnia 1940 roku, miejscem docelowym stał się Kazachstan, w tym obwody aktiubiński, akmoliński, kustanajski, pawłodarski, północnokazachstański oraz semipałatyński. Dla deportowanych w czerwcu 1940 roku miejscem osiedlenia stało się czternaście obwodów, krajów, a także republik autonomicznych ZSRS. W części europejskiej najwięcej osób umieszczono w obwodzie archangielskim i w Komi ASRS, w Marijskiej ASRS, w obwodzie wołgogradzkim i mołotowskim. Na Syberii osiedlono deportowanych w obwodach swierdłowskim, omskim, irkuckim, nowosybirskim i czelabińskim. Część deportowanych zesłano do Kraju Ałtajskiego, Krasnojarskiego oraz do Jakuckiej ASRS<sup>7</sup>. Czwarta deportacja z czerwca 1941 roku została skierowana przede wszystkim do obwodu nowosybirskiego, Kraju Ałtajskiego, Kraju Krasnojarskiego i Kazachstanu<sup>8</sup>.

#### Układ Sikorski – Majski

Stosunki dyplomatycznie między Polską a ZSRS zmieniły się wraz z agresją Niemiec na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 roku. Szukając sprzymierzeńców do walki z najeżdżącą, jak również pod wpływem rządu Wielkiej Brytanii, 30 lipca 1941 roku w Londynie został podpisany układ polsko-sowiecki. Stronę Polską reprezentował premier rządu gen. Władysław Sikorski, a ZSRS ambasador tego państwa w Wielkiej Brytanii Iwan Majski. Podczas podpisania układu byli obecni premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill i minister spraw zagranicznych Anthony Eden. W dokumencie zapisano m.in.:

Art. 3. Oba Rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielenia sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciw hitlerowskim Niemcom.

Art. 4. Rząd ZSRS wyraża swoją zgodę na utworzenie na terytorium ZSRS Armii Polskiej w porozumieniu z Rządem ZSRS. Armia Polska na terytorium ZSRS podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSRS, w skład, którego wejdzie przedstawiciel Armii Polskiej. Wszystkie szczegóły dotyczące organizacji dowództwa i użycia tej siły zbrojnej będą ustalone późniejszym porozumieniem<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Por. A. Gurjanow, *Sowieckie represje polityczne na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939-1941*, [w:] *Exodus. Deportacje i migracje (wątek wschodni). Stan i perspektywy badań*, red. M. Wolski, Warszawa – Białystok 2008, s. 27.

<sup>7</sup> Por. S. Ciesielski, *Deportacje z ziem polskich do ZSRR 1940-1941 Losy zezłańców. Rozmieszczenie zezłańców*, <http://sciesielski.nazwa.pl/sov-dep/polacy/rozdep.html> [stan na dzień 11.07.2019].

<sup>8</sup> Por. S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie*, s. 28.

<sup>9</sup> Z. Wawer, *Armia generała Władysława Andersa w ZSRR 1941-1942*, Warszawa 2012, s. 22.

W skład układu wchodziły także dwa protokoły jawny i tajny. Jawny zawierał następujące zobowiązanie:

Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd sowiecki udziela amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSRS, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych podstawach<sup>10</sup>.

Układ ten otwierał nie tylko możliwość utworzenia Armii Polskiej i walki z okupantem niemieckim, ale również dawał nadzieję odzyskania wolności dla tysięcy obywateli polskich aresztowanych i wywiezionych w głąb ZSRS. Spośród zaproponowanych kandydatów na dowódcę Armii Polskiej w ZSRS, naczelny wódz wyznaczył dwóch: gen. dyw. Stanisława Hallera i gen. Władysława Andersa. Gdy jednak okazało się, że gen. Haller nie żyje, funkcję tworzenia Armii powierzono gen. W. Andersowi, którego 4 sierpnia 1941 roku zwolniono z więzienia na Łubiance.

Zgodnie z postanowieniami umowy zawartej 30 lipca 1941 roku, 14 sierpnia tegoż roku, została podpisana umowa wojskowa, pozwalająca utworzyć Armię Polską w ZSRS. Zapisano w niej między innymi:

2. Armia Polska będzie organizowana w jak najkrótszym czasie na terytorium ZSRS – przy czym a) będzie ona stanowiła część sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej, b) żołnierze tej armii przysięgać będą na wierność Rzeczypospolitej Polskiej, c) będzie ona przeznaczona do wspólnej z wojskami ZSRS i innych państw sojusznicych walki przeciw Niemcom, d) po zakończeniu wojny powróci ona do Polski, e) w ciągu całego czasu wspólnych działań będzie ona podporządkowana w znaczeniu operacyjnym Naczelnemu Dowództwu ZSRS, a w sprawach organizacyjnych i personalnych – Naczelnemu Wodzowi Polskich Sił Zbrojnych, który w drodze przez dowódcę Armii Polskiej na terytorium ZSRS uzgadnia zarządzenia w sprawach organizacyjnych i personalnych z Naczelnym Dowództwem ZSRS [...].

6. Formowanie oddziałów polskich będzie przeprowadzone w miejscach wskazanych przez Naczelne Dowództwo ZSRS, przy czym oficerowie i szeregowi powołani będą z obywateli polskich, znajdujących się na terytorium ZSRS drogą poboru i ochotniczych zgłoszeń. W celu przeprowadzenia poboru ustalone będą komisje poborowe przy udziale władz ZSRS w miejscowościach przez nie wskazanych [...].

12. Uzbrojenie, oporządzenie, umundurowanie, środki motorowe itd. będą dostarczone w miarę możliwości a) przez rząd ZSRS z własnych jego zasobów, b) przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej z dostaw przyznawanych na podstawie Bill'u Lease – and Lend (prawa o pomocy walczącym krajom demokratycznym, przyjętego przez rząd USA. W tym ostatnim wypadku rząd ZSRS okaże możliwą pomoc w transporcie).

13. Wydatki związane z organizacją, zaopatrzeniem i utrzymaniem Armii Polskiej na terytorium ZSRS będą kredytowane przez rząd ZSRS i podlegają zwrotowi przez rząd polski po zakończeniu wojny. Zagadnienie to będzie przedmiotem osobnego finansowego porozumienia<sup>11</sup>.

Po podpisaniu umowy wojskowej, 16 sierpnia 1941 roku toczyły się dalsze rozmowy mające na celu doprecyzowanie takich zagadnień jak: zasady

<sup>10</sup> Z. Wawer, op. cit. s. 22.

<sup>11</sup> Z. Wawer, op. cit. s. 29-31.

formowania armii, jakie jednostki powinny się tworzyć w ramach armii, terminy formowania, uzbrojenie, wyposażenie, wyżywienie, finansowanie, zakwaterowanie, kultura i oświata. Rozmowie przewodniczyli ze strony polskiej gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko i gen. Anders, stronę sowiecką reprezentował gen. Panfilow. Omawiano także kwestię opieki religijnej nad żołnierzami tworzącej się armii. Gen. Anders powiedział wówczas;

Mamy jedno zagadnienie dość delikatne. To zagadnienie kapelanów. Pragniemy, by w naszych oddziałach byli kapelani, gdyż ma to dla nas bardzo wielkie znaczenie” Panfilow odpowiedział: „Przeszkód z naszej strony nie będzie”<sup>12</sup>.

Ustalono, że sztab Armii Polskiej będzie mieścić się w Buzułuku, a punkty zborne będą w Tocku znajdującym się między Kujbyszewem a Czkałowem oraz w Tatiszczewie pod Saratowem. Natomiast ambasada RP wraz z 20 delegaturami, utworzyła do końca 1942 roku 800 palcówek, których zadaniem było pomoc cywilom<sup>13</sup>.

### Napływ obywateli polskich do Armii Polskiej

Wiadomość o rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej wywołała różne reakcje wśród deportowanych Polaków. W większości przypadków była to nadzieja na zmianę ich losu, tym bardziej gdy pojawiły się informacje o podpisaniu układu Sikorski – Majski i związanej z nią tzw. amnestii oraz tworzącej się Armii Polskiej.

W czerwcu 1941 roku Niemcy napadli na ZSRR, posuwając się z wielkim impetem naprzód i wkrótce zagrabili olbrzymie połacie sowieckiej ziemi.

Znowu w nasze serca wstąpiła nadzieja – a więc jeszcze nie koniec wojny. Wiedząc o militarnej potędze Niemiec, liczyliśmy na szybkie zagrabienie Rosji i na reakcję całego świata, który znając ekspansywne zamiary Hitlera będzie musiał stawiać im opór. [...]

Gdy wiadomość o umowie między gen. Sikorskim a Stalinem w sierpniu 1941 r. dotycząca wypuszczenia wszystkich Polaków z więzień, łagrów i internowanych w obozach celem utworzenia Polskiej Armii w Związku Sowieckim dotarła do nas, uwierzyliśmy w cud!<sup>14</sup>

Pisała o tym Zdzisława Krystyna Kawecka w swoich wspomnieniach, natomiast w książce Józefa Czapskiego *Na nieludzkiej ziemi*, możemy znaleźć następujący opis tamtych dni:

25-go sierpnia dostałem się z Butyrek na Łubiankę i tam dopiero dowiedziałem się o podpisaniu układu Sikorski – Stalin i o tak zwanej amnestii. Tam wzywano mnie jeszcze parę razy do sędziego śledczego, pamiętam, że się nazywał Chorbatenko, że traktował mnie uprzejmie, zupełnie inaczej, niż wszyscy dotychczasowi sędziowie, namawiał mnie jednak usilnie, bym podpisał

<sup>12</sup> Cyt. za Z. Wawer, op. cit. s. 38; P. Majka, *Generał Józef Gawlina. Biskup polowy*, Warszawa 2017, s. 108.

<sup>13</sup> Por. J. Myszor, *Biskup Józef Gawlina w Związku Sowieckim*, Katowice 2015, s. 24.

<sup>14</sup> Z. K Kawecka, *Do Anglii przez Syberię*, Wrocław 1994, s. 119-120.

gotowość współpracy z NKWD, zaznaczając, że jeśli nie podpiszę, mogę nie być wypuszczony nigdy. Wiedziałem już wtedy od *współwięźnia* z Łubianki, oficera sztabowego, że się tworzy nasza armia w Rosji, że dowódcą tej armii został mianowany generał Anders, że go już uwolniono<sup>15</sup>.

Natomiast tak czas ten wspomina ks. Tadeusz Fedorowicz:

Kiedy 22 czerwca wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, nastąpiło wielkie zaostrzenie rygorów naszego życia. Więcej wymagano i bardziej kontrolowano. Dopiero po paru tygodniach zwołali nas na zebranie w stołówce i powiedzieli:

– Jesteście wolni, możecie jechać, dokąd chcecie, po całym Związku Radzieckim, z wyjątkiem stolic republik i terenów na sto kilometrów od jakiegokolwiek granicy. No i dokąd tu jechać<sup>16</sup>?

Dzień swojego uwolnienia następująco zapamiętał gen. W. Anders:

Była 8,00 wieczorem 4 sierpnia 1941, gdy samochód ruszył sprzed głównego podjazdu gmachu NKWD. Ulice słabo oświetlone. Niewielu przechodniów, ale za to sporo samochodów, wszystkie wojskowe, silnie nadużywają sygnarów. Po prawie dwóch latach pobytu w celi więziennej oszołamia mnie powietrze, gwar uliczny i ruch. Miałem dziwne uczucie. Jestem na swobodzie, ale ciągle przytłacza mi piersi<sup>17</sup>.

Ogłoszona tzw. amnestia stała się możliwością dla Polaków, aby opuścić sowieckie więzienia, łagry oraz miejsca zsyłki. Według różnych danych podaje się, że około 300 tys. żołnierzy znajdujących się w więzieniach i łagrach po uwolnieniu ruszyło do punktów zbórnych i od 500 tys. do 1 mln. ludności cywilnej wyruszyło, aby dostać się do Armii Andersa<sup>18</sup>. Według posiadanych wówczas przez władze polskie danych, do tworzącej się armii nie docierali oficerowie, którzy znajdowali się w obozach w Kozielsku, Starobielsku oraz Ostaszkowie. Z tych trzech obozów odnaleziono jedynie 400 oficerów, których wiosną 1940 roku przeniesiono do obozu w Griazowcu. Zadanie odnalezienia zaginionych oficerów powierzono rtm. Józefowi Czapskiemu. Informacja o odnalezieniu pomordowanych oficerów w katyńskich mogiłach, dotarła do żołnierzy 13 kwietnia 1943 roku.

Mimo ogłoszonej amnestii, władze utrudniały Polakom wyjazd z miejsc zesłania i dołączenie się do wojska. Cytowana już Zdzisława Krystyna Kawecka pisała:

Na drugi dzień znalazłam się w kancelarii dyrektora sowchozu w Gragnówce, tłumacząc powód mego przyjścia. „Co?” – ryknął ze złością: „teraz, kiedy potrzebujemy więcej robotników, więcej wydajności i stachanowców – ty chcesz uciekać stąd? To sabotaż, za który idzie się do więzienia!”. Opuściłam kancelarię z gniewem, ale i determinacją<sup>19</sup>!

Bardzo często natomiast zwalniano osoby nie nadające się do pracy i do wojska, ludzi starszych i chorych. Kolejnym sposobem utrudniania dotarcia

<sup>15</sup> J. Czapski, *Na nieludzkiej ziemi*, Paryż 1962, s. 220.

<sup>16</sup> T. Fedorowicz, *Drogi opatrności*, Lublin 2007, s. 47.

<sup>17</sup> Cyt. za Z. Wawer, op. cit. s. 24.

<sup>18</sup> Por. J. Myszor, op. cit. s. 24.

<sup>19</sup> Z. K. Kawecka, op. cit. s. 120.

do Armii gen. W. Andersa zwalnianym Polakom, było kierowanie ich na przymusowe osiedlenie w Azji Centralnej, a także powoływanie obywateli polskich o narodowości ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej do sowieckiej służby pomocniczej i zakazywanie im jednocześnie udawania się do miejsc, w których tworzyła się Armia Polska<sup>20</sup>. Pomimo tego polskie komisje rekrutacyjne, przyjmowały obywateli polskich różnej narodowości za wyjątkiem niemieckiej. Dla zgłaszającej się młodzieży w wieku 14-18 lat organizowano szkoły junackie, a dla dzieci, w tym dla sierot otwierano szpitale, szkoły i sierocińce – w jednym z nich działała słynna piosenkarka, Hanka Ordonówna. Do punktów zbornych zgłaszali się nie tylko ochotnicy do wojska, lecz również całe rodziny (kobiety, dzieci, starcy), którzy w Armii Polskiej widzieli nadzieję na wyrwanie się z nieludzkiej ziemi i przeżycia. Jak wyglądała ich droga do wymarzonej wolności i ocalenia ukazuje fragment Kroniki Bazy Ewakuacyjnej w Krasnowodzku:

Uderzający był zapach, z jakim ochotnicy garnęli się do wojska. Zresztą nie należy tu owijać w bawełnę – dla wielu była to sprawa bytu i życia, nie umieli bowiem w warunkach sowieckich urządzić się i ginęli z głodu. Wielu jednak polskich obywateli prosperowało tam względnie dobrze, zwłaszcza lekarzy, inżynierów, technicy, mechanicy itd., mimo to rzucali wszystko i przedzierali się przez cały chaos komunikacyjno-transportowy ówczesnej Rosji, gdzie wszystkie stacje i pociągi zawalone były niezliczonymi masami ludności ewakuowanej z terenów przyfrontowych, z całej prawie Rosji europejskiej.

Wałęsali się ci głodni, bezdomni, wlokąc ze sobą toboły, dzieci i bety, zapełniając poczekalnie, z których ich co chwila wyganiano dla „dezynfekcji”, kontroli dokumentów i innych czynności urzędowych. Zalegając place dokoła dworca i stacji, gdzie pod gołym niebem czekali „rekompassirowki” – to jest stempla upoważniającego do przesiadki – nieraz tygodniami.

Kto nie widział w tym czasie placu koło dworca w Taszkencie, ten nie wie, co to jest piekło. Kto nie widział, jak w jednej chwili zrywały się tłumy z tego kotłowiska ludzi i tobołów i pędziły do kasy biletowej, bo rozeszła się pogłoska, że będą stemplować bilety, ten nie wie co to jest rozpacz ludzka i bezsilna walka – instynktowna obrona przed zagładą. Żadne najbardziej wytrawne pióro, najzdolniejszy artysta-malarz nie zobrazuje tej straszliwej rzeczywistości i żaden film jej nie odda.

I poprzez ten chaos przedzierali się ochotnicy do Jangi-Jul, Kermine, Guzar, Kitab, Czok-Pak, Gorczakowo [Margefen], Dżałał – Abad, Kara-Su, Otar, Wreuskaja – do miejsc postoju Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR i zgłaszali się do Komisji Poborowej.

Przychodzili wyczerpani, obdarci wynędzniali, obrzuceni wrzodami, zawsze ni, bez włosów po przebytych tyfusie, raczej do stworów jakiś niż do ludzi podobni. Docierali ostatnim wysiłkiem swych gasnących już sił. I zdarzało się nieraz, że koło stacji czy na dziecinie Komisji Poborowej dogasali. Po prostu umierali z wyczerpania i wycieńczenia, na samym progu nowego życia<sup>21</sup>.

Taki obraz podróży do punktów zbornych Armii Polskiej wyłania się z wielu wspomnień osób, które wyruszyły w drogę ku ocaleniu. Określając

---

<sup>20</sup> Por. P. Dmitrowicz, *Ewakuacja Armii Andersa ze Związku Sowieckiego*, <https://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/572133,Ewakuacja-Armii-Andersa-ze-Zwiazku-Sowieckiego>, [stan na dzień 23.07.2019].

<sup>21</sup> Cyt. za Z. Wawer, op. cit., s. 199-200.



liczbę osób, które zostały uratowane dzięki utworzeniu Armii Andersa, można podać liczę osób ewakuowanych w marcu i sierpniu 1942 roku z ZSRR do Iranu. (18 marca 1942 roku gen. Anders w rozmowie ze Stalinem poruszył kwestę ewakuacji żołnierzy, dla których nie wystarczało zaprowiantowania. Stalin przystał na wyprowadzenie tych żołnierzy. Druga ewakuacja była skutkiem podpisania 31 lipca 1942 w Taszkencie protokołu polsko-sowieckiego o ewakuacji do Iranu Polskich Sił Zbrojnych wraz z rodzinami oficerów i żołnierzy). W sumie Związek Sowiecki opuściło wówczas 116 543 ludzi, w tym 78 631 żołnierzy<sup>22</sup>, 18 tys. dzieci i ok. 4 tys. polskich Żydów ewakuowanych dzięki interwencji gen. Andersa<sup>23</sup>

### Posługa religijna

Jak już wspomniano, podczas rozmów gen. Andersa z gen. Panfilowem, poruszono również kwestę posługi kapelanów w tworzących się Polskich Siłach Zbrojnych w ZSRS. Pozytywna odpowiedź ze strony sowieckiej otworzyła drogę do zorganizowania struktury duszpasterstwa wojskowego, a przy tej okazji również duszpasterstwa cywilnego. Do zadania tego przystąpił ks. bp Józef Gawlina – biskup połowy. Kiedy 19 kwietnia 1942 roku bp Gawlina przybył do ZSRS, dowiedział się, że pracuje tu już 54 księży, 39 kapelanów wojskowych, a wśród ludności cywilnej jeszcze 15 księży. W liczbie tej było 17 zakonników, a księża diecezjalni pochodzili z Wilna – 11, Lwowa – 6, Łomży – 2, Pińska – 2, Chełmna, Krakowa, Mohylewa, Lublina, Łucka, Przemyśla – po jednym, 2 duchownych było obrządku grekokatolickiego, 2 obrządku bizantyjsko-słowiańskiego (tzw. neounia) oraz 6, których pochodzenia Ambasada Polska nie znała<sup>24</sup>.

Władze polskie, mające na uwadze życie religijne cywilów znajdujących się na terenie Związku Sowieckiego, akredytowały przy Ambasadzie Polskiej w Moskwie uwolnionego z więzienia ks. Kazimierza Kucharskiego SJ w charakterze szefa duszpasterstwa cywilnego. Jednak wewnętrzne niesnaski i intrygi spowodowały, że bp Gawlina przeniósł ks. K. Kucharskiego do duszpasterstwa wojskowego. Sytuację tę wykorzystały władze sowieckie i zlikwidowały stanowisko kapelana przy naszej ambasadzie.

Do biskupa połowego, zgodnie ze Statutem Duszpasterstwa Wojskowego, które 27 lutego 1926 roku zatwierdziła Stolica Apostolska i wprowadziło w życie rozporządzenie premiera i ministrów z dnia 25 listopada 1926 (Dz.U. 1926, Nr 124 poz. 714, s. 1452-1456), jako stojącego na czele duszpasterstwa sił zbrojnych, należało m.in.: mianowanie wikariusza generalnego, wyznaczenie dziekanów, stojących na czele duszpasterstwa wojskowego w okręgach wojskowych, określenie ich czynności, mianowanie kapelanów wojskowych, sprawowanie jurysdykcji nad kapelanami należącymi do rezerwy i duchownymi powołanymi do służby sanitarnej. Rozkazem Naczelnego Wodza z 16 marca 1942 roku, wspomniany Statut został uzupełniony o stwierdzenie: „Biskup Polowy jest Szefem Duszpasterstwa

<sup>22</sup> Por. Z Wawer, op. cit., s.281. – dane zebrane w Pahlewi przez mjr. Kłoczowskiego podczas pobytu w tym mieście gen. Andersa.

<sup>23</sup> Por. P. Dmitrowicz, op. cit.

<sup>24</sup> Por. J. Myszor, op. cit., s. 27.

Polskich Sił Zbrojnych”. Natomiast dekret watykańskiego Sekretariatu Stanu z dnia 3 października 1942 roku (nr 58) do kompetencji biskupa dodał jurysdykcję nad ludnością cywilną deportowaną, podążającą za Armią Polską<sup>25</sup>.

Bp Gawlina, będąc jeszcze w Londynie na przełomie września i października, mianował ks. majora Czesława Wojtyniaka szefem duszpasterstwa wojskowego. Według W. Siemaszko bp Gawlina przygotował dwa dekrety nominacyjne, przywiezione przez gen. Bohusza-Szyszko, z których pierwszy powoływał na stanowisko szefa duszpasterstwa wojskowego ks. Wojtyniaka, a gdyby było to niemożliwe z różnych przyczyn, drugi dekret powoływał ks. Józefa Panasia. Jednocześnie, gdyby obydwaj nie mogli podjąć tej funkcji, gen. Anders miał według swego uznania obsadzić stanowisko szefa duszpasterstwa wojskowego, który został by zatwierdzony przez biskupa polowego. Po dostarczeniu dekretów, okazało się, że obaj kapłani nie żyją, a 3 września 1941 roku gen. Anders stanowisko szefa duszpasterstwa w Armii Polskiej powierzył ks. prał. Włodzimierzowi Cieńskiemu. W październiku 1941 roku bp Gawlina dekretem mianował ks. Cieńskiego szefem duszpasterstwa wojskowego dla Armii Polskiej w ZSRS.

W początkowej fazie organizowania duszpasterstwa, ks. Cieński miał do dyspozycji 10 kapłanów, wśród nich ks. Kazimierza Kozłowskiego SJ, ks. Franciszka Plutę, ks. Jana Cibora. Jako zastępca ks. Cieńskiego, został mianowany ks. K. Kozłowski. Wraz z wypuszczanymi z więzień i łagrów duchownymi – m.in. ks. Tadeusz Fedorowicz, o. Ryszard Czesław Grabski – zwiększała się możliwość organizowania struktury duszpasterskiej. Dla każdej dywizji przeznaczono było 7 etatów kapelańskich i 10 etatów pomocniczych dla służby kościelnej. Zostały także utworzone etaty kapelanów w szpitalach, Ośrodkach Organizacyjnych i Centrum Rezerwy. Wraz z przeniesieniem oddziałów z Buzułuku do nowych punktów przebywania Armii, zadysponowano nowe przydziały dla kapelanów<sup>26</sup>.

Do obowiązków kapelanów należało m.in. utrzymywanie stałego kontaktu z żołnierzami, z kolei nabożeństwa miały być „zwięzłe”, kazania miały nie przekraczać 15 minut, a Msza św. mogła trwać najwyżej pół godziny. Kapelani mieli również przysyłać okresowe raporty i sprawozdania, co wynikało z Rozkazu Wewnętrznego nr 1 wydanego przez ks. Cieńskiego, który odwoływał się w nim do Rozkazu Wewnętrznego wydanego przez bpa. Gawlinę z 20 marca 1940 roku.

Na potrzeby duszpasterstwa wojskowego powstała oficyna wydawnicza, która wydawała tygodnik „Orzeł Biały”, a także mszaliki ułożone przez księży Kantaka i Kozłowskiego. Żołnierze otrzymali także modlitewniki i śpiewniki oraz dewocjonaalia rozdawane przez biskupa polowego<sup>27</sup>. Obecność księży w tworzącej się Armii Polskiej stało się okazją, aby posługą duszpasterską objąć nie tylko żołnierzy, lecz także osoby cywilne, które przybyły do miejsc grupowania Wojska Polskiego. Księża kapelani udawali się także do „pobliskich” miejscowości, by tam pośród zesłańców spełniać posługę kapłańską. Jedną z takich wypraw opisuje o. Ryszard Cz. Grabski:

<sup>25</sup> Ibidem, s. 27-28.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 28-29.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 30-31.

Na drugi dzień czeka nas nowa podróż: 17 kilometrów, tym razem do miejscowości Bezbożnik. Mąż zaufania postarał się o sanie zaprzężone w dobrego konia. [...] Na drugi dzień sala miejscowego klubu napełniła się ludźmi po brzegi. Obok naszych katolików większość miejscowej ludności prawosławnej. Spowiedź trwała długo. Za Polakami ustawiają się w kolejce do spowiedzi i prawosławni. Wstałem i objaśniłem im, że jestem katolickim księdzem, że nie mam prawa spowiadać prawosławnych. Wtedy z wielkim żalem, niemal z płaczem odpowiadają:

– Jaka różnica, przecież jest jeden Bóg. Wyspowiadaj i nas...

Msza św. w Bezbożniku. Zdawałoby się paradoks, a jednak rzeczywistość. Nikt z sali nie wyszedł, dopóki nie skończyła się ostatnia modlitwa, póki wszyscy nie otrzymali błogosławieństwa<sup>28</sup>.



Arcybiskup gen. Dywizji Józef Tawlina (1892-1964).  
W latach 1933-1947 biskup polowy Wojska Polskiego.  
Wikipedia.

---

<sup>28</sup> R. Cz. Grabski, *Kapelan Armii Andersa. Wspomnienia zesłańca 1940-to 1955*, Warszawa 2017, s. 64-65.

Dla Polaków, jak również i katolików innych narodowości, którzy zostali zesłani w 1936 roku do Kazachstanu oraz deportowanych w latach 1940-41, pojawienie się kapelanów wojskowych było wielkim wydarzeniem i religijnym przeżyciem. Pozbawieni przez lata kapłana, nie mogli oni przystępować do sakramentów. Nie dziwią więc opisy zesłańców jak również kapłanów opowiadające ze wzruszeniem o przystępowaniu do spowiedzi, przyjmowaniu pierwszej Komunii św., błogosławieniu małżeństw czy uczestnictwie we Mszy św. Władzę udzielania sakramentów dla ludności cywilnej otrzymali kapelani od biskupa polowego. We wspomnieniach ks. Tadeusza Fedorowicza, możemy przeczytać:

W czasie kilkudniowego pobytu w Georgiewce uczyłem dzieci i przygotowywałem je do pierwszej Komunii św. Ładna była to uroczystość. Kiedyś na msze św. przyszły Niemki. Było tam dużo Niemców przesiedlonych z niemieckiej republiki autonomicznej nad Wołgą. [...]

Z Georgiewki wyjechałem dwa razy w teren. Raz do miejscowości Agżał, odległej o kilkadziesiąt kilometrów. Miejscowość ta leżała na wzniesieniu. Było tam kilka rodzin polskich, które pracowały w kopalni złota, między innymi pan Zygmunt, staruszek, i jego stara żona. Pochodzili z Białorusi. Prosił, żeby ich wyspowiadać. Ona była bardzo słaba i bodajże w parę dni potem umarła. Mąż jej powiedział mi, że żona tylko czekała, żeby ksiądz przyjechał, żeby się mogła wyspowiadać, bo już chciała umrzeć<sup>29</sup>.

Utworzenie duszpasterstwa zaowocowało nie tylko duchową opieką nad żołnierzami i osobami cywilnymi, które przybyły do miejsca zgrupowania i wraz z Armią opuściły ZSRS, ale także oddziaływało na pozostałą ludność katolicką w Związku Sowieckim. Od czasu wywózki z ojczyzny pozbawieni byli posługi duszpasterskiej i dopiero stosunkowo krótki okres pobytu kapelanów wojskowych był dla nich znakiem Opatrzności Bożej, która ich nie opuściła. Po wyjściu Armii z ZSRS albo musieli czekać na repatriację albo na lata 50. XX wieku, kiedy księży zaczęto zwalniać z łągów.

Na osobną uwagę zasługują natomiast pobyt biskupa polowego Józefa Gawliny w Związku Sowieckim. Decyzja o powstaniu Armii Polskiej w ZSRS, przyczyniła się do podjęcia przez bp Gawlinę próby przedostania się na zajęte przez Armię Czerwoną ziemie polskie i przywrócenia tam funkcjonowania kościołów. Napisał w związku z tym list do ambasadora polskiego w Moskwie, Stanisława Kota z prośbą o przyjęcie go jako asystenta kościelnego. Prośba ta została poparta przez gen. Władysława Sikorskiego, mimo to została ona odrzucona przez ambasadora. Nie zniechęciło to jednak Gawliny i sam zaczął starać się w Londynie o sowiecką wizę, jednocześnie dzięki pozyskanym funduszom wydrukował modlitewniki, literaturę religijną oraz zorganizował dewocjonałia, które miały być przekazane żołnierzom Armii Andersa, co też stało i wysłano do ZSRS 14 skrzyń z dewocjonałiami. 26 października 1941 roku biskup polowy otrzymał zgodę na wjazd do Związku Sowieckiego, lecz ze względu na decyzję gen. Sikorskiego, wjazd z Londynu nastąpił dopiero 27 stycznia 1942 roku w towarzystwie ks. Bronisława Chrostowskiego. Droga trwająca ponad trzy miesiące wiodła przez Afrykę Zachodnią, Egipt, Palestynę i Iran. Do Moskwy bp Gawlina przybył 19 kwietnia 1942 roku. W Moskwie ks. bp odprawił Mszę św. w kościele św. Ludwika znajdującym się naprzeciwko siedziby NKWD na Małej Łubiance. Wyjeżdżając w dalszą

<sup>29</sup> T. Fedorowicz, *Drogi Opatrzności*, Lublin 2007, s. 66.

podróż, w Kujbyszewie spotkał się z ambasadorem Kotem, by omówić sytuację Polaków w ZSRS po 1939 roku. 30 maja 1942 ambasador Kot podpisał przygotowaną przez biskupa polowego Instrukcję w Sprawie Duszpasterstwa nad Ludnością Cywilną<sup>30</sup>. W instrukcji tej czytamy, że

z chwilą ostatecznego przyjęcia przez Rząd Sowiecki propozycji Ambasady RP w sprawie opieki religijnej na nad polską ludnością cywilną opiekę tę obejmują księża polscy pod kierownictwem Dziekana Cywilnego, którego mianuje i odwołuje Ksiądz Biskup Gawlina, jako Wizytator Apostolski. Rodziny wojskowych, a szczególnie ich żony oraz dzieci przed 21 rokiem życia należą do jurysdykcji Dziekana Wojskowego (...). Gdyby Armia Polska opuściła albo w całości poszła na front, cała opieka duszpasterska przechodzi do dziekana cywilnego<sup>31</sup>.

Podczas pobytu w Związku Sowieckim bp Gawlina dokonał wizytacji ośrodków, w których znajdowało się Wojsko Polskie. Odwiedzał szpitale, szkoły i sierocińce. Każdego dnia odprawiał Msze św. dla żołnierzy i cywilów, podczas których głosił homilię. Jak wspominał, w tym czasie udzielił sakramentu bierzmowania 1100 żołnierzom i 1496 dzieciom. W szkołach i sierocińcach zapoznał się ze stanem nauczania religii. Oceniając go jako dobry, podkreślił, że jest to przede wszystkim zasługa matek i polskich kobiet<sup>32</sup>.

Dzięki działalności i zaangażowaniu ks. biskupa, liczba kapelanów zwiększyła się z kilkudziesięciu do dwustu w lipcu 1942 roku. Na uwagę zasługuje również fakt, iż podczas pobytu ks. bp Gawliny wśród polskich żołnierzy, 27 czerwca 1942 roku w miejscowości Janngi-Jul podczas Mszy św. złożył wyznanie wiary i przeszedł z protestantyzmu na katolicyzm gen. Władysław Anders. W protokole z tego wydarzenia pisano:

Przedemną, Biskupem Polowym, Józefem Gawliną i wobec Dziekana P.S. Zbr. w ZSSR ks. Włodzimierza Cieńskiego, jako notariusza pro casu, dnia 27 czerwca 1942, Generał Dywizji, Władysław Albert Anders, Dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSSR i Inspektor Wojska Polskiego na Bliskim Wschodzie, urodzony 11 sierpnia 1892 w Błoniu pow. Kutno, syn Alberta i Elżbiety, wyznania augsbursko-ewangelickiego złożył wyznanie Wiary Katolickiej, przez co został przyjęty na łono Kościoła Katolickiego.

Niniejszy protokół stwierdza to własnoręcznym podpisem wyżej wymienionych osób.

/.../

Władysław Albert Anders

Gen. Dyw.

Coram me.

/.../

Ks. Józef Gawlina

Bisk. Pol. W.P.

/.../

Ks. Włodzimierz Cieński

Dziekan P.S. Zbr. w ZSSR

Not. Ad casum<sup>33</sup>

<sup>30</sup> Por. P. Majka, *Generał Józef Gawlina biskup polowy*, Warszawa 2017, s. 50-53.

<sup>31</sup> Cyt. za P. Majka, op. cit., s. 53.

<sup>32</sup> Por. P. Majka, op. cit. s. 54.

<sup>33</sup> Cyt. za J. Myszor, op. cit., s. 163-164.

Przed swoim wyjazdem, a zarazem przed ewakuacją Armii gen. Andersa z ZSRS, bp Gawlina starał się zapewnić opiekę duszpasterską Polakom, którzy mieli pozostać w Związku Sowieckim. Pierwszą próbą było zalegalizowanie działalności kapelanów przy trzech szpitalach, w których pozostawali chorzy żołnierze oraz w 15 ośrodkach, gdzie znajdowały się rodziny wojskowe, które nie podlegały ewakuacji. Na takie rozwiązanie jednak nie otrzymał zgody od władz sowieckich. Jednocześnie jak było już wspomniane, po przeniesieniu do wojska ks. Kucharskiego, który w Ambasadzie Polskiej w Kujbyszewie odpowiadał za duszpasterstwo ludności cywilnej, władze nie pozwoliły obsadzić tego stanowiska innym kapłanem.

Z uwagi na powyższe, podczas odprawy 18 sierpnia 1942 roku w Jangi-Julu, bp Gawlina zapytał księży czy są wśród nich gotowi, aby pozostać w Związku Sowieckim jako osoby cywilne i pracować duszpastersko nielegalnie w ukryciu. Zgłosiło się 20 księży, wiadomość o tym dotarła jednak do NKWD, która zapowiedziała, że jeżeli księża będą potajemnie sprawować Msze św. to zostaną natychmiast aresztowani. Nie pomogła również rozmowa bp Gawliny z gen. NKWD Żukowem, który nie wyraził zgody na żadną formę pozostania kapelanów, a jednocześnie przypomniał biskupowi, że ostatni transport z Jangi-Julu odchodzi 1 września, którym to bp Gawlina opuścił ZSRS.

Na zakończenie warto przytoczyć fragment wspomnień cytowanej już Zdzisławy Krystyny Kaweckiej:

Najbardziej wzruszający dzień w moim dotychczasowym życiu miał dopiero nastąpić w pierwszą niedzielę po przybyciu do Szachriziabsu, gdy wybieraliśmy się do OZD na msze św. Ojciec wyprasował kanty spodni na brzytwę, macocha włożyła najlepszą sukienkę, a ja byłam w przykrótkiej, odkrywającej moje kościste kolana, spódniczce z bluzeczką. Cesałam włosy, uplatając je w warkocze, które sięgały do pasa. Na nogach – stare pantofle z dziurami w zelówkach. Z mega „skarbca” wyciągnęłam książeczkę do nabożeństwa, którą strzegłam jak oka w głowie.

Na placu pod ogromnym drzewem morelowym, obsypanym jeszcze kwieciami, był ustawiony polowy ołtarz, a przed nim ławki dla ludności cywilnej. W momencie, gdy dzwonki oznajmiły nadejście kapłana, a lekki powiew wiatru strząsał różowe płatki na biały obrus ołtarza, wyrwała się z ust pieśń „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”, ta sama która była śpiewana przez nas w zamkniętych bydłowych wagonach, to z oczu popłynęły łzy. Łzy radości, szczęścia i wdzięczności spływały po mojej twarzy, spadają na złożone do modlitwy dłonie. Słowa pieśni utkwily w zaciśniętym gardle, ale tym razem nie bólu czy goryczy – tylko szczęścia..., a jednak Był z nami! Ten sam Bóg tu na tym ołtarzu towarzyszył nam przez stepy, śniegi, głód, chłód, nędzę i poniewierkę, i gorycz rozczarowań, wyprowadził nas z domu niewoli i pozwolił tu, przy tym skromnym, polowym ołtarzu, złożyć sobie dzięki za ocalenie i dar życia! Był to najpiękniejszy cud tego pięknego, czerwcowego poranka...<sup>34</sup>

---

<sup>34</sup> Z. K. Kawecka, op. cit., s. 153.

---

---

JOLANTA ZAŁĘCZNY

**ARCHIWALIA Z KOLEKCJI SYBIRACKIEJ  
DOKUMENTUJĄCE ZESŁAŃCZE LOSY  
STANISŁAWA CISKA**

W zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie znajdują się pamiątki dokumentujące losy Polaków, którzy doświadczyli tragizmu zesłania, łagrów i trudnych powrotów do ojczyzny. Tworzą one Kolekcję Syberyjską, na którą składają się – gromadzone od 1994 roku – świadectwa przymusowego pobytu Polaków na Wschodzie<sup>1</sup>.

Jak podkreślała Anna Milewska-Młynik, współtwórczyni Kolekcji Syberyjskiej

listy, kartki pocztowe, zapiski są bardzo ważne, gdyż oddają stany emocjonalne autorów z okresu niewoli, niezwyfikowane jeszcze przez doświadczenia z późniejszych lat. Są więc cennym świadectwem jego ówczesnej mentalności. Poza subiektywizmem, istotnym problemem staje się tu jeszcze sprawa autocenzury, która rzeczywiście bardzo ograniczała swobodę wyrażania własnych myśli. Pisanie tego, co się naprawdę sądzi, jak się ocenia fakty, postawy ludzkie, narażało nadawcę na szereg nowych represji. Wiele listów pochodzących z zesłania czy z łagru ma wymazane całą partię wypowiedzi, które cenzor uznał za nieprawomyślne. Zapewne większość zesłańców obawiała się ingerencji w treść korespondencji i sama próbowała opisać swoje życie, posługując się kodem znanym tylko nadawcy i adresatowi. Odczytanie treści tych listów jest niestety niemożliwe lub prowadzi do błędnych wniosków<sup>2</sup>.

Wśród zgromadzonych materiałów na uwagę zasługuje m.in. archiwum rodziny Cisków (1945-1991)<sup>3</sup>. Składają się na nie dokumenty Stanisława Ciska, jego żony Anieli oraz dzieci: Bronisławy i Andrzeja. Pomagają one odtworzyć losy tej rodziny, dostarczają wiedzy na temat sytuacji na zesłaniu, są świadectwem tragizmu wojennej i powojennej historii Polaków. Na archiwum Cisków składają się dokumenty urzędowe oraz listy. Ich lektura w połączeniu z informacjami pochodzącymi od członków rodziny pozwala

---

<sup>1</sup> Więcej na temat powstawania i zawartości oraz prezentowania Kolekcji na wystawach muzealnych zob.: A. Milewska-Młynik, *Wstęp*, [w:] *Kolekcja Sybiracka. Katalog zbiorów*, red. A. Stawarz, Warszawa 2002, s. 5-12.

<sup>2</sup> A. Milewska-Młynik, *Przeżywanie „kraju niewoli” przez Polaków represjonowanych na Wschodzie w latach 40. i 50. XX wieku*, „NiP” 2015, nr 2 (50), s. 149.

<sup>3</sup> Muzeum Niepodległości w Warszawie (dalej: MN), zespół 1 Kolekcja Sybiracka, seria 1. Archiwum Rodziny Cisków (dalej 1.1).

przyjrzyć się losom Polaków tak ciężko doświadczonych przez historię. Są też w zbiorach rodzinne pamiątki. Wśród nich reprodukcja obrazu Matki Boskiej Róża Duchowna<sup>4</sup> (oryginał znajduje się w sanktuarium OO. Filipinów w Gostyniu k. Leszna). Rycina została wycięta z książki *Historia sztuki polskiej* i już na zesłaniu oprawiona w ramkę przez Anielę Ciskową. Rodzina wierzyła, że uratowanie z zesłania zawdzięcza właśnie opiece Matki Boskiej. Pamiątką z zesłania jest też należąca do Anieli Cisek torba, która służyła do przechowywania dokumentów<sup>5</sup>.

Stanisław Marian Cisek był synem Marcelego i Marianny z domu Lederer. Urodził się 21 września 1904 roku w Brzezwcu, pow. Brzesko w województwie krakowskim. Ukończył Gimnazjum Państwowe w Brzesku i 18 czerwca 1923 roku otrzymał świadectwo dojrzałości<sup>6</sup>.

Wcześniej w wieku 16 lat, jako ochotnik, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Służył jako szeregowiec w oddziale sztabowym baonu zapasowego 3. Pułku Strzelców Podhalańskich w Żywcu<sup>7</sup>. Miał prawo do noszenia odznaki honorowej „Stanęli w potrzebie” wydanej przez Sekcję I Komitetu Obrony Państwa w Krakowie dla ochotników, którzy w lipcu i sierpniu 1920 roku „w chwili krytycznej spełnili powinność wobec państwa”<sup>8</sup>. Stosowne zaświadczenie podpisali prezes Komitetu Obrony Państwa w Krakowie Stanisław Rymar i sekretarz prof. J. Leder.

Po maturze Cisek studiował matematykę. Najpierw na Uniwersytecie w Poznaniu, a potem (od września 1927) na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po ukończeniu studiów pracował (16 kwietnia 1928 roku – 1 września 1939 roku) w szkołach średnich w Pszczynie jako nauczyciel matematyki i fizyki. W zbiorach zachowała się legitymacja Stanisława Ciska, profesora Gimnazjum Państwowego w Pszczynie (nr 594/1 wystawiona przez Urząd Wojewódzki Śląski w Katowicach 18 lutego 1938 roku) oraz Anieli Ciskowej, żony profesora w Państwowym Gimnazjum w Pszczynie (nr 594/2 wystawiona przez Urząd Wojewódzki Śląski, Wydział Oświecenia Publicznego w Katowicach 19 stycznia 1939 roku). W sierpniu 1939 roku rodzina wprowadziła się do nowo wybudowanego domu na kolonii Daszyńskiego w Pszczynie.

Stanisław Cisek udzielał się społecznie, był członkiem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej<sup>9</sup>, w 1939 roku pełnił funkcję sekretarza Powiatowego Związku Rezerwistów w Pszczynie<sup>10</sup>. Jako osoba zaangażowana

<sup>4</sup> MN, nr inw. 14504.

<sup>5</sup> MN, nr inw. 14969.

<sup>6</sup> MN, zespół 1, seria 68 (dalej 1.68), k. 1.

<sup>7</sup> MN, 1.68, nr 7. Legitymacja.

<sup>8</sup> MN, 1.68, Zaświadczenie: L.5273.

<sup>9</sup> Szerzej o działaniach LOPP w Pszczynie zob. M. Marszałek, *Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz Liga Morska i Kolonialna jako czynnik oddziaływania władz II Rzeczypospolitej na społeczeństwo województwa śląskiego*, praca doktorska, Katowice 2012, s. 88-96, 140-152 <http://www.sbc.org.pl/Content/96278/doktorat3366.pdf> [dostęp 4.11.202].

<sup>10</sup> Szerzej o działalności tego Związku zob.: Okręg Śląski Związku Rezerwistów Katowice, „Rezerwista” 1926, nr 7, s. 36-39.



w działania na rzecz Polski i Polaków był narażony – po wkroczeniu Niemców na Śląsk – na represje niemieckie. Jak wspominała córka Bronisława Pastwińska „znajdował się na liście Polaków przeznaczonych do rozstrzelania [...] Ostrzeżony przez Ślązaka Engelberta Gabzdyla, opuścił wraz z najbliższymi – żoną Anielą, córką i rocznym synem Andrzejem swój dopiero co wybudowany dom w Pszczynie i podążył w stronę Krakowa [...]”<sup>11</sup>. Potem wyjechał na Wołyń, gdzie mieszkał jego brat. Najpierw zamieszkał w wojskowej osadzie „Słomniak”, a potem w Potasznicy Jackowicze (rej. Ludwipol). Tam podjął pracę w szkole polsko-ukraińskiej.

Decyzją o wyjeździe na Wołyń zupełnie nieświadomie naraził siebie i rodzinę na kolejne niebezpieczeństwo. Po agresji ZSRR na ziemie wschodnie II RP ludność polska stała się ofiarą represji. Według szacunkowych danych rezultatem czterech kolejnych akcji deportacyjnych było wywiezienie stamtąd 703 tys. Polaków, 217 tys. Ukraińców, 83 tys. Żydów, ponad 90 tys. Białorusinów, 20 tys. Rosjan i Litwinów<sup>12</sup>.

29 czerwca 1940 roku rozpoczęła się zesańcza epopeja rodziny Cisków. Wraz z innymi Polakami zostali wywiezieni bydłocymi wagonami do Permu, a stamtąd statkiem rzeką Kamą do przystani Pożwa i dalej do posesji Gorki koło Majkora w obwodzie permskim. Zamieszkali w domu z drewnianych bali, uszczelnionym mchem, który jednak nie chronił ani przed zimnem ani przed insektami. Córka Stanisława Ciska, wspominając dzieciństwo, podkreślała, że najbardziej utkwiał jej w pamięci dokuczliwy głód, przejmujące zimno i dokuczliwe robactwo. „Teraz już wiem, że wywieziono nas na zatracenie. Mój ojciec [...] zawsze powiadał: Największy kawał, jaki zrobiliśmy Sowietom to to, że wróciliśmy żywi”<sup>13</sup>.

Aniela i Stanisław Cisek pracowali w hucie żelaza. Znaleźli się w grupie około 440 tys. obywateli polskich wywiezionych przez władze radzieckie z okupowanych terenów Polski i zatrudnionych przy wykonywaniu ciężkiej pracy<sup>14</sup>. Codziennie pokonywali odległość 8 km. Zimą brnęli przez zaspy śniegu. Zważywszy, że nie mieli ciepłej odzieży ani butów, było to bardzo uciążliwe. Huta pracowała na dwie zmiany, dniówka trwała 12 godzin, a w niedzielę nawet 18 godzin. Stanisław Cisek został zatrudniony przy usypywaniu mielerzy, czyli stosów polan przykrytych ziemią i chrustem, z których wypalano węgiel drzewny. Jego żona pracowała przy wybieraniu gotowego już węgla drzewnego. Praca była niebezpieczna i szkodliwa dla zdrowia z powodu wydobywających się trujących oparów. Zatrudnieni w hucie otrzymywali – w ramach racji żywnościowych – 500-800 gram chleba<sup>15</sup>. Podczas gdy rodzice przez 12 godzin pracowali w hucie, dzieci przebywały w ochronce. Dzielne żywienie stanowiło 200 gramów chleba.

<sup>11</sup> B. Stolarska, *Są wśród nas (13)*, „Głos Pszczyński” 2010, nr 13 (458), s. 15.

<sup>12</sup> G. Hryciuk, *Patria In Emilio? Masowe deportacje radzieckie do Kazachstanu w latach 30.-50. XX wieku*, [w:] *Polacy w Kazachstanie*, Wrocław 1996.

<sup>13</sup> B. Pastwińska, *Wigilie mojego sybirackiego dzieciństwa*, maszynopis w zbiorach Muzeum Niepodległości, niesygn., zob.: B. Pastwińska, *Moje dzieciństwo na zesłaniu*, „Zesłaniec” 2006, nr 24, s. 105-120. Także syn Stanisława Ciska, Andrzej (ur. 1939) odniósł się do wspomnień z zesłania w książce *Nieludzka ziemia w oczach dziecka*, Pelplin 2019.

<sup>14</sup> J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1987*, Londyn 1981, s. 47.

<sup>15</sup> B. Stolarska, op. cit., s. 15.

СССР  
Народный Комиссариат  
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ  
УПРАВЛЕНИЕ НКВД  
по Молотовской области  
Сермоозинск  
РАЙОНДЕЛЕНИЕ  
25. VII 1941 г.  
№ 123

**УДОСТОВЕРЕНИЕ**

Предъявителю сего гр. Цисек Аниел  
Иванович "1913" года рождения,  
уроженец Краковская область р-н. Белш  
г.р. Дамбовице.

на основании Указа Президиума Верховного Совета Союза ССР  
**амнистирован**, как польский гражданин и имеет право сво-  
бодного проживания на территории СССР за исключением  
пограничных полос, запретных зон, местностей, объявленных  
на военном положении и режимных городов первой и второй  
категории.

При нем находятся:

1. \_\_\_\_\_
2. \_\_\_\_\_
3. \_\_\_\_\_

4. \_\_\_\_\_

5. \_\_\_\_\_

Гр. Цисек Аниел Иван. направляется  
к избранному им месту жительства в Майкопский округ  
Сермоозинск р-н Молотовской обл.

Удостоверение действительно на три месяца и подлежит  
обмену на паспорт.

Изложенное удостоверяется подписью и печатью.

НАЧАЛЬНИК Сермоозинск  
районделения НКВД

1941-1207

Кр. таб. 458133 ин. таб. 14448

Zaświadczenie wydane Anieli Cisek. MN, nr inw. 14448.

Latem 1941 roku Aniela Cisek pracowała przy wyrębie drzew, a później w kołchozie w Czermozie. Stanisław pracował w hucie, w lesie, na kolei. Zesłanie spowodowało, że Ciskowie, podobnie jak tysiące innych Polaków, „zostali wyrwani ze swojego środowiska, z kręgu własnych spraw i zmuszeni do przebywania w zupełnie nieznannej rzeczywistości, co wymagało przystosowania do nowych warunków. Często były one tak obce i trudne, że człowiek nie panował nad sytuacją, a wręcz przeciwnie, stawał się niewolnikiem Sybiru”<sup>16</sup>.

Latem 1941 roku Aniela Cisek otrzymała zaświadczenie o tym, że została amnestionowana i uzyskała prawo swobodnego poruszania się po terytorium ZSRR<sup>17</sup>.

Ambasada polska w ZSRR oraz jej placówki terenowe podjęły działania mające na celu ustalenie liczebności skupisk Polaków<sup>18</sup>. W styczniu 1943 roku Stanisław Cisek został wyznaczony na polskiego męża zaufania. Miał za zadanie dokonać rejestracji Polaków przebywających w rejonie Kudymkar-Juźwa i zorganizować dla nich pomoc. Kiedy odmówił przyjęcia obywatelstwa rosyjskiego, spotkały go szykany i represje. Został uwięziony w Kudymkarze, a potem w Permie (Mołotowie), gdzie przebywał od 28 lutego do 25 kwietnia 1943 roku. Prowadzony przez niego magazyn z żywnością i odzieżą został skontrolowany i choć kontrola nie wykazała żadnych nieprawidłowości, magazyn zlikwidowano, a Ciskowi cofnięto pełnomocnictwo.

Po zwolnieniu powrócił do Kudymkary, pracował tam w Mieźrajtargu od 1 lipca 1943 do 15 maja 1944 roku. Rodzina też została przeniesiona do Kudymkary. Utrzymanie dawała praca Ciska jako woźnicy rozwożącego chleb. Później zostali przesiedleni (odbywając podróż po rzece Kamie i Wołdze, a potem bezdrożami) na Powożże do Raskatowa w rejonie krasnojarskim (obwód saratowski). Osada była wcześniej zamieszkała przez Niemców nadwożańskich, w 1941 wysiedlono ich na Syberię i do Kazachstanu, a do pracy w sowchozie przeniesiono 203 Polaków<sup>19</sup>.

Cisek został zatrudniony tam jako księgowy<sup>20</sup>. W kołchozie pracowała też jego żona Aniela<sup>21</sup>. Przez krótki czas zastępowała swoją siostrę Elżbietę Bylicę w prowadzeniu ochronki dla dzieci<sup>22</sup>. W okresie maj 1944 – marzec 1946 pracowała w sowchozie jako rejestratorka<sup>23</sup>. Warunki bytowe trochę się poprawiły, ale surowy klimat i brak lekarstw powodował choroby u Bronisławy i Andrzeja. Dzieci uczęszczały do szkoły, co potwierdzają następujące dokumenty: wykaz ocen Bronisławy Cisek z 9 maja 1944 roku, zaświadczenie Bronisławy Cisek ze szkoły w Raskatowie z 15 lipca 1945 roku, zaświadczenie Bronisławy Cisek ze szkoły w Raskatowie z 18 marca 1946 roku oraz

<sup>16</sup> A. Milewska-Młynik, *Przeżywanie „kraju niewoli”* ... op. cit., s. 148.

<sup>17</sup> MN, nr inw. 14448.

<sup>18</sup> R. Buczek, *Działalność opiekuńcza Ambasady RP w ZSRR w latach 1941-1943*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1974, z. 29, s. 56-57.

<sup>19</sup> W zbiorach MN znajdują się – ofiarowane przez Anielę Cisek i Bronisławę Pastwińską – spisy Polaków przebywających w sowchozie w Raskowie; MN, nr inw. 14625.

<sup>20</sup> MN, sygn. 14449. Zaświadczenie Stanisława Ciska dotyczące jego pracy w Sowchozie, Raskatowo, 1944.

<sup>21</sup> MN, sygn. 14450. Dwa zaświadczenia Anieli Cisek z kołchozu zbożowego w Raskatowie, 1945, 1946.

<sup>22</sup> MN, nr inw. 14450.

<sup>23</sup> MN, nr inw. 14449.

zaświadczenie szkolne Andrzeja Ciska z 18 marca 1946 roku<sup>24</sup>. Dane dotyczące pobytu Anieli Cisek zawarte są w jej karcie pobytu w ZSRR dla osób nie posiadających radzieckiego obywatelstwa (z czerwca 1945 r.)<sup>25</sup>.

Dnia 23 czerwca 1945 roku w mieszkaniu Cisków przeprowadzono rewizję<sup>26</sup>, a w lipcu został aresztowany Stanisław Cisek. Oskarżono go (na podstawie § 58 kodeksu karnego) o antysowiecką agitację i odmowę przyjęcia obywatelstwa radzieckiego. Na mocy wyroku wydanego przez Obłastnyj Sąd w Saratowie został skazany na 5 lat łagru<sup>27</sup>. Natychmiast po aresztowaniu męża Aniela Cisek podjęła próbę ratowania go. Wysyłała listy do Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej SSR Michała Kalinina w Moskwie<sup>28</sup>, do Naczelnej Prokuratury w Moskwie<sup>29</sup>, do Przedstawicielstwa Prezydium Rady Najwyższej<sup>30</sup>. Jak łatwo się domyśleć, nie przyniosły one oczekiwanego rezultatu.

Stanisław Cisek przebywał kolejno w łagrach w Kamience (1 grudnia 1945 – 15 czerwca 1946), w Czelabińsku (15 czerwca 1946 – 31 października 1946) i w Iwdzielu (1 listopada 1946 – 9 lipca 1950). Z pobytu w Kamience zachowały się dwa listy pisane do rodziny (1945 i 1946) zawierające informacje o możliwości odwiedzin i przesyłania paczek<sup>31</sup>. Na karcie pocztowej skierowanej do córki Broni Stanisław Cisek opisał warunki pobytu, zamieścił też spis potrzebnych mu rzeczy<sup>32</sup>. Jest też zaświadczenie o przekazaniu produktów żywnościowych, papieru, spodni wataowanych, czapki i szalika Stanisławowi Ciskowi przez Anielę Cisek<sup>33</sup> oraz potwierdzenie nadania przez nią paczek do obozu w Kamience (Krasnoarmiejsku)<sup>34</sup>.

Aniela Cisek otrzymała w styczniu 1946 roku polecenie pozostania w sowchozie w Raskatowie<sup>35</sup>. 17 lutego wystawiono jej zaświadczenie delegacyjne<sup>36</sup>, a w marcu – po przejściu wymaganych badań lekarskich<sup>37</sup> – zdecydowała się (wraz z siostrą Elżbietą Bylicową) na powrót do Polski. To tłumaczy, dlaczego na zaświadczeniach szkolnych dzieci jest data 18 marca 1946 roku.

<sup>24</sup> MN, nr inw. 14597, 14598, 14599, 14959.

<sup>25</sup> MN, nr inw. 14453.

<sup>26</sup> MN, 1.1, sygn. 3 Protokół rewizji u Anieli Cisek w Raskatowie, 23 czerwca 1945 (ros.).

<sup>27</sup> MN, sygn. 14446 Wyrok Stanisława Ciska, Saratow, 1945. Wyjaśnienia w tej sprawie składał naczelnikowi NKWD rejonu krasnojarskiego prokurator krasnojarskiego rejonu, saratowskiego obwodu w październiku 1945 roku; MN, zespół 1, seria 2, k. 16-17.

<sup>28</sup> MN 1.1, sygn. 3, k. 8-9 Pismo Anieli Cisek do Przewodniczącego Prezydium Rady Najwyższej SSR Michała Kalinina w Moskwie, obw. saratowski, 28 sierpnia 1945 (ros.).

<sup>29</sup> MN 1.1, sygn. 3, k. 10-11 Pismo Anieli Cisek do Naczelnej Prokuratury w Moskwie [brak daty] (ros.).

<sup>30</sup> MN 1.1, sygn. 3, k. 12-13 Pismo Anieli Cisek do Przedstawicielstwa Prezydium Rady Najwyższej SSSR w sprawie męża, 19 listopada 1945 (ros.).

<sup>31</sup> MN, sygn. 14470.

<sup>32</sup> MN, nr inw. 14469.

<sup>33</sup> MN 1.1, sygn. 3, k. 29, 30, 31, 32.

<sup>34</sup> MN 1.1, sygn. 3, k. 5-10.

<sup>35</sup> MN 1.1, sygn. 3, k. 1.

<sup>36</sup> MN, sygn. 14467.

<sup>37</sup> MN 1.1, sygn. 3 k. 3, 4 Zaświadczenia lekarskie Anieli Cisek i Elżbiety Bylicowej otrzymane przed wyjazdem do Polski, marzec 1946 (ros.).

СССР

Форма «В»

**МИНИСТЕРСТВО  
ВНУТРЕННИХ ДЕЛ**

**ВИДОМ НА ЖИТЕЛЬСТВО НЕ СЛУЖИТ.  
ДЛЯ ПРОПИСКИ НЕ ДЕЙСТВИТЕЛЬНА.**

**1-ИЕ**

**СПРАВКА № 270**

Магерь "М"  
9 " VII 1950 г.

Дана лицу без гражданства Цицю  
(указать гражданство-подданство)  
Станиславу Марцеловичу, 1904, с. Бжезове Краковского Воеводства  
Польша (фамилия, имя, отчество, год и место рождения, национальность) Польша  
в тсм, что он освобожден "9 июля 1940 г. из места  
заключения МВД и следует в гор. Каминный обл.  
(республики, края, области)

Выдана для представления в отделение милиции по месту  
избранного жительства, где обязан получить установленный вид на  
жительство для лиц высвободившихся  
(указать: для иностранных граждан,  
подданных или лиц без гражданства)

При освобождении выданы документы не были из  
за ответственности, таковы  
(наименование их, кем, когда выданы, номера  
и сроки их действия)

Печать

Подпись: Начальник Исправтрудлагеря (ИТК, горьки)  
Сотдеса (Учетного аппарата)

Начальник




Zaświadczenie wydane Stanisławowi Ciskowi. MN, nr inw. 14447.

Uciekinierki przekroczyły granicę w Brześciu nad Bugiem, do Katowic dotarły 7 kwietnia 1946 roku. Na podstawie przepustki nr 932761 z dnia 18 kwietnia 1946 roku wystawionej przez Urząd Repatriacyjny Ciskowa miała udać się do Dziedzic<sup>38</sup>. Tam 20 czerwca 1946 roku dotarła do niej informacja o tym, że mąż przebywa w łagrze w Kamience<sup>39</sup>, choć od 15 czerwca był już w Czelabińsku. Otrzymywała też listy od osób, z którymi przebywała na zesłaniu. Wśród listów jest korespondencja od Heleny Pilichowskiej, która po powrocie do Polski zamieszkała w Nowym Targu<sup>40</sup>, od Stefanii Ryczywół mieszkającej w Świdnicy<sup>41</sup> i Janiny Kołodziej z Rzeszowa<sup>42</sup>. Wszystkie te osoby przebywały z rodziną Cisków na zesłaniu w Raskatowie, obw. saratowski.

O trudnej sytuacji rodziny Cisków świadczy fakt, że Aniela Ciskowa wystąpiła w grudniu 1946 roku do PCK z prośbą o zapomogę<sup>43</sup>, zwracała się też o wsparcie do Referatu Opieki Społecznej Wydziału Powiatowego w Pszczynie<sup>44</sup>. Tam też szukała pomocy w sprawie zwolnienia męża<sup>45</sup>.

W poszukiwaniach wspierał ją brat Stanisława, lekarz Adam Cisek z Krakowa<sup>46</sup>. Finansowo pomagała jej rodzina męża, o czym świadczą zawiadomienia z lat 1947-1948 o nadejściu przekazów pocztowych od kilku osób z rodziny Cisków<sup>47</sup>. Utrzymywała kontakty z rodziną Cisków, zachowała

---

<sup>38</sup> MN 1. 35, sygn. 53, k. 1-2 Przepustka Anieli Cisek, przybywającej z ZSRR do Dziedzic.

<sup>39</sup> MN 1.1, sygn.3 k. 2 Kartka pocztowa od [Schapiro] do Anieli Cisek w Dziedzicach z informacją o jej mężu Stanisławie, Kamienska (Krasnoarmiejsk), 20 czerwca 1946.

<sup>40</sup> MN 1.67, k. 8-11 List od Heleny Pilichowskiej z Nowego Targu do Anieli Cisek z informacją o sprawach bieżących, 11 IV 1947.

<sup>41</sup> MN 1.67, k. 30-33 List Stefanii Ryczywół do Anieli Ciskowej dotyczący sytuacji po powrocie z zesłania, Świdnica 20 VIII [1947], papier, rękopis, 29,6x20,9; k. 36-39 List Stefanii Ryczywół do Anieli Ciskowej z informacjami o więzionej w Rosji córce Kazimierze i o własnym położeniu, Świdnica 15 IX 1947; k. 40-43 List Kazimierzy Ryczywół do Anieli Ciskowej pisany po jej powrocie do Polski. Treść: opis drogi powrotnej do kraju, informacje o podjętej pracy, miejscu zamieszkania, zapytania. Świdnica 23 II 1949.

<sup>42</sup> MN 1.67, k. 34-35 List Janiny Kołodziej do Bronisławy Cisek z informacją o jej stanie zdrowia i sytuacji po powrocie z zesłania, ozdobiony rysunkami kwiatów, Rzeszów 26 V 1946.

<sup>43</sup> MN 1.67, k. 12-13 Pismo Anieli Ciskowej do Polskiego Czerwonego Krzyża w Pszczynie z prośbą o zapomogę, Pszczyna 13 XII 1946.

<sup>44</sup> MN 1.67, k. 14 Pismo wicestarosty Leszczyńskiego wystosowane przez Wydział Powiatowy - Referat Opieki Społecznej - do Anieli Ciskowej dot. jej prośby o zapomogę, Pszczyna 19 II 1947.

<sup>45</sup> MN 1.67, k. 19 Brudnopis pisma Anieli Cisek z Dziedzic do Starostwa Powiatowego w Pszczynie z prośbą o interwencję w sprawie męża, b.d.

<sup>46</sup> MN 1.67 k. 1-2 List Adama M. Ciska (brata Stanisława Ciska) do Anieli Cisek zamieszkałej w Dziedzicach, zawierający medyczną poradę, informację o rodzinie, zapytanie o S. Ciska, Kraków, b.d.; k. 17-18 List Adama M. Ciska (brata Stanisława Ciska) do Anieli Cisek zamieszkałej w Dziedzicach, dotyczący powrotu S. Ciska, Kraków, 18 VIII 1946.

<sup>47</sup> MN 1.67, 2. Koperta z nadrukiem: Dr. med. ADAM M. CISEK / b. asystent Państw. Szpitala św. Łazarza / Kraków, ul. Wrocławska 11 a, ręcznie zaadresowana do Anieli Cisek, ze znaczkiem pocztowym o nominale 5 zł [w kopercie: 6 zawiadomień

się korespondencja z Marią Kwaśniewiczową (z domu Cisek)<sup>48</sup>, z Marią Gólatową (siostrą Stanisława)<sup>49</sup>.



Bronisława i Andrzej Cisek po powrocie z zesłania. MN, F10378.

---

o nadejściu przekazów pocztowych dla Anieli Ciskowej od kilku osób z rodziny Cisków, z lat 1947-1948].

<sup>48</sup> MN 1.67, k. 6 List od Marii Kwaśniewiczowej (z domu Cisek) do Anieli Ciskowej dotyczący spraw bieżących, Kraków 1 X 1947.

<sup>49</sup> MN 1.67, k. 15-16 List Marii Gólatowej (siostry Stanisława Ciska) do Anieli Cisek dot. m.in. repatriacji Stanisława Ciska, Warszawa 5 IX 1947.

Aniela Ciskowa wysyłała listy do instytucji w Związku Radzieckim. 6 października 1946 roku napisała do naczelnika obozu w Kamionce. Korespondowała z obrońcą z urzędu Wołoniczkiem, z władzami radzieckimi. O pomoc w zwolnieniu męża zwracała się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Odpowiedzi przychodziły z Biura Prezydialnego Krajowej Rady Narodowej, z Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej. Bezpośrednią prośbę o interwencję w sprawie męża skierowała też do prezydenta Bolesława Bieruta.

Mając świadomość warunków panujących w sowieckich łagrach wysyłała mężowi paczki. Poświadczają to trzy kwity potwierdzające przesyłki oraz zaświadczenie o dezynfekcji wysyłanej garderoby<sup>50</sup>.

Po zwolnieniu z łagru – zgodnie z wystawionym zaświadczeniem<sup>51</sup> – Stanisław Cisek przebywał w miejscowości Kimry, obwód kaliniński. To tam wysyłała 22 i 30 lipca 1950 roku kartki do ojca Bronisława<sup>52</sup>. Stamtąd przychodziła też korespondencja Stanisława do żony<sup>53</sup>.

Stanisław Cisek nie mógł wrócić do kraju, bo wciąż był uznawany za radzieckiego obywatela. Żona podejmowała starania, aby udowodnić, że Stanisław Cisek ma polskie obywatelstwo. Już w listopadzie 1947 roku postarała się w Zarządzie Gminy Czechowice-Dziedzice potwierdzające, że Stanisław Cisek mieszkał tam w latach 1937–1939<sup>54</sup>.

W roku 1948 Naczelnik Wydziału Konsularnego w MSZ zawiadomił Anielę Ciskową o przesłaniu dokumentów do Ambasady RP w Moskwie. Równoległe były wysyłane zaświadczenia o jego polskim pochodzeniu<sup>55</sup>, ale i one nie przyniosły pozytywnego rezultatu, tym bardziej, że Cisek odbywał zasądzony wyrok.

Aniela Cisek otrzymała pismo (datowane na 2 marca 1949) z Kancelarii Prezydium Rady Najwyższej RSFSR o rozpatrzeniu sprawy dot. ułaskawienia Stanisława Ciska<sup>56</sup>. O dokumentach potwierdzających polskie pochodzenie

---

<sup>50</sup> MN 1.1, sygn. 2 Archiwalia związane z pobytem Stanisława Ciska w obozie i na zesłaniu.

<sup>51</sup> MN, nr inw. 14447.

<sup>52</sup> MN 1.1, sygn. 3, k. 27, 28 Dwie kartki pocztowe wysłane przez Bronisławę Cisek do ojca Stanisława Ciska przebywającego na zesłaniu w miejscowości Kimry, obwód kaliniński.

<sup>53</sup> MN 1.1, sygn.1, k. 48 Karta pocztowa do żony Anieli, Kimry, obwód kaliniński, 14 lipca 1950.

<sup>54</sup> MN 1.1, sygn. 2 k. 27 Zaświadczenie z Zarządu Gminy Czechowice-Dziedzice stwierdzające, że Stanisław Cisek zamieszkiwał w latach 1937-1939 na terenie gminy Czechowice, 25 listopada 1947.

<sup>55</sup> MN 1.67, k. 29-30 Przekład urzędowy na język rosyjski zaświadczenia o polskim pochodzeniu Stanisława Ciska, Czechowice, 14 czerwca 1948 (pol., ros.); k. 31, Odpis uwierzytelniony zaświadczenia o polskim pochodzeniu Stanisława Ciska, Czechowice, 14 czerwca 1948, k. 32-33 Pismo z Ministerstwa Administracji Publicznej; przekład na język rosyjski zaświadczenia o polskim pochodzeniu Stanisława Ciska, Warszawa, 10 sierpnia 1948 (ros.); k. 34-35 Pismo z Ministerstwa Administracji Publicznej; przekład na język rosyjski zaświadczenia o polskim pochodzeniu Stanisława Ciska, Warszawa, 10 sierpnia 1948 (ros.),

<sup>56</sup> sygn. 2 k. 36-37 Pismo z Kancelarii Prezydium Rady Najwyższej RSFSR do Anieli Cisek o rozpatrzeniu sprawy dot. ułaskawienia Stanisława Ciska, Moskwa, 2 marca 1949



Stanisława Ciska poinformował Anielę w piśmie z 10 czerwca 1949 roku Wydział do Spraw Repatriacji i Reemigracji<sup>57</sup>. Jednak dopiero we wrześniu 1949 roku Konsulat ZSRR w Krakowie poinformował rodzinę Cisków, że – w związku z wygaśnięciem układu o regulowaniu spraw obywatelstwa osób o podwójnym obywatelstwie – z mocy prawa utracił on radzieckie obywatelstwo<sup>58</sup>.

Prowadzone wielotorowo poszukiwania poświadczą pismo otrzymane przez Anielę Cisek w listopadzie 1950 roku. Biuro Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża informowało o negatywnych wynikach poszukiwania<sup>59</sup>.

Rok 1950 przyniósł jednak ostateczne załatwienie sprawy powrotu Stanisława Ciska ze Związku Radzieckiego. O możliwości sprowadzenia go do Polski poinformowano Bronisławę Cisek pismem Pismo z Gabinetu Ministra Obrony Narodowej z dnia 6 listopada<sup>60</sup>. Ponadto z Ministerstwa Spraw Zagranicznych przysłano dokładne procedury załatwienia tej sprawy<sup>61</sup>.

W tym samym czasie Aniela Cisek otrzymała pisma z Rady Najwyższej ZSRR w sprawie męża<sup>62</sup>, który po zwolnieniu z obozu przebywał najpierw w miejscowości Kimry, a potem do 18 lipca 1952 roku pracował w kołchozie Jekatierimowka, Myszyński Sielsowiet, kalaziński rejon, obwód kaliniński<sup>63</sup>. Zatrudnienie w latach 1950-1952 potwierdzają zapisy w książeczce pracy kołchoźnika Stanisława Ciska<sup>64</sup>.

Z tego czasu pochodzi list wysłany do żony. Cisek pisał w nim:

A gody prochodiat, wsie łuczszije gody.... Już 13 lat wnet, jak żyję w obcym kraju. Już wnet 7 lat, jak wojna się ukończyła, a ja ciągle w obcym kraju. Tak mi

---

<sup>57</sup> Seria 67, k. 48 Pismo z Biura Konsularnego - Wydziału do Spraw Repatriacji i Reemigracji do Anieli Cisek w Pszczynie dotyczące dokumentów potwierdzających polskie pochodzenie jej męża, Stanisława Ciska; podpisał Naczelnik Wydziału E. Paszkowski, Warszawa, 10 czerwca 1949.

<sup>58</sup> MN 1.1, sygn. 2, k. 38 Pismo z Konsulatu SSSR w Krakowie do Stanisława Ciska informujące, że w związku z wygaśnięciem układu regulującego sprawy obywatelstwa osób o podwójnym obywatelstwie, utracił on radzieckie obywatelstwo, Kraków, 11 listopada 1949.

<sup>59</sup> MN 1.67, k. 51 Pismo z Biura Informacji i Poszukiwań Polskiego Czerwonego Krzyża do Anieli Cisek zamieszkałej w Pszczynie z informacją o negatywnych wynikach poszukiwania jej męża, Stanisława Ciska, Warszawa 3 listopada 1950.

<sup>60</sup> MN 1.1, sygn. 2 k. 40 Pismo z Gabinetu Ministra Obrony Narodowej do Bronisławy Cisek w sprawie sprowadzenia ojca Stanisława Ciska ze Związku Radzieckiego, Warszawa, 6 listopada 1950.

<sup>61</sup> MN 1.1, sygn.2, k. 41 Pismo z Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Bronisławy Cisek dotyczące repatriacji z ZSRR Stanisława Ciska (opis procedury załatwiania sprawy), Warszawa, 11 listopada 1950.

<sup>62</sup> MN 1.1, sygn. 2, k. 42, 43 Wiadomość [dla Anieli Cisek] o przestaniu [Stanisława Ciska], 20 listopada 1952, (ros.).

<sup>63</sup> MN 1.1, sygn. 2, k.3-6 Zaświadczenie (*sprawka*) dotyczące pracy Stanisława Ciska w kołchozie *Po Stalinskom Puti*, myszyński sowiet, kaliazimskij rejon, obwód kaliniński, 21 lipca 1952 (ros.); MN, nr inw. 14452 Książeczka pracy kołchoźnika Stanisława Ciska z lat 1950-1951.

<sup>64</sup> MN, nr inw. 14452 Książeczka pracy kołchoźnika Stanisława Ciska, 1950-52

żał, że ostatnie młode lata tak marnie przepadają, ostatnie młode lata. Mnie już dzisiaj 48 rok! Żeby ty znała, jak ja strasznie chcę wyjechać!<sup>65</sup>

Komentarz do korespondencji Cisków mogą być słowa Anny Milewskiej-Młynik, która podkreślała, że:

List Stanisława Ciska dowodzi, że odseparowanie od własnego środowiska w jego przypadku nie potrafiło zniszczyć więzi z przeszłością, choć kruszyło niektóre zewnętrzne oznaki polskości. Pozostawało uczucie osamotnienia, niechęć do świata, w którym przyszło mu żyć i wielka tęsknota za bliskimi. Z całej, zachowanej do dziś korespondencji Stanisława Ciska przebija poczucie doznanej krzywdy. Jednak ten udręczony, bardziej psychicznie niż fizycznie człowiek zachował jeszcze możliwości i siły, by dzielić się swoimi problemami z żoną, do której często słał listy. Niektórym i to nie było dane<sup>66</sup>.

Kiedy pojawiła się nadzieja na powrót Ciska do kraju, Aniela Ciskowa starała się o zapewnienie mu środków finansowych. Świadczą o tym pisma z Narodowego Banku Polskiego (Departament Zagraniczny)<sup>67</sup> oraz przekaz pieniężny dla Stanisława Ciska od Anieli Ciskowej za pośrednictwem Oddziału *Gosbanka*<sup>68</sup>.

W lipcu 1952 roku Stanisław Cisek otrzymał korespondencję z Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie zawierającą pouczenie dla cudzoziemców przyjeżdżających do Polski i bilety kolejowe oraz zaświadczenie na ulgowy przejazd, do czego były uprawnione osoby powracające w ramach akcji repatriacyjnej<sup>69</sup>.

Do Polski przybył 31 lipca 1952 roku. W Pomocniczym Punkcie Repatriacyjnym w Terespolu został zaopatrzony w dokument będący wnioskiem udzielenie pomocy doraźnej repatriantowi Stanisławowi Ciskowi<sup>70</sup>. Po powrocie do kraju zamieszkał w Pszczynie. Jako obywatel radziecki musiał regularnie meldować się w konsulacie ZSRR w Krakowie. Dopiero w 1957 roku otrzymał pismo od dyrektora Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji w sprawie obywatelstwa polskiego<sup>71</sup>.

<sup>65</sup> MN 1.1, sygn.1, k. 11-12.

<sup>66</sup> A. Milewska-Młynik, *Przeżywanie „kraju niewoli”*... op. cit., s. 166.

<sup>67</sup> MN 1.67, k. 28 Pismo z Narodowego Banku Polskiego do Ciskowej Anieli dotyczące przekazania Stanisławowi Marianowi Ciskowi pieniędzy na powrót do kraju, Warszawa, 16 VI 1951.

<sup>68</sup> MN 1.67, k. 29 *Raspiska*. Przekaz pieniężny dla Stanisława Ciska od Anieli Ciskowej za pośrednictwem Oddziału *Gosbanka*, podpis Stanisława Ciska, 24 V 1951.

<sup>69</sup> MN 1.1, sygn. 2 k. 44 Koperta z nadrukiem AMBASADA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ W MOSKWIE zaadresowana do Stanisława Ciska, k. 45. Dwa bilety kolejowe Stanisława Ciska, 27 lipca 1952, i pouczenie dla cudzoziemców przyjeżdżających do Polski (ros.), k. 46, 47, 48. Zaświadczenie nr 72227 na ulgowy przejazd osoby przybywającej lub powracającej w ramach akcji repatriacyjnej – Stanisława Ciska, Terespol, 12 czerwca 1952.

<sup>70</sup> MN 1.67, k. 4 Wniosek o udzielenie pomocy doraźnej dla repatrianta Stanisława Ciska, Szczecin [1952].

<sup>71</sup> MN 1,67, k. 5 Pismo dyrektora Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji nr Br/241/57 do Stanisława Ciska w Pszczynie w sprawie obywatelstwa polskiego, Warszawa, 18 I 1957.

Został ponownie zatrudniony jako nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym im. Bolesława Chrobrego w Pszczynie<sup>72</sup>. Pracował tam do emerytury, na którą przeszedł w roku 1969. W listopadzie 2010 roku odsłonięto tablicę upamiętniającą Stanisława Ciska (1904-1996) ochotnika wojny polsko-bolszewickiej 1920, sybiraka i łagienika 1940-1952. Staraniem Koła Sybiraków w Tychach zorganizowana została towarzysząca uroczystości wystawa o Sybirze i miejscowych Sybirakach. Na spotkanie zaproszono rodzinę Stanisława Ciska: córkę Bronisławę Pastwińską, syna Andrzeja Ciska i zięcia Romana Pastwińskiego. Tablicę odsłonił wnuk Maciej Pastwiński<sup>73</sup>.

Stanisław Cisek był członkiem Związku Sybiraków. Do Związku należała też jego żona<sup>74</sup>. Obydwoje zostali uznani za osoby pokrzywdzone w wyniku represji, co poświadczają zaświadczenia Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Aniela Cisek miała też status inwalidy wojennego. Stanisław Cisek został zrehabilitowany przez władze Federacji Rosyjskiej w 1992 roku<sup>75</sup>.

Zmarł 31 stycznia 1996 roku w Pszczynie, Aniela Cisek odeszła w 2004. Pośmiertnie została odznaczona Krzyżem Zesłańców Sybiru<sup>76</sup>.

---

<sup>72</sup> MN 1.67, k. 50 Odpis uwierzytelniony Karty Repatriacyjnej Stanisława Ciska; zgodność z oryginałem potwierdzona przez Dyrektora Szkoły mgr Jana Ziębę, Pszczyna 21 maja 1957.

<sup>73</sup> Tablica pamiątkowa dla sybiraka Stanisława Ciska, <https://www.sybiracyzg.pl/?p=660> [dostęp 4.11.2020].

<sup>74</sup> Legitymacja nr 35298 Związku Sybiraków (oddział w Katowicach) na nazwisko: Cisek Stanisław; nr z nr 35297 na nazwisko: Aniela Cisek.

<sup>75</sup> MN, nr inw. 14559 Zaświadczenie o rehabilitacji Stanisława Ciska, 9 IV 1992.

<sup>76</sup> MN, nr inw. E16248 Legitymacja Anieli Cisek.

---

---

JOANNA ARVANITI

## POLSKIE DZIECI SYBERII

17 września 1939 roku Armia Czerwona wkroczyła na wschodnie tereny Polski, a w latach 1940/1941 Rosjanie wywieźli do Kazachstanu i na Syberię wiele polskich rodzin, a wśród nich nawet małe dzieci, starców i kobiety w ciąży. Pierwsza deportacja polskich obywateli odbyła się 10 lutego 1940 roku, kolejne przeprowadzono w kwietniu i czerwcu tego roku. Ostatnią rozpoczęto w przededniu wojny niemiecko-sowieckiej pod koniec maja 1941 roku. Według danych NKWD wywieziono w głąb Rosji około 330–340 tys. osób, chociaż liczba ich do dziś nie jest w pełni znana. Podróż na miejsce zsyłki, gdzie wygnańców czekała niewolnicza praca, nędza, choroby, głód i mróz, trwała niekiedy nawet kilka tygodni. Deportacje odbywały się w strasznych warunkach, które dla wielu były wyrokiem śmierci. Na miejscu dorośli zesłańcy zostali zmuszeni do ciężkiej pracy w obozach, a dzieci do życia w niezwykle trudnych warunkach, o głodzie i w straszliwym mrozie, do którego nie przywykły.

Filomena z Michałowskich Bykowska, znana szczecinecka poetka, która została wywieziona z rodziną na Syberię w 1941 roku, napisała: „Do dzisiaj nie rozumiem, w czym zawiniły dzieci i kobiety. Dlaczego wywieziono nas na Syberię dwa dni przed wojną? Przecież nie znaliśmy się na polityce, nie wtrącaliśmy się do żadnych spraw publicznych. Ktoś jednak zdecydował, że trzeba nas wywieźć daleko od domu, na biedę i poniewierkę. Z tego, co przeżyłam, widziałam, byłam naocznym świadkiem, w tym czasie w ZSRR było bardzo dużo głodnych dzieci i biednych matek rosyjskich. Kto i dlaczego chciał zwiększyć ich liczbę? Często zadaję sobie to pytanie”.

30 lipca 1941 roku podpisano układ polityczny Sikorski–Majski między Polską a ZSRR, który przywracał stosunki dyplomatyczne między obu państwami i który miał na celu wspólną walkę z III Rzeszą oraz przewidywał stworzenie armii polskiej w Związku Sowieckim pod polskim dowództwem. W protokole dodatkowym rząd ZSRR gwarantował amnestię dla polskich więźniów politycznych, zesłańców i jeńców. Stworzono Polskie Siły Zbrojne w ZSRR pod dowództwem gen. Władysława Andersa, które jako 2. Korpus Polski stanowiły od 1942 roku trzon Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. „Polacy, mimo braków w uzbrojeniu i wyposażeniu, ochoczo zakładali mundury; razem z nimi do polskiego dowódcy Ignęli cywile. Niebawem zaczęła się długa, pełna wyrzeczeń i udręk epopeja, wiodąca przez wszystkie kontynenty.” (Waldemar Kowalski)

Osobiste historie polskich zesłańców, w tym dzieci, często osieroconych, są wstrząsające, oblane dziecięcymi łzami, nasycone ich przerażeniem,

wypełnione okrutną niesprawiedliwością. W 2019 roku na cześć tych skrzywdzonych przez wojnę dzieci, na potrzeby fundacji „Edukacja dla Pokoleń” oraz Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Meksyku powstały dwie planszowe wystawy, których miałam zaszczyt być scenarzystką: *Polskie dzieci Syberii* (wersja polsko-angielska) oraz *Polskie dzieci Syberii w hacjendzie Santa Rosa* (wersja hiszpańska), którym towarzyszą barwne katalogi. Wystawy opowiadają o tułaczce polskich dzieci w czasie 2. wojny światowej i wraz z wieloma innymi ekspozycjami, książkami i filmami pomagają zachować w pamięci ich dziwne – bardzo smutne, ale czasem niespodziewanie bajkowe losy. Autorzy ekspozycji dziękują wszystkim ludziom dobrej woli za ocalenie polskich dzieci i przywrócenie im utraconego na Syberii dzieciństwa oraz przypominają, że Polacy też byli kiedyś uchodźcami i wtedy pomagali im ludzie o gorących sercach na całym świecie.

Mój główny darczyńca i informator Julian Płowy po opuszczeniu Syberii trafił wraz rodziną do Iranu, gdzie jego ojciec Wawrzyniec zmarł w 1942 roku jako wolny człowiek. Julek miał wówczas niecałe dwa latka. Dodam, że podczas zesłania na Syberię mama Julka była w 7 miesiącu ciąży. Rodzina wyruszyła z Iranu do Meksyku najpierw na statku „Ermitaż”, potem pociągami (z dłuższym postojem w El Paso w Teksasie). W hacjendzie Santa Rosa w Meksyku przeznaczonej dla polskich dzieci Syberii rodzina Płowych spędziła 4 szczęśliwe lata. Została odnaleziona za pośrednictwem Czerwonego Krzyża przez przyjaciół, którzy opuścili Polskę przed wojną. Rodzina wyjechała do USA i zamieszkała najpierw w New Jersey, a następnie w Buffalo. Brat Julka Tadeusz wstąpił do Wojska Polskiego na uchodźstwie, walczył na Monte Cassino i osiadł w Wielkiej Brytanii, potem w USA. Był ojcem trzech córek i syna, zmarł w wieku 84 lat. Mama Julka Józefa odeszła w wieku 92 lat, jego siostra Helena, starsza o 15 lat od brata, opiekowała się nim w Meksyku. Miała dwie piękne córki – Barbarę i Teresę – dziś obie są lekarzami i walczą z pandemią covid-19 w amerykańskich szpitalach. Helena zmarła w wieku 66 lat i teraz wujek Julek opiekuje się jej córkami. Teresa napisała: „Ponieważ mama zawsze «nosiła polską tradycję na wakacjach», zawsze robiła pierogi i kielbasę. Dziś mam jej maszynkę do mięsa i robię polską kielbasę dla wszystkich”. Julian, żonaty od 55 lat z Teresą, ma syna, córkę, czworo wnuków i dużą rodzinę w Polsce, z którą utrzymuje kontakty. Obecnie mieszka w Highland w USA. Dobrze mówi po polsku. Aktywnie działa w fundacji Kresy–Syberia, gromadzi i opracowuje dla przyszłych pokoleń dokumentację dotyczącą dzieci Syberii. Otrzymałam od Juliana Płowego materiały do obydwu wystaw – zdjęcia dzieci, najczęściej z hacjendy Santa Rosa, unikatowe kartki z dziecięcych pamiętników, mapy, wspomnienia, dokumenty i mnóstwo informacji. Julian jest wspaniałym człowiekiem, szczerym, dobrym, otwartym, zawsze chętnym do pomocy, pogodnym. W imieniu swoim i nas wszystkich dziękuję mu za udostępnione materiały, które będą jeszcze służyły przyszłym pokoleniom.

Na pierwszych planszach wystaw prezentujemy obrazy, na które przelała swój ból dorosła już Alicja Edwards (*Pociągi deportacyjne, Furmanka, Głód na Syberii, Niepokonana generacja, Wilki, Polscy uchodźcy*), która powiedziała: „Bezcenna wolność nigdy nie była postrzegana ani prawdziwie rozumiana przez nikogo, dopóki nie została utracona lub siłą zabrana”. Jest ona dzieckiem

Syberii. Mieszka w Eurece w Montanie. Jest właścicielką sklepu z antykami, maluje, robi pocztówki, kalendarze i zakładki do książek ilustrowane swoimi obrazami, gra na pianinie i mówi w kilku językach. Jej wspomnienia z 2. wojny światowej *Bóg był naszym świadkiem* i *Nazywali nas DP* (2002) są dla nas wszystkich wyzwaniem, aby nigdy nie zapominać o przeszłości. Należy do niepokonanej generacji, która przeżyła piekło, ale swoje traumatyczne doznania przekuła na dobro.



Julek Płowy i jego dwie koleżanki, Santa Rosa, 1944,  
ZJP (Zbiory Juliana Płowego)

Na jednej z plansz pokazujemy też poruszające rysunki (*Syberia, Afryka*) małej Rozalii Gawor-Wolczyk, która urodziła się w 1925 roku w Stanisławkowie. Cała jej rodzina została w 1940 roku deportowana do Archangielska, gdzie zmarł jeden z jej braci. Stamtąd wszyscy dotarli do obozu w Pahlewi w Iranie, potem do Tengeru w Afryce. Rozalia wyjechała do Anglii, gdzie wyszła za mąż, a następnie do Kanady. Jest autorką książki *Always in my mind* (1987), zawierającej jej wspomnienia z lat 1939-1945.

Obraz *Transport na Syberii* namalowała Stanisława Synowiec-Tobis, późniejsza autorka książki *The Destruction of the Polish Nation*, o której powiedziano: „Co za niesamowita książka. Napisana po prostu, ale z druzgocącą bezpośredniością, po inwazji przez Rosję. To, że przeżyła, aby napisać tę książkę, jest naprawdę zdumiewające!”



Rozalia Gawor-Wolczyk, *Syberia*, ok. 1940, ZJP

Z ogromnym wzruszeniem prezentujemy na pierwszych planszach unikatowe kartki z pamiętników polskich dzieci, które znalazły się w Kazachstanie lub na Syberii, m.in. w zesłańczym osiedlu Południewica.

Do wieńca wspomnień!  
 Nie trać nadziei, kiedyś w rozterce,  
 Gdy słyszysz szczęk oręży.  
 Niechaj nie smuci się Twoje serce,  
 Polska zwycięży.  
 Kochanej Basi — towarzyszka niedoli z wygnania Irka Królówna  
 Południewica, 22.04.40

Południewica to bezkresny las z kompleksem drewnianych baraków otoczonych zasiekami z drutu kolczastego, pilnie strzeżonych przez sowieckich żołdaków. Leży około pięciuset kilometrów na wschód od miasta Gorki. Czytamy: „Ciasnota w barakach była tak wielka, że trudno było przewrócić się na drugi bok. Po pierwszej, bezsennej nocy prawie 3 tys. więźniów zagoniono na plac przed barakami. Głos zabrał komendant obozu. «Stąd nikt nie ucieknie. Tu będziecie żyć i tu będziecie zdychać» – powiedział na powitanie.

Dodał, że wszyscy, oprócz dzieci i starców, muszą iść na «lesorubkę», czyli wycinkę drzew. Bo «kto nie rabotajet, tot nie kuszajet». Następnie rozdano przyjezdnym kufajki i narzędzia do pracy – siekiery, piły i strugi do korowania drzew. Za pracę przewidziane były głodowe porcje żywności – 400 g czarnego, razowego chleba dla dorosłych i połowa tego dla dzieci. Dostarczano go jedynie w nocy. Trzeba było stać w ogromnych kolejkach i zdobywać to, co się należało za pracę. Dzieci, zamiast do lasu, szły do szkoły. Nie o naukę jednak chodziło, ale o rusyfikację i ateizację”. (Jan Hlebowicz) „Bo nie obyło się oczywiście bez wpajania dzieciom ideologii komunistycznej: organizowano obchody sowieckich świąt państwowych, wychwalano pomoc Związku Sowieckiego i przyjaźń pomiędzy obydwoma narodami, wygłaszano pogadanki o Leninie. *Statut polskiego domu dziecka dla dzieci w wieku szkolnym zakładał* wychowanie polskich dzieci na [...] przyjaciół Związku Radzieckiego.” (Magdalena Dzienis-Todorczyk)



Polskie Boże Narodzenie w Teheranie, b.d., ZJP



Na jednej z pierwszych plansz pokazujemy przykładowo losy rodziny Bogusławskich (zdjęcia, korespondencja dzieci z matką). Rodzina Bogusławskich: Marianna (matka), Piotr (dziadek) i dzieci: Irena, Henryka, Honorata, Lucyna i Ryszard, który miał wówczas niespełna trzy latka, została w czerwcu 1941 roku deportowana w głąb Rosji. Ojciec Edmund uniknął zsyłki, gdyż na swoje szczęście ukrywał się. Piotr z dziećmi znalazł się w Chakasji, Marianna z Armią Andersa w Teheranie, potem w Tengeru w Afryce. Cała rodzina przeżyła i spotkała się po 7 latach w Polsce. Henryka Bogusławska jest autorką książki *Była taka rodzina* (2017). „W Domu Dziecka w Małej Minusie, w której przebywały dzieci Bogusławskich, znajdującej się w odległości 6 km od Minusińska, mieszkało około 300 dzieci. Dom zajmował parter drewnianego budynku wiejskiej szkoły. Należały do niego także: szopa i stajnia w obrębie szkoły, jedno pomieszczenie w klubie wiejskim, jako sypialnia dla starszych chłopców, oraz jednopiętrowy budynek przy młynie dla starszych dziewcząt i nauczycielek. [...] W sierocińcu dzieci dostawały posiłki trzy razy dziennie. Na deser były wytloki z buraków. Najbardziej w pamięci dzieci pozostała zupa — kapuśniak. Gdy kołchoz zbierał kapustę, to oddawał dla Domu Dziecka liście, które pozostawały po tych zbiorach. [...] Repatriacja dzieci z Małej Minusy była 1 kwietnia 1946 roku. Wróciło stąd do Polski 145 osób, w tym 119 dzieci.” (Sergiusz Leończyk) Zesłane polskie dzieci śpiewały wówczas piosenkę, której autor jest anonimowy:

Spełnią się nasze sny  
I do Polski wrócimy,  
Bo nasze serca o tym śnią,  
By wreszcie ujrzeć ziemię swą.

W kwietniu 1942 roku przybyła do Pahlewi w Iranie Armia Andersa. Na irańską ziemię przerzucono 116 tys. Polaków, z czego ok. 40 tys. cywilów. Mniej więcej połowę stanowiły dzieci, wśród nich sieroty. Edward Pieńkos, urodzony na Kresach Wschodnich w latach 20. i pochodzący z pokolenia wykształconego w duchu miłości do odzyskanej ojczyzny, przebył długą drogę z Kazachstanu do Iranu w celu dołączenia do Armii Andersa; napisał: „Wygraliśmy życie. My tak, co się jednak dzieje z tymi, którzy zostali za nami, po drugiej stronie słonego Kaspijskiego Morza. Czy zdołają ująć przed oczekującym ich losem w następnych, Bóg wie ilu latach w sowieckich warunkach?”

Do Pahlewi dzieci przejechały pociągiem z miejsca zgrupowania w Narpaju do portu w Krasnowodzku, a przez Morze Kaspijskie przepłynęły statkami „Mołotow”, „Beria”, „Żdanow”, „Kaganowicz”, „Stalin”. 639 osób nie przeżyło ewakuacji bądź zmarło wkrótce po przybyciu do Iranu; pochowano je na miejscowym cmentarzu ormiańskim (prezentujemy fotografie), na którym wydzielono kwaterę polską. Dodam, że na Polskim Cmentarzu Wojennym Dulab w Teheranie znajduje się 1937 polskich mogił, a w Isfahanie – 18. Polscy uchodźcy przebywali w Pahlewi niewiele ponad trzy miesiące. Pisano o nich: „Przybywający Polacy wyglądali bardzo źle, byli wychudzeni, chorzy i odziani w szmaty [...]. Mój znajomy cieśla przygotowywał dla nich trumny”. (Cholam Abdol-Rachimi) Podczas kwarantanny zaszczepiono ich, ogolono, ubrano w czystą odzież, nakarmiono. Obóz w Pahlewi był usytuowany

na plaży, składał się z szeregu namiotów tworzących ciąg o długości około 3 km. *Obóz w Pahlewi* pokazała na swoim obrazie wspomniana już wcześniej Stanisława Synowiec-Tobis.

Po wyjeździe polskiego wojska z Pahlewi dzieci przewieziono do Teheranu i do sierocińca utworzonego w Isfahanie, rozlokowanego w rezydencjach dygnitarskich. Od pierwszych dni zaczęła się tworzyć w Iranie zorganizowana społeczność polonijna, z własnymi szkołami, instytucjami kulturalnymi i prasą. Dla polskich dzieci powstało wiele placówek opiekuńczych, pedagogicznych i zdrowotnych.

„W Teheranie (4 obozy, zamieszkałe przez kilkanaście tysięcy osób) dzieci mogły korzystać z łaźni, pralni, umywalni, basenów, sanitariatów i natrysków. Dzielne racje dla osób zdrowych zawierały: 400 g chleba, 175 g mięsa (głównie baraniego), 7,5 g cukru, 1 jajko, 0,25 l świeżego mleka, 159 g mąki, 30 g masła lub 60 g marmolady. Dzieci otrzymywały dodatkowo soki owocowe oraz słodycze. [...] Do szpitala przyjęto 1412 osób, z czego większość w bardzo ciężkim stanie.” (Janusz Wróbel) Utworzono również skromne, ale dobrze wyposażone szkoły. „Na Syberii – opowiada niezidentyfikowana dziewczynka – uczyłam się w szkole rosyjskiej. Mama nauczyła nas czytać po polsku z książeczki do nabożeństwa. A teraz byłam w prawdziwej polskiej szkole. Sami zdobywaliśmy polskie teksty. Każdy skrawek gazety, ćwiartka strony jakiejś książki, książka naukowa to była wtedy najcenniejsza zdobycz. W klasie każde dziecko odczytywało urywek, który przygotowało. Dostarczało to wiadomości z różnych dziedzin.” W Isfahanie powstało też sanatorium, gdzie leczono dzieci zagrożone gruźlicą i z nawrotami malarii.

Młodzi podróżnicy Magdalena i Michał Mochoniowie, którzy na motocyklu i samochodem wraz z dziećmi przemierzają świat, tak napisali o życiu polskich uchodźców w Iranie: „Ze znanych nam relacji dzieci z tamtych dni biją pozytywne wspomnienia. Jedzenie pachniało, nie było głodu ani zimna, a ludzie patrzyli życzliwie”. „W Isfahanie, 3. co do wielkości irańskim mieście, na początku 1943 roku mieszkało ok. 2,5 tys. Polaków. Otoczono ich opieką lekarską oraz zapewniono dostęp do oświaty i kultury. Nikt nie zakazywał tu kultywowania wiary, obchodzenia świąt, wyrzeczenia się własnej tradycji i kultury.” (Waldemar Kowalski)

Prezentując na planszach wystawowych fotografie dzieci podczas zabaw, nauki czy leczenia w Teheranie oraz w mieście polskich dzieci Isfahanie, nie możemy pominąć zdjęcia pokazującego najdroższe sercom Polaków Święta Bożego Narodzenia, na którym odświętnie ubrane uśmiechnięte maluchy siedzą obok pięknie ustrojonej choinki. Czytamy ze wzruszeniem wspomnienia nieznanego dziecka: „Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Będą inne niż w Kazachstanie. Wówczas w wigilię nie było ani okruszyny chleba. A tu, w Teheranie, jest wigilia, opłatek, prawdziwa choinka. Zanim rozpoczęły się jasełka, św. Mikołaj rozdawał podarunki. Mówił nam, jak z latarką chodził po Polsce i szukał nas. Niektóre dzieci odnalazł na Syberii. Powędrował do Teheranu”.

Scenarzyści wystawy ze wzruszeniem czytali i oglądali kartki z pamiętników dzieci, które znalazły schronienie na gościnnej ziemi irańskiej. Wpisy dzieci do pamiętników, często opatrzone kolorowymi, przejmującymi

rysunkami, są niezwykle wzruszające, przepełnione tęsknotą do kraju rodzinnego, miłością do ojczyzny i nadzieją na rychły powrót do niej. Wpisane przez dzieci teksty są dojrzałe i poważne, a jednocześnie pełne dziecięcej radości i fantazji.

Choćbyś me serce otworzył,  
Z żarliwą wiarą ci wyzna,  
Że ponad wszystko na ziemi  
Najświętszą — nasza Ojczyzna.  
Grzecznemu Adasiowi Czarneckiemu Piłsudska Zofia  
Teheran, 8.05.43 roku

Iran był tylko przystankiem na trasie tułaczey wędrówki polskich dzieci. Po rekonwalescencji polscy żołnierze wyruszyli w dalszą drogę, by walczyć na frontach Afryki Północnej i Europy. W tym samym czasie cywilni uchodźcy, wśród nich dzieci – dzięki pomocy rządu brytyjskiego – zostali rozlokowani między innymi w Libanie, Palestynie, Afryce Wschodniej i Południowej, Indiach, Meksyku i Nowej Zelandii.



Dzieci przystępujące do pierwszej komunii świętej, Santa Rosa, 1944, ZJP

Jednym z przystanków na trasie wojennej wędrówki polskich dzieci była we wschodniej Afryce Tanzania, wówczas Tanganika, i ośrodek w Tengeru. Napis na plakacie na Cmentarzu Polskich Wygnańców w Tengeru głosi: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”. Dodam, że cmentarz w Tengeru jest do tej pory zadbane, często odwiedzany przez Polaków. Natomiast cmentarz w innym polskim osiedlu w Afryce Ifundzie, gdzie mur grodzący został zniszczony przez drzewo, polska część cmentarza popadła w zupełną ruinę.

Alicja Śmigielska z Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń UP pisze: „W Afryce odzyskali dzieciństwo utracone na Syberii, gdzie w wielu przypadkach musieli przejąć funkcje rodziców i zaopiekować się młodszym rodzeństwem”.

Jak czytamy we wstępie do wystawy Wirtualnego Muzeum Kresy–Syberia *Droga sybiraków do Afryki*, „Tengeru, w którym zamieszkało 4 tys. osób, istniało ze wszystkich polskich osiedli najdłużej [1942-1951], do całkowitej likwidacji «polskiej Afryki». W ostatnich latach swego istnienia stanowiło zlepek mieszkańców wszystkich niemal osiedli afrykańskich, zlikwidowanych wcześniej. Tengeru miało najbardziej rozbudowaną sieć szkół, zwłaszcza średnich (oprócz podstawówki było gimnazjum i liceum ogólnokształcące, które liczyło kilkaset uczniów) oraz zawodowych (gimnazja kupieckie i krawieckie, średnia szkoła rolnicza, szkoła mechaniczna). Był tam też m.in. sierociniec, szpital, 4 przedszkola, drużyny sportowe, działało harcerstwo, ponieważ w osiedlu przebywali też i aktywnie włączali się w jego życie instruktorzy harcerscy i księża. Funkcjonowały tu też drużyny sportowe, a czas poza nauką i pracą wypełniały różne uroczystości związane z obchodami polskich świąt państwowych albo religijnych.



Święto Bożego Ciała, procesja, Tengeru, b.d., ZJP

Polacy mieli dobrych wychowawców i nauczycieli z wyższym wykształceniem, choć nie wszyscy byli z zawodu pedagogami”. Helena Nikiel opowiada: „Święta kościelne i państwowe były przez nas obchodzone bardzo uroczysto. Szczególnie piękne były dla mnie święta Bożego Ciała i Niepokalanego Poczęcia NMP, kiedy to wieczorem (bo było chłodniej) wyruszyliśmy na procesję przez znaczną część obozu. I widok tych kilku tysięcy ludzi, idących po ciemku z zapalonymi świecami w rękach – po krętych i pagórkowatych drogach obozu – był rzeczywiście piękny”. Prezentujemy wzruszające zdjęcia z afrykańskiej procesji na biało ubranych dzieci podczas święta Bożego Ciała. Píše dalej Helena Nikiel: „Większość dzieci i młodzieży była zrzeszona w zuchach lub harcerstwie. Odbywały się zbiórki, a na nich – nauka śpiewania piosenek, zabawa w podchody, zdobywanie sprawności”. Ilustracją działalności dzieci w harcerstwie są liczne fotografie ze zbiórek i spotkań. „Dużą atrakcją było kino. Był to po prostu ekran ustawiony pod drzewami i kilkanaście ławek – na wolnym powietrzu, a więc można było

do niego chodzić dopiero wieczorem. Ciemno tam było zawsze już pomiędzy 18 a 19, więc nie było to tak bardzo późno. Oczywiście bardzo podobały nam się filmy Walta Disneya z Miki Mouse w roli głównej i filmy o Tarzanie.” Liczne zdjęcia polskich dzieci w osiedlu w Tengeru prezentujemy na dwóch planszach.

Jeden z byłych mieszkańców Tengeru Witalis Lasota opowiada: „W Tengeru domki budowane były w kształcie koła. Dach był szpiczasty, pokryty liśćmi bananowymi. Domek miał jedno okienko i drzwi. Na terenach tych rosły potężne baobaby”. Eugeniusz Szwałkowski dodaje: „Wewnątrz domku pod ścianami stały 4 łóżka z siatki sznurkowej, na których był materac i poduszka z trawy. Na łóżku leżał pakunek, w którym znajdowały się: 2 prześcieradła, 2 poszewki, koc, 2 ręczniki, serwetka na stół, 2 talerze emaliowane, łyżka, widelec, nóż i siatka moskitówka, która miała ochraniać od komarów. Na środku pokoju stał stół, na nim latarnia zamiast lampy, koło drzwi stała szafka płócienna, wiadro i miednica. W każdym bloku była kuchnia, na poddaszu magazyn żywnościowy, woda doprowadzona z góry i ubikacja”.

Anastazja Kumoter (urodzona w 1905 roku) wspomina: „Na tle naszych domków z daleka wyróżniały się większe budynki. Był to szpital i szkoła. Był też sierociniec, który prowadziły zakonnice. [...] Po paru miesiącach pobytu w tym obozie postanowiliśmy wybudować świątynię katolicką. W tym celu przyjechał tu już na stałe wojskowy ksiądz. Miał w sobie tyle zapału i energii, że w krótkim czasie posypały się dobrowolne składki pieniężne, za które zakupiono materiały budowlane. Sam był zesłaniec łagrów sowieckich rozumiał nas tu doskonale i wspólnie pomógł w budowie kościoła. [...] Jego kazania dodawały nam bodźca do życia. [...] W krótkim czasie stanęły mury kościoła, a później wspólnie wykańczaliśmy wnętrze. Wyhaftowałyśmy własnoręcznie nakrycie na ołtarz”. Pokazujemy zdjęcie kościoła w Tengeru. Cytowana Anastazja Kumoter została deportowana 12 kwietnia 1940 roku z Dubna (woj. wołyńskie) do kolchozu Woroszyłowa w Kazachstanie. Pracowała w polu i przy tynkowaniu budynków. Po amnestii została zatrudniona przy budowie magistrali kolejowej w rejonie Czelabińska. Ewakuowała się z Armią Andersa do Pahlewi, skąd przez Teheran dotarła do Afryki Wschodniej. W osiedlu w Tengeru pracowała w tzw. sanitariatach antymalarycznych. W 1948 roku wróciła do Polski.

Wspomniany już Witalis Lasota opowiada o swoim pobycie w innym osiedlu w Tanganice, w Kidugali: „W osiedlu Kidugała, w którym mieszkało 800 osób, domki były gliniane, przeważnie podwójne, na 2 rodziny. Był tam tzw. rajski ogród, nawadniany wodą z rzeki obok płynącej. Większość osób pracowała tam. [...] Wokół naszego osiedla był busz, i to całkiem dziki. W buszu żyły różne zwierzęta, z lwami i słoniami na czele”.

Cytowana już Filomena Bykowska została umieszczona w Ifundzie: „Wzdłuż polnej drogi po obu stronach usytuowano osiedle Ifunda (na 800 osób), które było podzielone na tzw. bloki. Na terenie bloku znajdowały się 24 domki dwurodzinne, w których często zamieszkiwało więcej rodzin, w zależności od ilości osób w rodzinie. [...] W Ifundzie łącznie było 6 bloków oznaczonych literami od A do F. Posiłki jadło się w blokowych stołówkach. W osiedlu [...] była świetlica, kaplica i szpital. [...] Uruchomiono przedszkole, szkołę podstawową. Zorganizowano hafciarnię, podejmowano pracę w kuchni, w stołówkach i urządzano małe ogródki przydomowe”.

Helena Nikiel, autorka książki *Myśmy tutaj szli... ze stepów tajgi pod baobaby* (2004), podkreśla: „Pomimo tak prymitywnych warunków – po tych naszych wszystkich dotychczasowych tułaczyczych przeżyciach – uważaliśmy się za niezwykle bogatych wybrańców losu. Przecież mieliśmy dach nad głową, ubranie, pościel i jedzenia pod dostatkiem. Czegóż więcej można chcieć? I wszyscy zgodnie i solennie przyrzekaliśmy sobie, że po powrocie do Polski zawsze będziemy poprzestawać na tym, co najskromniejsze. Wszystko miało być funkcjonalne, ale jak najskromniejsze i w minimalnej ilości. Żadnych zapasów, żadnego odkładania na czarną godzinę, bo sami najpełniej doświadczyliśmy tego, jak łatwo jest utracić dorobek całego życia. Doszliśmy więc do nader słusznego wniosku, że nie warto nic gromadzić ani przywiązywać się do jakichkolwiek dóbr materialnych”.

Publicystka Ewelina Karpińska-Morek, autorka portalu Interia.pl, napisała: „Kawałek swojego dzieciństwa spędzili w Afryce. Po pobycie na Syberii trafili – jak sami wspominają – do rajy. Tam mieli bez przerwy rozbudzany patriotyzm, dzięki któremu wydawało się, że Afryka leży najbliżej ojczyzny”. Takim prawdziwym rajem na ziemi była dla umęczonych polskich dzieci Uganda (1942-1950), a w niej osiedla Koja i Masindi. Danuta Sedlak mówi: „W Ugandzie poczułam się jak w rajy. Było ciepło, dużo jedzenia, leki. Dzięki słońcu wyleczyłam się z krzywicy. To był najszczęśliwszy okres w naszym życiu. [...] I każdy miał wreszcie własne łóżko! To była nieprawdopodobna radość!” Danuta Sedlak zapamiętała też lekcje w „szkole” pod gołym niebem i podręcznik, który przypadał na dziesięć osób. Kadra pedagogiczna była na wysokim poziomie. Bo przecież na ogół na Sybir wywożeni byli przedstawiciele inteligencji. Ci ludzie potrafili fantastycznie zaangażować dzieci i młodzież nie tylko do nauki. Maria Wierzchowska opowiada: „Po tylu latach od utraty naszego gniazda pod Wilnem nareszcie – nasz oddzielny prawdziwy dom [Koja, 3000 osób]. Chcieliśmy go urządzić pięknie. Łóżka zawsze ładnie posłane, moskitiery, które tu obowiązywały, pofarbowałam na niebiesko. Z okiennicy zrobiliśmy w naszym pokoju stół pod oknem. Dodatkowe łóżka, które wycygnaliśmy z magazynu, przykryte kocami i ustawione na sztorc w rogach pokoi, nazywaliśmy szafami. Z otrzymanych prześcieradeł uszyłam firanki i zasłony na wewnętrzne otwory drzwiowe (drzwi nie było). A potem jeszcze na ścianach zawisły półeczki z opakowań po mandarynkach”.

Osiedle Masindi (prawie 5000 osób) w latach 1942-1946 składało się z ośmiu wiosek. Bez nazwy była wioska „przejściówka”, w której była kwarantanna dla osób przyjeżdżających transportami. Z niej Polacy byli kierowani do poszczególnych osiedli. Wioski nazywały się: Niespodzianka, Babiniec, Jadwisin, Dziecięca Wioska, Skolimówka, Kozi Róg, Małpi Gaj. Pośrodku wioski był plac, od którego odchodziły cztery ulice. W środku placu była studnia z pompą. Ludzie wyglądali schludnie, szycownie ubrani, czyści i zadbani. W Babińcu był kościół, szpital, punkt apteczny, poczta, posterunek, kino, magazyny, świetlica, przedszkole, sklepy i szkoła, gimnazjum o kierunku stolarskim, przędzalnia, tkalnia, szwalnie, warsztat mechaniczny. Szosa, pod fantazyjną nazwą „Rób, co Chcesz”, była miejscem spacerów zakochanych par. „Wioska nasza nazywała się «Małpi Gaj»”, gdyż graniczyła z buszem,

gdzie było dużo różnych małp", napisał Stanisław Lula, który do Ugandy dotarł, gdy miał 16 lat. Dzieci trzymały w domach małpki zamiast psów i kotów. Stanisław Lula wspomina zabawy w Masindi: „Mieliśmy tam jako atrakcję nie tylko małpy, ale także w dżungli obok wysokich drzew wyrastały liany, które stanowiły wspaniałą huśtawkę. Można było przelatywać z jednego pagórka na drugi, lecąc na tej huśtawce długości około 15–20 metrów”.

Dzieci prowadziły swoje wzruszające pamiętniki również w Afryce.

Miej przed oczyma ojczysty kraj.

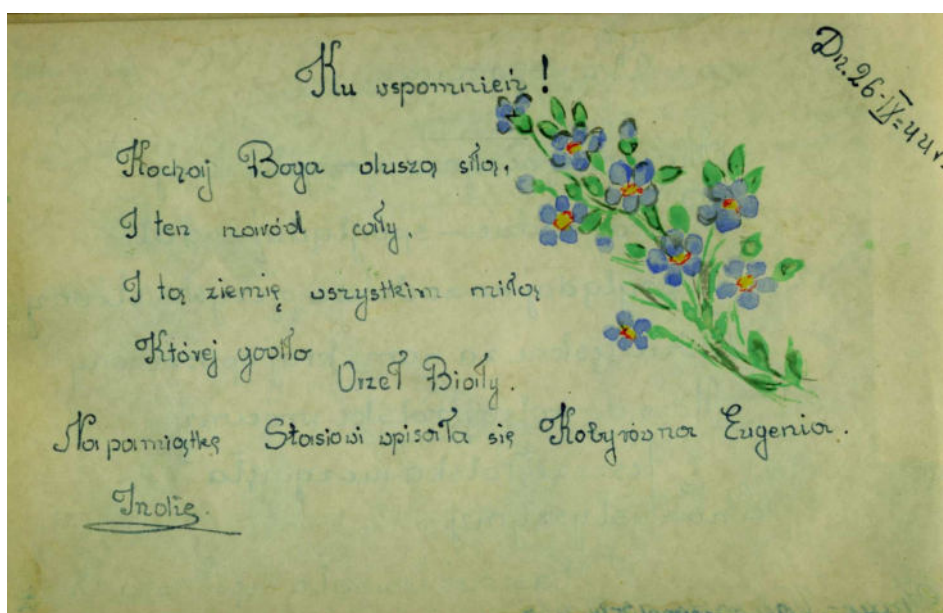
Nie trać nadziei, spoglądaj w dal.

Na pamiątkę sympatycznej Halince pobytu w Afryce

wpisała się koleżanka Opatko Krystyna. Babiniec, 14/V 1943 r.

Cudownym miejscem na trasie tułaczey wędrówki polskich dzieci były Indie. Opowieść o tej części ich podróży brzmi jak bajka. W 1943 roku jeden z głównych szlaków transportu polskich uchodźców z Iranu w bezpieczniejsze miejsca docelowe biegł właśnie przez Indie. O tragedii polskich dzieci dowiedział się maharadża Jam Saheb Digvijay Sinhji, dziedzic księstwa Navanagar (Dobra Ziemia) w zachodnich Indiach. Jam Saheb Digvijay Sinhji powiedział: „Głęboko wzruszony, przejęty cierpieniami polskiego narodu, a szczególnie losem tych, których dzieciństwo i młodość upływa w tragicznych warunkach najokropniejszej z wojen, pragnąłem w jakiś sposób przyczynić się do polepszenia ich losu. Zaofiarowałem im więc gościnę na ziemiach położonych z dala od zawieruchy wojennej. Może tam, w pięknych górach położonych nad brzegami morza, dzieci te będą mogły powrócić do zdrowia, może tam uda im się zapomnieć o wszystkim, co przeszły, i nabrać sił do przyszłej pracy jako obywatele wolnego kraju [...]. Jestem niezmiernie rad, że mam możliwość choć w części przyczynić się do ulżenia doli polskich dzieci. [...] Zawsze będę sympatyzował z przyszłością waszego kraju. Jestem pewny, że Polska będzie wolna, że wy powrócicie do waszych szczęśliwych domów, do kraju wolnego od ucisku”.

Maharadża był to człowiek wykształcony w Europie, przewodniczący Rady Książąt Indyjskich oraz jeden z dwóch hinduskich delegatów w gabinecie wojennym Wielkiej Brytanii, gdzie poznał generała Sikorskiego. Jego związki z Polską zaczęły się jednak znacznie wcześniej. W latach 20. mieszkał z ojcem w Szwajcarii, gdzie obydwaj bardzo zaprzyjaźnili się ze swoim sąsiadem Ignacym Paderewskim. „I teraz, w czasie wojny, maharadża postanowił udzielić schronienia polskim sierotom i w pobliżu swojej letniej rezydencji w Balachadi (obecnie stan Gujarat) wybudował Polish Children's Camp. Kiedy po długiej podróży w ciężarówkach przez Iran i Pakistan polskie dzieci (a właściwie obleczone w skórę szkielety ledwo powłóczące nogami) stanęły na ziemi indyjskiej, przywitał je widok sześćdziesięciu nowych domków krytych czerwona dachówką i masztu, na którym powiewała biało-czerwona flaga. W nowym domu powitał ich sam maharadża. Następnie poprosił dzieci, by zwracały się do niego per «babu», co znaczy «ojciec». [...] Po piekle sowieckich diętskich domów dzieci znalazły się więc w bajkowej rzeczywistości – w doskonałym klimacie, wśród palm, słoni, fakirów i pawi, gdzie nie brakowało jedzenia i gdzie opiekował się nimi najprawdziwszy maharadża.” (Mateusz „Biszop” Biskup)



Karty z dziecięcego pamiętnika Stanisława Marasymowa, Indie, 1944, ZJP

Komendantem obozu został ksiądz Franciszek Pluta. Zorganizował on obóz na wzór harcerski. Dzień zaczynał się poranną gimnastyką, potem był apel w szeregach zwróconych w stronę Polski. Dla starszych dzieci zorganizowano szkołę. Sam maharadża często odwiedzał swoich gości. Był na wszystkich przedstawieniach zorganizowanych przez polskie dzieci. Szczególnie podobały mu się jasełka, podczas których na scenie oprócz tradycyjnych postaci występowali Hitler, Stalin i zniewolona Polska. Po spektaklach



zapraszał aktorów na obiad lub podwieczerek i częstował pysznościami. Dzieci wychodziły z pałacu maharadży obładowane słodyczami. Maharadża sam często chadzał uliczkami osiedla, zagadywał dzieci i pytał je o ich problemy i radości. Zapamiętały go jako bardzo dużego pana z olbrzymią, zawsze uśmiechniętą buzią.

Byli mieszkańcy obozu wspominają, że często czytał *Chłopów* Reymonta w angielskim tłumaczeniu. Bardzo lubił tę powieść, tak samo jak polskie ludowe tańce. Na piąte urodziny syna maharadży mieszkańcy polskiego osiedla ofiarowali solenizantowi strój krakowski z indyjskim motywem pawiego pióra. Za przykładem Jama Saheba poszli inni maharadzowie i ogółem wojenną zawieruchę przetrwało w Indiach około 5 tys. polskich dzieci. Dodam, że olbrzymią rolę podczas ratowania polskich dzieci odegrała słynna przedwojenna piosenkarka Hanka Ordonówna i jej mąż hrabia Michał Tyszkiewicz. Ordonka z poświęceniem podróżowała po Związku Sowieckim i starała się odbierać z dietskich domów polskie sieroty i wysyłać je do Aszchabadu. Na planszy prezentujemy fotografię z 1942 roku Hanka Ordonówny w towarzystwie biskupa Bombaju Thomasa Robertsa w ośrodku w Bandrze. Na zdjęciach z Indii możemy też rozpoznać małego Wiesia Stypułę, późniejszego autora książki *We wszystkie światy strony... Kresy. Syberia. Indie. Świat (tułacze losy polskich dzieci)*, 2007, prezentujące chłopca jak członka młodzieżowego zespołu orkiestrowego lub jako pacjenta z obwiązaną głową osiedlowego szpitala w Bandrze podczas epidemii malarii. Zresztą wszystkie zdjęcia z Indii są naprawdę ujmujące, gdyż na większości z nich są najmłodsze, najbardziej urocze dzieci maharadży.

„Pod koniec wojny w Polish Children's Camp zostało około 200 najmłodszych mieszkańców. Wkrótce potem komuniści zażądali ich powrotu do Polski. Aby je od tego uchronić, dzieci zostały hurtowo adoptowane przez maharadżę, brytyjskiego oficera łącznikowego Jeffreya Clarka oraz księdza Franciszka Plutę, który był potem ścigany przez komunistów listem gończym jako international kidnaper. Polski obóz został zlikwidowany w 1946 roku, a jego mieszkańcy przeniesieni do Valivade – polskiego miasteczka w Indiach. Niektóre dzieci za pośrednictwem Czerwonego Krzyża odnalazły jedno lub oboje rodziców. Inne, osiągnąwszy w Indiach pełnoletność, zdecydowały się na wyjazd do Kanady, Stanów Zjednoczonych czy Australii. Niewiele postanowiło wrócić do Polski rządzonej przez komunistów. Do dzisiaj żyje około 100 dzieci maharadży (albo «polskich Indian», jak sami siebie żartobliwie nazywają), z czego około 20 w Polsce. Imię maharadży Jama Saheba Digvijay Sinhji nosi Zespół Społecznych Szkół Ogólnokształcących «Bednarska» w Warszawie. To jedna z najlepszych i najbardziej obleganych szkół w stolicy. Stara się ona spłacić dług, jaki Polska zaciągnęła wobec jej patrona, fundując stypendia najzdolniejszym dzieciom uchodźców szukającym schronienia w Polsce.” (Mateusz „Biszop” Biskup)

Pomoc, jako jeden z niewielu krajów, zaoferowała Polakom Nowa Zelandia. Dzięki wsparciu Marii Wodzickiej i Janet Fraser oraz ich mężom – konsulowi RP w Nowej Zelandii Kazimierzowi A. Wodzickiemu i premierowi Nowej Zelandii Peterowi Fraserowi – pod koniec 1943 roku polskie dzieci

zostały zaproszone do Nowej Zelandii na okres do zakończenia wojny. Grupa dotarła do Wellington, płynąc początkowo na brytyjskim okręcie handlowym „Sontay” do Indii, a następnie na amerykańskim statku wojennym „General George M. Randall” do Nowej Zelandii.



Polscy harcerze, Tengeru, b.d., ZJP

Dla dzieci i ich opiekunów został otworzony kampus w Pahiatua. Irena Ogonowska-Coats, urodzona w 1932 roku, przybyła do Nowej Zelandii jako mała dziewczynka. W jej wspomnieniach z tego wydarzenia czytamy: „Gdy przybyliśmy do Obozu Polskich Dzieci w osiedlu Pahiatua, ujrzeliśmy wszędzie rzędy szarych wojskowych baraków. Przywykliśmy już do obozów, ale ten był zgoła inny. Panowała tu cudowna świeżość – zielone trawniki, trochę drzew i jakieś szczególne poczucie szczęścia. Może powiem inaczej – nie było tu grozy ni strachu. [...] Niedługo po przyjeździe podano nam pierwszy w Nowej Zelandii posiłek. Jakby cudem wszystkie 732 dzieci zdołano pomieścić w kilku salach jadalnych. Każde dziecko otrzymało talerz i ustawiło się w kolejce przed otwartą ladą z barwnymi i smacznymi potrawami. Byłam oszołomiona taką ilością jedzenia, bo do niedawna pamiętałam nieustający głód i ciągle poszukiwanie żywności. Odruchowo chciałam ukryć jedzenie na potem, bo myślałam, że może nie być tego więcej po tak wspaniałym początku. Ale krążyła wśród nas nasza polska nauczycielka i zachęcała do jedzenia, zapewniając nas, że jutro będzie go pod dostatkiem”. Waldemar Kowalski napisał: „Nieletni mieszkańcy Pahiatua spotkali się z ogromem pomocy i dobrej woli – wreszcie miały zagwarantowane własne, wygodne łóżka, o których na Syberii mogły tylko pomarzyć. Kiedy chciały, mogły się uczyć, modlić, bawić się czy uprawiać sport. O Polsce i wielkich rodakach przypominała wydawana na miejscu polska prasa, a także patroni ulic, m.in. Adam Mickiewicz, Tadeusz Kościuszko czy Józef Piłsudski”.

Dzieci przebywały w kampusie do 15 kwietnia 1949 roku. Premier Peter Fraser powiedział: „Proponujemy, by dzieci, które osiągną 18. rok życia, miały możliwość wyboru powrotu do swojej ojczyzny lub pozostania w Nowej Zelandii. Informuję, że pomożemy tym, którzy chcą wrócić do Polski, a witamy tych, którzy w naszym kraju chcą pozostać. Życzeniem naszego rządu jest to, żeby ci młodzi ludzie mieli nieograniczoną wolność wyboru oraz żeby ich wybór był oparty wyłącznie na ich przyszłym szczęściu”. Większość dzieci została w Nowej Zelandii, tworząc lokalną zintegrowaną grupę polonijną. Wśród nich była cytowana powyżej Irena Ogonowska-Coats.

Jan Roy-Wojciechowski, po wywiezieniu wraz z matką, bratem i trzema siostrami do okręgu archangielskiego i pobycie w Iranie, gdzie zmarła na gruźlicę jego mama (ojciec został jeszcze na Polesiu rozstrzelany przez NKWD), znalazł się w Nowej Zelandii. Po likwidacji obozu w Pahiatua zdecydował się na pozostanie na wyspie. Po latach został konsulem RP w Nowej Zelandii, obecnie jest konsulem honorowym i najbogatszym, najbardziej znanym i chyba najbardziej zasłużonym Polakiem w Nowej Zelandii. Napisał o sobie we wstępie do katalogu wystawy: „Dzięki rządowi polskiemu w Londynie i rządowi Nowej Zelandii miałem dobre wykształcenie i ostatecznie stałem się odnoszącym sukcesy biznesmenem. Przeszedłem na emeryturę w wieku 60 lat i poświęciłem swoje życie Polsce, założyłem Muzeum Dziedzictwa Polskiego, aby dzielić się z Zelandczykami bogatą historią, literaturą i sztuką polską”. Jest autorem książki *Polski Nowozelandczyk. Nadzwyczajna historia życia dziecka z Polesia* (2006).

Część polskich dzieci znalazła się w Meksyku. Anna Żarnecka de Burgoa, dziecko Syberii, napisała: „To było coś niesamowitego. Po dwuletniej poniewierce w sowieckich łagrach i potem pobycie w obozach w Iranie i Kalkucie po raz pierwszy od trzech lat poczuliśmy się jak ludzie. Do tej pory byliśmy niechcianymi natrętami, którzy przywożą ze sobą choroby i cierpienie. Tu powitano nas jak oczekiwanych gości i naprawdę nie da się opisać uczucia wdzięczności i zaskoczenia, jakie wtedy odczuwaliśmy”.

Podobne odczucia miała sześciolatka wówczas Walentyna Grycuk de Gonzales, która później napisała: „Największym cudem Santa Rosy było to, że my, dzieci, odzyskaliśmy dzieciństwo. To było zupełnie niezwykle. Zapomnieliśmy o tym, co było, zapomnieliśmy o tym, że toczy się wojna”.

Meksyk był jedynym krajem, poza państwami Wspólnoty Brytyjskiej, który zaoferował pomoc humanitarną 20000 Polaków. 1432 z nich (w tym ok. 800 dzieci, wśród nich 600 dzieci w wieku szkolnym) skorzystało z zaproszenia Meksyku i ówczesnego prezydenta tego kraju Manuela Ávila Camacho, który zaoferował Polakom schronienie w hacjendzie Santa Rosa, położonej niedaleko miasta León w stanie Guanajuato. Do kolonii Santa Rosa pierwsza grupa 704 polskich uchodźców dotarła przez Indie, Nową Zelandię i Stany Zjednoczone na początku lipca 1943 roku. Druga grupa 728 uchodźców dojechała do hacjendy po czterech miesiącach. Na peronie, odświętnie udekorowanym kwiatami i flagami Polski i Meksyku, przybyszów oczekiwała oficjalna delegacja władz miasta na czele z burmistrzem. Orkiestra odegrała hymny narodowe obu krajów. Polacy płakali ze wzruszenia, słysząc znajome dźwięki *Mazurka Dąbrowskiego*. Prezydent Meksyku Manuel Ávila Camacho powitał dzieci w imieniu całego narodu słowami: „W imieniu narodu

meksykańskiego ofiarowuję wszystkim, którzy będą chcieli wrócić do swego kraju, wszelkiego rodzaju pomoc, dla tych zaś, którzy zamierzaliby tu pozostać, mamy ramiona otwarte do przyjęcia”.

A w hacjendzie Santa Rosa było przepięknie. Alfons Jacewicz pisze: „Przed gmachem szkoły powszechnej, w centrum dawnej hacjendy, był niewielki ogródek z pięknymi drzewami i palmami, krzakami róż i innym kwieciami. Latały tam wielkie barwne motyle i śmigawy, jak strzały, mniejsze od nich kolibry. Wchodząc do osiedla, trzeba było przejść przez plac, na którym [...] odbywały się codziennie zbiórki na modlitwę poranną. Po drugiej stronie ogródka i placu zbiórek kryty korytarz z wysokimi kolumnami łączył kościół z mieszkaniem ks. Kaszyńskiego, duszpasterza osiedla. Przez główne wejście, które niegdyś prowadziło do hacjendy, wchodziło się do najładniejszego patio, zwanego gimnazjalnym”. Opowiadał mi Julek Płowy, że w hacjendzie Santa Rosa wszystkie dzieci, nawet te małe, 4- czy 5-letnie, musiały sobie radzić same. Nikt nie siedział i nie płakał, jeśli czegoś nie umiał. Musiał się nauczyć i poradzić sobie ze wszystkim.



Polska grupa taneczna, Santa Rosa, b.d., ZJP

Chciałabym zwrócić uwagę na wspomnienie ze Świąt Bożego Narodzenia, które „obchodzone były w Meksyku zawsze bardzo uroczyście. W świetlicy stała bogato przybrana wysoka sosenka [wokół której stoją na naszym zdjęciu wystrojone świątecznie dzieci ze świętym Mikołajem]. Na wieczór wigilijny przyjeżdżali liczni opiekunowie i dobrodzieje bursy: minister Z. Merdinger, państwo Garcia, Cocks oraz zaprzyjaźnione rodziny polsko-meksykańskie, jak np. senior Castro z żoną. [...] W szczelnie zastawionej krzesłami i stołami jadalni ledwie mieściły się dzieci, ich matki i zaproszeni goście. Przy tradycyjnym łamaniu opłatkiem ksiądz Jarzębowski wygłosił krótkie przemówienie, życząc obecnym wesołych świąt i rychłego powrotu do wolnej, nawet od dziegielowego zapachu, Polski”. (Alfons Jacewicz) Ksiądz Józef Jarzębowski jest autorem przejmującego wiersza, którego fragment zacytuje:

Dałeś nam, Panie, WOLNOŚĆ,  
 Dałeś nam, Panie, CHLEB,  
 Dałeś nam wierzchy i morze,  
 Dałeś nam bór i step,  
 Dałeś nam, Panie, srebro,  
 Dałeś nam, Panie, sól,  
 Dałeś nam, Panie, SŁAWĘ,  
 Dałeś nam, Panie, BÓL.

„Chcąc mówić o życiu szkolnym w osiedlu Santa Rosa, trzeba zacząć od przedszkola, które powstało z inicjatywy Henryka Stebelskiego, ówczesnego kierownika osiedla. W kwietniu 1944 roku liczyło ono 52 dzieci, a wychowawczynią tego kindergarten była pani Florentyna Kulibaba i pozostała nią do końca.” (Alfons Jacewicz) Na wielu zdjęciach rozpoznajemy naszego głównego darczyńcę kilkuletniego wówczas Julka Płowego — na osiołku, na łące, na przedstawieniu w stroju klauna, w kościele, z innymi maluchami i starszą siostrą Heleną lub mamą Józefą.

W osiedlu początkowo z braku podręczników uczono z gazet. Lekcje odbywały się na łące albo w korytarzach. W siedmioklasowej szkole powszechnej uczyło się ponad 500 dzieci, a w gimnazjum 300. Korzystano z przedwojennych podręczników. W obozie powstała też Państwowa Szkoła Zawodowa z wydziałami: krawieckim, srebrnictwa (Meksyk był potentatem w wydobyciu srebra) i... dentystyki (na tym wydziale uczyła się Helena Płowa). Mimo bardzo dobrych warunków dzieci tęskniły jednak do swojego kraju. Józef Jarzębowski jest również autorem wiersza, którego fragment zacytuje:

Śpij, Syneczku, i dobre miej zjawy,  
 Wrócim, wrócim do wolnej Warszawy.  
 Z Indii, z Persji, z granicy mongolskiej  
 Wrócim, wrócim do Polski.

Oficjalnie „Małą Polskę” rozwiązano 16 maja 1947 roku. Grupę 106 dzieci i 99 nastolatków przewieziono do sierocińca w Tlalpan. Do opuszczonej hacjendy wprowadzili się bracia salezjanie i do dziś prowadzą tam dom opieki dla chłopców.

Większość Polaków wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Najlicniejsza grupa uchodźców trafiła do Chicago, gdzie zorganizowała się w klub Poles of Santa Rosa, patronujący corocznym spotkaniom i imprezom towarzyskim. W 1993 roku, w 50. rocznicę przyjazdu Polaków do León, odbył się tam zjazd z udziałem polskich Meksykanów z całego świata. Kilkadziesiąt osób trafiło do Kanady i Anglii, część zdecydowała się wrócić do ojczyzny, a kilkanaście, głównie kobiet, które wyszły za lokalnych kawalerów, zdecydowało się pozostać w Meksyku.

Była wśród nich cytowana już Anna Żarnecka. Została żoną Jesusa Burgoa, młodego biznesmena, który dorobił się sporej fortuny. Osiedła na stałe w Mexico City, gdzie zrobiła karierę jako malarka oraz działaczka meksykańskiego Czerwonego Krzyża. Dziś ma ponad 80 lat, trzech synów, kilkunastu wnuków i dzieli czas między malowanie, działalność charytatywną i pisanie książek o Polsce i swoich losach.

Wspomniana już Walentyna Grycuk urodziła się w kwietniu 1937 roku w Grycówce niedaleko Nowogródka w rodzinie bogatego rolnika Władysława

i Anny z Bronickich. Jej dziadek ze strony ojca Jan, mąż Marii, był zamożnym leśnikiem w tym regionie. W dokumentach podana jest data urodzenia Walentyny 1938 rok, zmieniona przez dziadka w celu poprawy wyżywienia wnuczki w hacjendzie Santa Rosa. W 1939 roku wraz z rodzicami i dziadkami ze strony ojca została wywieziona na Syberię, gdzie zmarła jej matka, a ojciec został wcielony do rosyjskiego wojska. Na Syberii była 3 lata. Po podpisaniu układu Sikorski–Majski wyjechała wraz z dziadkami do Iranu, a potem do Meksyku. Po śmierci babci i dziadka, który zginął w wypadku samochodowym, została pod opieką ciotki Jadwigi Grycuk. Wyszła za mąż za Meksykanina, brata jednej ze szkolnych koleżanek. W wieku 34 lat została wdową i samotnie wychowała ośmioro dzieci. W 1974 roku po raz pierwszy przyjechała do Polski i spotkała się ze swoim ojcem Władysławem mieszkającym w Gliwicach. Później kilkakrotnie jeszcze odwiedzała rodzinę w Polsce. Mimo że od 2 roku życia mieszka poza ojczyzną, doskonale mówi po polsku. Mieszka w mieście León. Jest działaczką społeczną w Meksyku i w Polsce (Stowarzyszenie Polsko-Meksykańskie).

Dzieci prowadziły pamiętniki również w Afryce, w Indiach, Nowej Zelandii i Meksyku. Dzięki Julianowi Płowemu mogliśmy je zaprezentować na wystawie, co stanowi największą chyba atrakcję naszych ekspozycji. Rozczulające rysunki dzieci (np. *Droga do Polski*, *Lato w Polsce*) i wpisy świadczące o ich nieustannej tęsknocie do ojczyzny, mimo że znalazły swój raj na ziemi w dalekim świecie, wielokrotnie wywoływały u twórców wystawy wzruszenia.

Ciężko nasze życie schodzi,  
Gdy nas serce boli  
Za Ojczyzną, Matką naszą,  
Która jest w niewoli.

Na pamiątkę kochanej Jasi wpisała się Zosia Reder.  
Dnia 14 II 1947 r., Pahiatua

Wystawy są formą okazania wdzięczności tym, którzy pomogli polskim dzieciom, ocalili je i przywrócili im dzieciństwo. Mamy obowiązek stale o tym przypominać, powtarzać, a tym samym na zawsze ocalić od zapomnienia.

---

---

## RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth, a także w roczniku „My, Sybiracy” wydawanym przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi.

Aktualnie relacje zesłańcze zgromadzone przez ten Oddział przekazane zostały do Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie utworzono Archiwum Sybiraków. Będą one stopniowo opracowywane i udostępniane na łamach „Zesłańca”, podobnie jak relacje znajdujące się w zbiorach Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

\*

### **Eugenia Wójcik – *Pracowaliśmy, żeby dostać chleb i przeżyć***

NKWD wtargnęło do nas nocą 10 lutego 1940 r. Było nas w domu siedmioro – rodzice i pięcioro dzieci. Rodzice zostali zaatakowani bronią, kazano im podnieść ręce do góry i stanąć pod ścianą, a dzieci miały się pakować. Najstarsza siostra miała 12 lat, ja 10, a pozostali byli młodszy. Najmłodsza siostra miała dwa lata. Zdążyliśmy tylko wziąć pościel, z odzieży tylko to, co mieliśmy na sobie, nie dano nam zabrać żywności. Nie powiedziano nam dokąd jedziemy. Kazali ojcu zaprząć konia we własny wóz i tak pod bronią zostaliśmy zawiezieni do Przemyśla na stację. Tam zostaliśmy władowani do bydłowych wagonów. Załadowano cały pociąg, nie pamiętam ile było wagonów. W wagonie było ciasno, na środku stał mały piecyk, były też wycięte w podłodze dziury do załatwienia potrzeb fizjologicznych.

Na stacji staliśmy dość długo, gdyż zwożono ludzi z kolejno wysiedlanych miejscowości. Ludzie w wagonach krzyczeli, płakali i próbowali uciekać. Nie wiem, czy ucieczki się udawały. Mój ojciec też próbował uciec, ale mu się to nie udało. Ludność miejscowa nie mogła nic podawać do wagonów, które były zaryglowane i pilnowane. Nie pamiętam ile staliśmy na stacji. Kiedy już

jechaliśmy, ludzie umierali po drodze z głodu<sup>1</sup>. Jedzenie podawano nam raz dziennie lub raz na dwa dni. Picia nie podawano prawie wcale. Enkawudzista raz dziennie otwierał drzwi, wynoszono wtedy wiadro z odchodami i pozwalano też przynieść wiaderko wody – najczęściej robił to ktoś z deportowanych. Ludzie bili się o tę zimną przecież wodę, poza tym drapaliśmy z okien śnieg, żeby mieć wodę.

Nie było żadnej opieki medycznej, chyba że ktoś spośród deportowanych był lekarzem. Chorych nikt nie ratował, gdy ktoś zmarł, to wyrzucano go na tory<sup>2</sup>. W czasie tej podróży zmarła mi moja dwuletnia siostra, której ciało także enkawudzista wyrzucił na tory. Zmarła również matka mojej koleżanki Marii Mielnik. Koleżance tej zmarły z rodziny dwie lub trzy osoby.

Nie pamiętam, ile jechaliśmy, a na dawnej granicy polsko-radzieckiej nie było przesiadki. Zawieźli nas do Mołotowa, a z tego miejsca pod konwojem wsadzono nas na tzw. podwozy, czyli sanie. Każdą rodzinę wieziono oddzielnie. Zawieziono nas do Kriwoja. Tam mieszkaliśmy w długich odrutowanych barakach, były w nich porobione pod ścianami z obu stron prycze. Dla każdej rodziny była jedna prycza, a nas było sześcioro. Enkawudzista stał cały czas w drzwiach i nie można było odejść od baraku dalej, niż na dziesięć kroków. W baraku było 200-250 osób. Posiłek dostawaliśmy raz dziennie, gdy ktoś pracował to dostawał 40 dekagramów chleba. Początkowo dzieci nie dostawały przydziału chleba. Mama z ojcem pracowali w lesie przy ścinaniu drzewa, ja i siostra też poszłyśmy do pracy w lesie, zbierałyśmy gałęzie. Do pracy wożono nas kolejką, nie pamiętam jakie były normy do wypracowania, ale za pracę nic nam nie płacono. Traktowano nas jak więźniów w obozie, choć nie byliśmy sądownie karani.

Pracowaliśmy, żeby dostać chleb i przeżyć. Raz dziennie mogliśmy zagrzać garnek wody, bo na cały barak były dwa piecyki. Było robactwo i wszy, bo nie było warunków do utrzymywania higieny, środków czyszczących itp. Nikt nie widział tam lekarza, mięsa, owoców. Dzieci nie chodziły do szkoły, nie było religii, chyba że ktoś modlił się sam. Bardzo chorym dzieciom pozwalano na krótki pobyt w szpitalu. Tak właśnie ja przebywałam w szpitalu w Witlanach, gdzie zawiózł mnie ojciec. On też musiał mnie zabrać ze szpitala po kilku dniach.

Moja matka dorabiała plotąc łapcie i maty, bo całego majątku mieliśmy dwie poduszki i pierzynę. Matka zachorowała jeszcze w 1940 r., była chora na tzw. galopujące suchoty, czyli na płuca. Choroba ta wywołana była niedożywieniem. Matka zmarła wiosną 1941 r., zmarła mi również moja ośmioletnia letnia siostra. Pogrzebu nie wolno było robić. Ojciec z drugim mężczyzną zbili kilka desek i w tej trumnie pochowali matkę w lesie. Żadne z nas nie było przy pochówku.

Nie mieliśmy żadnych kontaktów z ludnością miejscową, nie dostawaliśmy też listów ani paczek, gdyż wysiedlano całe wsie. Nie pozwalano na łączenie rodzin z różnych *posiołków*. Mówiono nam, że „zobaczymy Polskę, jak swoje ucho”. Nie pamiętam systemu kar, ale wszyscy chodzili do pracy,

---

<sup>1</sup> Z reguły podczas transportów umierały osoby stare i chore.

<sup>2</sup> Ciała zmarłych zesłańców zabierała obsługa składu podczas postoju



ponieważ się bali. Nie wiem od kogo dowiedzieliśmy się o amnestii, gdyż zajmował się tym ojciec.

W Kriwoje były z nami dwie rodziny z naszej miejscowości: Kuźmińscy i Hoch. Oprócz nich pamiętam jeszcze rodzinę Daskoczów. Dużo było górali, a także rodzin żydowskich. Jedna rodzina górali uciekła, nie wiem, czy ich złapano, ale w naszym *posiołku* już się nie pojawili. Uciekł także Andrzej Buc z żoną. Ucieczka się udała, choć żona mu zmarła, ale nie wiem, czy w czasie ucieczki czy później. Nie wiem też jak przedostali się przez granicę.

Nie pamiętam kiedy nas uwolniono z Kriwoje. Musiało to być wiosną albo latem [1941 r.], gdyż było ciepło i pamiętam jak ojciec ze swym bratem płynęli tratwą po rzece Kamie i krzyczeli, że jadą do Saratowa. Po pewnym czasie pojechaliśmy i my (ja z siostrą i bratem) do Republiki Tatarskiej<sup>3</sup>. Nie pamiętam czym odbyliśmy podróż, chyba jechaliśmy pociągiem. Trafiliśmy do kołchozu „Pobieda”. Tam próbowaliśmy znaleźć miejsce do spania i pracę. Byliśmy bosi i goli. Dostaliśmy jedną kwatere z malutkim piecem na środku dla czworga ludzi. Nie mieliśmy pożywienia, ojciec chodził dużą ilość kilometrów, żeby przynieść trochę drzewa na opał. Ja z siostrą żebrałam i tak przetrzymaliśmy zimę.

Ojciec zaczął pracować, dostawał kartofle i mąkę. Ja z siostrą też pracowałyśmy, pasłyśmy owce, a malutkiego brata zabierałyśmy ze sobą. Ojciec wyjechał do polskiego wojska, tam był później operowany i po tej operacji znów wrócił. Dostaliśmy do mieszkania mały kącik dwa na trzy metry. Było to w łaźni, ojciec zrobił prycę i tam mieszkaliśmy. Była tam też pani Kuźmińska, która pracowała w stołówce. Chodziliśmy tam i ona czasami wlewała nam trzy porcje zamiast dwóch, więc mogliśmy zjeść wszyscy. Mieszkaliśmy tu do jesieni, później ojciec przewiózł nas do kołchozu „Kalinówka”. Tu dostaliśmy malutkie mieszkanie. Było nam tutaj już trochę lepiej, bo pracowaliśmy we trójkę, oprócz małego brata. Spotkaliśmy tu Żydówkę panią Hochman, która nam później pomagała. Pracowała ona w piekarni, to czasami dawała nam trochę chleba. Ja z siostrą pracowałam przy wykopkach, więc zostawiałyśmy gdzieś w zaznaczonych miejscach ukryte ziemniaki. Później przychodziłyśmy w nocy, żeby je zabrać. W czasie pracy na kombajnach zostawiałyśmy i przynosiłyśmy trochę zboża. Później ojciec zanosił je do młyna do Czystopola. Dzięki temu mieliśmy mąkę na kluski, bo 40 dekagramów chleba na osobę to było stanowczo za mało. Ojciec chodził do młyna siedem kilometrów. Pracowałam też w lesie przy zwałaniu drzew na metry, po pas w śniegu. Jechaliśmy gdzieś na tydzień lub dwa do takiej pracy, nocowaliśmy w barakach. Powrót i znów wyjazd. W kołchozie nie mieliśmy żadnej pomocy ze strony Ambasady Polskiej czy lekarza. Pracowałam też wożąc zboże wołami do Czystopola i wносиłam te półmetrowe worki na plecach na górę do spichlerza. Zbieraliśmy też zdechłe konie, dzieliliśmy na części i zabieraliśmy do zjedzenia.

Ojciec dowiedział się w końcu, że możemy wracać do Polski i to on załatwiał paszporty. Zmuszano nas do przyjmowania obywatelstwa radzieckiego, ale ojcu udało się uzyskać polskie paszporty w 1945 r. i w maju

---

<sup>3</sup> Chodzi o utworzoną w 1920 r. Tatarską ASRR (obecnie Tatarstan) w składzie Rosyjskiej Federacyjnej Republiki Radzieckiej.

następnego roku wróciliśmy do kraju. Jechaliśmy dwa miesiące w wagonach bydłych, dawano nam jeść, ale warunki podróży były podobne do tych, w jakich jechaliśmy na deportację. W czasie podróży chorowała mi na malarię siostra, chorował też ojciec, który zmarł wkrótce po powrocie.

Przywieziono nas do Krakowa, ale ojczyzna licho nas przywitała, poczęstowano nas tam zupą grochową z robakami. Miejscowa ludność nie chciała dzielić się z nami otrzymanymi paczkami. Z Krakowa pojechaliśmy do Przemysła, bez żadnych skierowań czy pomocy. Tutaj pracowałam u pani Halewskiej przy roznoszeniu octu. W końcu pojechałam do Łodzi, tak jak stałam – w jednej sukience. Mieszkałam w hotelu, a pracowałam u ludzi, żeby zarobić na życie. Pracowałam u Żydów, nazywali się Chmielewscy. Mój pracodawca był dyrektorem w przemyśle drzewnym. Ja opiekowałam się ich dziećmi. Gdy wyjeżdżali w latach pięćdziesiątych XX w. do Izraela, to pan Chmielewski załatwił mi pracę na ul. Żwirki 17 w prasie. Miałam malutkie mieszkanie 11 metrów kwadratowych powierzchni, z którego zresztą próbowano mnie wyrzucić.

\*\*\*

Gdy po transformacji ustrojowej w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. środowiska Sybiraków zaczęły się jednoczyć, a badań nad losami Polaków na Wschodzie podczas II wojny światowej nie zabraniała już cenzura, tematyka ta weszła do kanonu edukacji historycznej na polskich uczelniach. Tak było i na Uniwersytecie Łódzkim, gdzie w Katedrze Historii Europy Wschodniej studenci pod opieką ówczesnego dra Albina Głowackiego spisywali relacje byłych zesłańców.

Autorką niniejszych wspomnień – spisanych w 1994 r. przez Joannę Żelazko – jest Eugenia Wójcik (z domu Zwierzyńska). Urodziła się w 1928 r. we wsi Bachów pod Przemysłem (województwo lwowskie), skąd 10 lutego 1940 r. została wraz rodzicami i czwórką rodzeństwa deportowana do Kriwoje w obwodzie mołotowowskim (Rosyjska FSRR). Na zsyłce zmarła jej matka i siostra. Po „amnestii” rodzina przeniosła się do Tatarskiej ASRR, skąd repatriowali się w maju 1946 r.

Niniejsza relacja jest zapisem wspomnień osoby, która w chwili deportacji miała zaledwie 11 lat. Opis zapamiętanej przez nią podróży na Wschód zawiera drastyczne szczegóły (wyrzucanie ciał zmarłych zesłańców bezpośrednio na tory). Wydarzenia te w rzeczywistości prawdopodobnie miały inny przebieg. Zmarłych zesłańców faktycznie wynoszono z wagonów i układano przy torach, jednak ciał nie porzucano po drodze. Deportacja była dla bardzo młodej wówczas Eugenii taką traumą, że w pamięci szokowanej dziewczynki pewne wydarzenia uległy wyolbrzymieniu lub zniekształceniu.

Relacja zawiera wiele interesujących i wartościowych opisów egzystencji zesłańczej, w tym strategii przetrwania. To autentyczny zapis wstrząsających przeżyć w ZSRR, które odbiły się na całym życiu Autorki. W Archiwum Sybiraków UŁ relacja jest oznaczona sygnaturą R-76.

*Wojciech Marciniak*

---

---

## KRONIKA

- **KONFERENCJA NAUKOWA W UŁAN UDE**

Wydział Historyczny. Katedra Historii Ogólnej i Narodowej Buriackiego Uniwersytetu Państwowego im. Dorżi Banzarowa w Ułan Ude w Buriacji oraz Międzynarodowy Uniwersytet „Ix Zasag” im. Czyngiz-Chana w Ułan Bator w Mongolii zorganizowały w 2019 roku w stolicy Buriacji Ułan Ude trzydniową Międzynarodową Konferencję Naukową *Улымжыевские Чэтиения X. Монголистика в современном мире: история badań, перспективы развития* (31 maja–2 czerwca). Dorżi Banzarow (1822-1855) to pochodzący z Nadbajkala znany dziewiętnastowieczny mongolista, ekspert w dziedzinie historii i etnografii narodów Azji Środkowej, pierwszy naukowiec z Buriacji, oficer specjalnego przydziału Głównej Dyrekcji Syberii Wschodniej, autor ponad 25 prac naukowych, który – oprócz swojego języka ojczystego i rosyjskiego – doskonale znał mongolski, mandżurski, kałmucki, tybetański i niemiecki. Daszy Batujewicz Ułymżyjew (1927-2000), którego nazwisko wykorzystano w tytule konferencji, był wybitnym mongolista, członkiem Piotrowskiej Akademii Nauk, profesorem Buriackiego Uniwersytetu Państwowego im. Dorżi Banzarowa. Mongolistyka to dziedzina nauki, której uczony poświęcił całe swoje życie i wykształcił uczniów, zgłębiających historię Mongolii i rosyjskiej szkoły mongolistyki.

W tej niezwykle ciekawej, bogatej i urozmaiconej pod względem naukowym konferencji wzięli udział przedstawiciele nauki Rosji, Mongolii i cztery osoby z Polski, w tym dwoje uczonych z Zakładu Turkologii i Ludów Azji Środkowej Uniwersytetu Warszawskiego: adiunkt dr hab. Jerzy Tulisow, który wygłosił referat *Profesor Władysław Kotwicz i buriaccy uczeni*, kierownik wyżej wymienionego Zakładu dr hab. Agata Bareja-Starzyńska która zatyłowała swoje wystąpienie *Buriackie kontakty Władysława Kotwicza*, a także dwie osoby z Archiwum Polskiej Akademii Nauk – mgr Anita Chodkowska, wicedyrektor Archiwum PAN, która swoją wypowiedź poświęciła *Historii polskiej orientalistyki w zasobie Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie*, oraz dr Joanna Arvaniti, kustosz w APAN, która zaprezentowała tekst poświęcony *Polskim badaczom Mongolii*. Wszystkim wystąpieniom towarzyszyły ciekawe prezentacje komputerowe. Na konferencji w Ułan Ude wymienione referaty zostały wygłoszone w języku rosyjskim. W obradach plenarnych uczestniczyli m.in.: rektor BUP w Ułan Ude prof. Nikołaj Iljicz Moszkin, prorektor MU w Ułan Bator prof. Ż. Cecegmaa, uczeni, przedstawiciele administracji państwowej oraz syn Daszy Batujewicza Ułymżyjewa

dr hab. nauk prawnych Andriej Daszyjewicz Ułymżyjew, który powitalne wystąpienie poświęcił wspomnieniom o swoim wybitnym ojcu. Referaty obejmowały bardzo różnorodną tematykę – od najstarszych badań ludów mongolskich po czasy współczesne – i dotyczyły wielu dziedzin życia i nauki Mongolii. Były one podsumowaniem wyników działań naukowych instytucji Rosji, Mongolii, Polski i Białorusi. W wystąpieniach poruszano problemy historii i kultury ludów mongolskich oraz dziejów stosunków rosyjsko-mongolskich. Obrady konferencji odbywały się w czterech sekcjach: 1. Historia powstania i rozwoju naukowych podstaw mongolistyki; 2. Stosunki rosyjsko-mongolskie – historia, współczesność i perspektywy rozwoju; 3. Historyczne i kulturowe dziedzictwo narodów mongolskich – problemy i perspektywy badania i zachowania dla przyszłych pokoleń; 4. Problemy najnowszej historii narodów mongolskich. Konferencji towarzyszyły dwie ekspozycje: *Daszy Batujewicz Ułymżyjew. Uczony, pedagog, człowiek* oraz wystawa książek *Mongolistyka w Buriackim Uniwersytecie Państwowym*.

Główną organizatorką i prowadzącą konferencji była doskonale znana w środowisku polskich mongolistów doc. Oksana Nikołajewna Polianska, kierująca Katedrą Ogólnej i Narodowej Historii BUP, specjalistka w dziedzinie badań nad osiągnięciami polskich odkrywców Syberii i Mongolii, w tym Józefa Szczepana Kowalewskiego, który uważany jest za twórcę rosyjskiej oraz światowej mongolistyki i który w 1833 roku został profesorem adiunktem pierwszej w Europie Katedry Filologii Mongolskiej na Uniwersytecie w Kazaniu, w roku 1834 mianowano go profesorem nadzwyczajnym, a w 1837 – profesorem zwyczajnym tejże uczelni. Podczas konferencji miała miejsce promocja monografii Oksany Nikołajewny Polianskiej *Монголоведение России в первой половине XIX века: О.М. Ковалевский (1801-1878) и А.В. Попов (1808-1865)*, której miałam zaszczyt być współrecenzentką. Wszystkie referaty przedstawione i zaplanowane do wygłoszenia podczas konferencji zostały opublikowane w wydawnictwie Buriackiego Uniwersytetu Państwowego w Ułan Ude pod naukową redakcją Oksany Nikołajewny Polianskiej w zbiorze zrecenzowanym m.in. przez dyrektora Archiwum PAN dr hab. Hannę Krajewską *Монголоведение в современном мире: опыт исследований, перспективы развития* (Ułan Ude 2019, ss. 304). Jak podkreślono we wstępie, „zbiór przeznaczony jest dla badaczy, wykładowców i studentów oraz wszystkich tych, których interesują dzieje mongolistyki i historia stosunków rosyjsko-mongolskich”.

Wielką atrakcją konferencji był jej trzeci dzień, kiedy to obrady przeniesione zostały do pięknej i pustej o tej porze roku nadbajkalskiej miejscowości Enhałuk, co w tłumaczeniu na język polski oznacza „Bardzo Daleko”. Magiczny Bajkał powitał uczestników konferencji deszczem, ale podobno łzami radości morze Bajkał wita zawsze tylko wybitnych i szczególnie oczekiwanych gości. Po zwiedzeniu miejscowego muzeum prezentującego historię i współczesność nadbajkalskiego gospodarstwa i zaopatrzeniu się w pamiątki z tego niezwykłego miejsca podsumowano wyniki konferencji i zaplanowano dalsze działania w dziedzinie wspólnych badań nad rosyjską i światową mongolistyką.

Na zakończenie organizatorzy konferencji zaprosili uczestników obrad na niezwykle ciekawą egzotyczną wycieczkę po okolicach Ułan Ude (największe miasto w Buriacji, trzecie co do wielkości miasto wschodniej Syberii) mającą na celu odwiedzenie kilku buddyjskich daczanów (świętych miejsc buddyjskich – uczelni-klasztorów).

Konferencja w Ułan Ude była nie tylko bardzo udana pod względem naukowym i organizacyjnym, ale miała niepowtarzalny, magiczny klimat, wypełniona była serdecznością, życzliwością, dobrocią i ciepłem ludzi, jakich spotkać można tylko na zimnej Syberii.

*Joanna Arvaniti*

## **APEL MUZEUM PAMIĘCI SYBIRU**

123 lata zaborów, okres sowieckiej okupacji lat 1939-1941 ze Zbrodnią Katyńską i czterema wielkimi deportacjami, a w końcu 45 lat supremacji Związku Sowieckiego nad Polską wyrządziły naszemu społeczeństwu liczne szkody, które będziemy odczuwać jeszcze długo. Dlatego, próbując odbudować obywatelską i narodową wspólnotę, której istotnym elementem jest wspólnota historycznej pamięci, tworzymy od kilku lat w Białymstoku niezwykle Muzeum – Muzeum Pamięci Sybiru. Poprzez historię zesłanych i deportowanych na wschód setki tysięcy polskich patriotów, tyluż dobrowolnych osadników i ludzi szukających tam lepszego życia, chcemy w nim pokazać idee, które łączyły mieszkańców wielonarodowej Rzeczypospolitej. Bez mitologizowania, ale i bez zbędnego krytycyzmu.

Od początku doświadczamy wyjątkowej życzliwości ze strony Sybiraków i ich rodzin: przeważającą część naszej muzealnej kolekcji stanowią eksponaty przekazane przez nich w darze. W ten sposób trafiają do nas unikatowe pamiątki, często przechowywane przez pokolenia jak relikwie. Tak, jak obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który od Powstania Styczniowego kilkakrotnie „tułał się” po Sybirze z rodziną Szrodeckich, właścicieli majątku Kożany na Podlasiu.

Inną, absolutnie wyjątkową pamiątką, jest miniaturowy obelisk, który Pelagia Gąsiorowska, wygnana po Powstaniu z rodzinnego majątku pod Nowogródkiem, otrzymała w dowód wdzięczności od zesłańców z Irkucka, którym pomagała w drodze na Sybir. Na ręcznie wykonanym z drewna przedmiocie zapisali nazwiska siedmiu zmarłych w drodze towarzyszy. Wewnątrz umieścili jedwabną wstęgę z nazwiskami tych, którzy przeżyli morderczą podróż. Kim byli? Jaki był ich dalszy los? Może kiedyś się jeszcze tego dowiemy?

Z tego miejsca apelujemy do Państwa o przekazywanie do naszych zbiorów przedmiotów związanych z obecnością Polaków na Sybirze. Zgromadzone w jednym miejscu, pozwolą na zbudowanie opowieści o czasie, o ludziach i o miejscach kluczowych dla naszej przeszłości i niezbędnych dla przyszłości! Nasze Muzeum jest dla tej opowieści domem. Tu ma ona swoje miejsce, stąd jej treść wydobywa się na świat. Jest dla nas ważna, bo stanowi swoisty kod DNA naszej tożsamości. Jeśli nie będziemy tej opowieści znać, nie będziemy w stanie zrozumieć siebie, ani otaczającego nas świata.

Już za niespełna rok, jesienią 2021 roku, pierwsi zwiedzający przekroczą próg naszego Muzeum. Zobaczą tu nowoczesną, multimedialną ekspozycję przybliżającą światy, których już wprowadzić nie ma, ale które istniały i jednoczyły nas przez wieki: świat wielonarodowej Rzeczypospolitej i świat polskiego Sybiru. Mamy nadzieję, że dzięki hojności naszych Darczyńców będziemy mogli lepiej poznać naszą przeszłość i wskazać kierunki na przyszłość.

**Chcesz nas wspomóc? Przekazać eksponat? Skontaktuj się:**

**Muzeum Pamięci Sybiru**  
ul. Węglowa 1  
**15-121 Białystok**  
Telefon: +48 795 650 800  
E-mail: sekretariat@sybir.bialystok.pl

# 100. LECIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI



No 6 / 100 / 2019



11.11.2018

## Dyplom Uznania

dla "Leszaniec" - Organ Łady Naukowej Sybiraków,  
Wrocław, Polska  
za uczestnictwo w polsko-kanadyjskim projekcie edukacyjnym  
pt. „Pamięć i Cześć Bohaterom Błękitnej Armii Gen. J. Hallera”.

Projekt ma na celu ocalić od zapomnienia żołnierzy  
poległych w walce o wolność Ojczyzny,  
zachowując prawdę o historii Polski dla kolejnych pokoleń Polaków  
mieszkających na całym świecie.



**Maria Barbara Haller**  
Rodzina Gen J. Hallera III. g

**Ewa Elżbieta Deoniziak**  
Autor i koordynator programu  
Pamięć i Cześć Bohaterom

**Leszek Krupnik**  
Przewodniczący Towarzystwa Pamięci  
Gen. J. Hallera i Hallerczyków- Jurzyce

Monika  
Odrobińska

# DZIECI WYGNANE

TUŁACZE LOSY MAŁYCH POLAKÓW  
W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

PRAWDZIWE  
HISTORIE

HORYZONT  
**znak**